

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY ZNP

ROK LXVI ● NR 46 ● 13 XI 1983 r.
CENA 10 ZŁ

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

W NUMERZE:

- BARAKOWA EPOPEJA
w Górze Kalwarii
 - Z PAMIĘTNIKA MATKI
 - 30 ZADAŃ DYREKTORA SZKOŁY
 - KIJOWSKIE NOTATKI
 - RZĄD CARSKI WOBEC SPRAWY
POLSKIEJ
- „Zeszyty Historyczne” nr 33

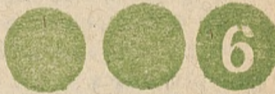


Fot. M. Suchecki

STUDENCKIE STYPENDIA

WĘZEŁ

Kiedy równo rok temu wchodził w życie nowy system pomocy materialnej dla studentów, nikt chyba nie mógł przewidzieć, jakie będą dalsze jego losy. W atmosferze ulgi i odprężenia, które odczuli bodaj wszyscy biorący udział w trudnych przecież dyskusjach nad projektem systemu, nikomu nie przyszło do głowy, że niemal za trzy miesiące rozpocznie się, trwająca zresztą do dziś, ostra walka o studenckie stypendia. Że, z tej to przyczyny, praktycznie przyjdzie od nowa podjąć prace nad stypendiami.



KSZTAŁCENIE DOROSŁYCH

CO NOWEGO?

W systemie oświatowym naszego kraju ważne miejsce zajmuje szkolnictwo dla pracujących umożliwiające osobom dorosłym dokończenie przerwanej edukacji i uzyskanie za pośrednictwem różnych form (stacjonarnej, zaocznej, eksternistycznej) wykształcenia średniego. Szkoły te stanowią integralny składnik całego systemu edukacji narodowej i jako takie wymagają na równi z młodzieżowymi przeprowadzenia zmian organizacyjno-programowych, pozwalających na lepsze dostosowanie kształcenia i wychowania do nowych warunków społecznych i gospodarczych.

Ministerstwo Oświaty i Wychowania opracowało projekt założeń organizacyjno-programowych dla wszystkich typów szkół dla pracujących na poziomie nauczania podstawowego, zasadniczych szkół zawodowych, szkół średnich stacjonarnych i zaocznych w celu poddania go społecznej konsultacji. A oto streszczenie treści projektu.

STRUKTURA ORGANIZACYJNA

Szkoły dla pracujących powstają zgodnie z potrzebami oświatowymi poszczegól-

nych regionów, zakładów pracy, środowisk. Potrzeby te wyznaczają ich zasięg organizacyjny, poziom kształcenia ogólnego i kierunki kształcenia zawodowego. Funkcjonują jako samodzielne jednostki oświatowe bądź samodzielne wydziały w szkołach młodzieżowych, czy jako punkty filialne lub konsultacyjne różnych kierunków kształcenia, lecz zachowujące odrębność metod i form pracy dydaktycznej z dorosłymi.

W dużych aglomeracjach miejskich lub przemysłowych powinny funkcjonować centra kształcenia ustawicznego jako najwyżej zorganizowane placówki oświaty dorosłych dysponujące wysoko kwalifikowaną kadrami pedagogicznymi. Mają one prowadzić nauczanie systemem wieczorowym, zmianowym, zaocznym, w zespołach przedmiotowych czy nowych mieszanych formach, a także sprawować opiekę nad eksternistami przygotowującymi się samodzielnie do egzaminów. Centra powinny być przygotowane do różnych form pracy oświatowej zmieniających w miarę potrzeby, powinny też opiekować się mniejszymi ośrodkami oświaty dorosłych, takimi jak wydziały w szkołach młodzieżowych, filie

lub punkty konsultacyjne, służyć im poradnictwem metodycznym i własną bazą dydaktyczną.

Szkoły średnie dla pracujących w mniejszych ośrodkach powinny — podobnie jak centra — organizować różne formy oświaty dorosłych zależnie od lokalnych potrzeb i warunków kadrowych. Na przykład średnie szkoły zawodowe mogą prowadzić oddziały liceum ogólnokształcącego, szkoły podstawowej lub kursy zawodowe.

Dotychczasowe doświadczenia w organizowaniu oświaty dla pracujących wskazują na celowość wykorzystania różnorodnych form kształcenia w następujących strukturach organizacyjnych:

— Nauczanie indywidualne w zakresie klas I—V przeznaczone dla nielicznych osób dotkniętych chorobami lub wypadkami losowymi w oparciu o nowo opracowane programy nauczania, pozwalające na dalsze kontynuowanie nauki oraz uzyskanie świadectwa ukończenia szkoły podstawowej. Ta forma nauczania dorosłych wymaga specjalnej troski nauczycieli i administracji oświatowej, zwłaszcza na wsi, gdzie takie potrzeby występują najczęściej.

— Kursy ogólnokształcące na poziomie klas V—VIII przygotowujące do egzaminów eksternistycznych. Są one konieczne do utrzymania również na wsiach, gdzie jest wiele osób przeważnie pracujących w rolnictwie indywidualnym bez ukończonej szkoły podstawowej. Umożliwi im to zdobycie na kursach zawodowych kwalifikacji rolnika.

— Szkoły podstawowe dla pracujących w większych ośrodkach miejskich zapewniające zdobycie wykształcenia podstawowego osobom, które nie mogły uzyskać go w przewidzianym terminie w szkołach młodzieżowych,

— 3-letnie zasadnicze szkoły zawodowe dla pracujących przeznaczone dla absolwentów szkoły podstawowej, dające pełne kwalifikacje robotnicze w różnych zawodach.

— Licea ogólnokształcące przeznaczone głównie dla osób pragnących wzbogacić swą wiedzę ogólną i przygotować się do dalszych studiów specjalistycznych na uczelniach wyższych. Mogą to być 4-letnie licea dla absolwentów szkół podstawowych i równorzędnych, 3-letnie dla absolwentów zasadniczych szkół zawodowych oraz zespoły przedmiotowe w liceach dla zdolnych i umiejących samodzielnie organizować sobie naukę absolwentów szkół podstawowych.

— Średnie szkoły zawodowe głównie dla osób pragnących zdobyć kwalifikacje zawodowe na poziomie robotnika z maturą lub technika. Wykształcenie takie można uzyskać w 5-letniach szkołach zawodowych różnych typów. W 4-letnich szkołach średnich (liceum zawodowe, średnie studium zawodowe) oraz 3-letnich technikumach zawodowych.



Nie byłbym szczery, gdybym już na wstępie nie wyjaśnił Czytelnikom, z jakich to przyczyn podejmuję temat zaszyfrowany w tytule. Otóż dwa tygodnie temu w Piotrkowie Trybunalskim odbyła się ogólnopolska inauguracja roku szkolenia partyjnego nauczycieli, w której to — jako wysłannik „Głosu” — brałem udział. Miałem okazję nie tylko słuchania, ale także rozmawiania z nauczycielami przybyłymi tu z całego kraju. I właśnie te rozmowy pobudziły mnie do refleksji nad rolą i pożytkami płynącymi ze szkolenia partyjnego, do podzielenia się nimi z nie tylko partyjnymi Czytelnikami naszego pisma. Przy czym z góry zastrzegłem, iż nie jest moim zamiarem namawianie przekonanie do szkolenia. Dla członków partii to obowiązek, bezpartyjni — rzecz jasna — uczynią co im bardziej odpowiada. Ale, do rzeczy.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że z szybkością i pogłębiającą informacją jest u nas nadal, niestety, krucho. W tej sytuacji każda bzdura, wyemitowana na przykład przez „niezależne i wolne” rozgłoszenie zachodnie, odbierana jest częstokroć jako w pełni zasługująca na zaufanie. Nieszczęściem jest, gdy trafia ona na z reguły podatny grunt młodzieńczej duszy, umysłu mało wyrobionego, jeśli chodzi o odsiewanie ziarna od plew. Ale jeszcze gdy nauczyciel-wychowawca owego młodego człowieka nie potrafi wyprostować nagle zawiązaną szkiełką uczniowskiego rozumowania...

CO MA Z TEGO NAUCZYCIEL?

Swoją drogą ciekaw jestem korespondentów, która na ten temat mogłaby napłynąć. No cóż, wydaje mi się, że nie warto oszukiwać się. Tym bardziej że to nie tylko Wasza „wina”. I ja, dziennikarz, mam powody do uderzenia się w piersi. Ano nie dopracowaliśmy się jeszcze takich form społecznego komunikowania, które zapewniłoby szybki przepływ szerokiej i pełnej informacji politycznej. Nadal o zbyt wielu sprawach i wydarzeniach mówi się tylko półgębkiem, w kategoriach domysłów „pewnych bądź niepewnych” źródeł informacji.

W tej sytuacji nauczyciel często jest tym, którzy stoi na straconej pozycji. Nie mogą „podeprzeć się” najwłaściwszym w danej chwili argumentem, przypomina rozbrojonego ideowo i politycznie przywódcę.

Przedstawiłem to może trochę zbyt obrazowo, niemniej fakt jest faktem. Mówili o tym zresztą moi rozmówcy, biorący udział we wspomnianej inauguracji. Jak więc zatem „dozbroić” nauczyciela, jakimi metodami wyposażać go w dającą mu argumenty informację, wiedzę ideową i polityczną? Oczywiście sposobów jest bez liku, począwszy od rzetelnego artykułu prasowego, a na poważnej konferencji skończywszy. Dlaczego zatem „upieram się” przy szkoleniu partyjnym? Po pierwsze dlatego, że w odróżnieniu od sporadycznych spotkań innego typu jest szkolenie partyjne działalnością ciągłą, nieustającą; po drugie, że obejmuje swym zasięgiem nie tylko kilka tysięcy ludzi (w przypadku nauczycieli rzecz jasna); po trzecie wreszcie, iż zgodnie ze statutem plan i tematykę szkolenia ustala organizacja partyjna, jej członkowie. Szczególnie cennym atutem jest, moim zdaniem, to ostatnie. Albowiem znaczy to, że właśnie nauczyciel-członek partii ma prawo zażywać sobie, aby omawiane były tematy, które interesują go najbardziej, są w jego pedagogicznej pracy szczególnie istotne, a z tematów zaproponowanych przez instancje wyższe wybrać te, które pozwolą mu uzupełnić posiadaną już wiedzę polityczną, historyczną itp.

Wśród prawie półmilionowej rzeszy nauczycieli, ponad 130-tysięczną grupę stanowią nauczyciele-członkowie partii. Nie mały to potencjał intelektualny, potencjał wiedzy i doświadczenia. Ale szkolenie obejmuje przecież nie tylko ich. Nierzadko szkolenia partyjne mają formę wspólnych z bezpartyjnymi zebrań rad pedagogicznych, często odbywają się podczas otwartych zebrań partyjnych. Jakby więc nie było, przyczyniają się do pogłębienia wiedzy także nauczycieli bezpartyjnych. Tym większe jest, moim zdaniem, ich znaczenie, tym większą też uwagę należy zwracać na dobór problematyki, zakres informacji, jej wszechstronność, na sposób uję-

cia tematu. Piszę o tym nie bez przyczyny. Otóż ja także jestem szkolony i prawdę mówiąc nie zawsze tak jakbym sobie tego życzył. Zdarza się bowiem, iż niekiedy miast faktów, otrzymuje gotową ocenę, miast „żywych trzewi” wydarzeń, coś, co przypomina raczej ciepłe kluski. Kiepskim wykładem szkolenia można „zawalić”, porywającą dyskusją w krzyżowym ogniu argumentów — przekonać niejednego sceptyka. Są to prawdy ogólnie znane, niemniej przypominam je, bo przypominanie ich przy takiej okazji z pewnością nie zaszkodzi: jak już pisałem, niedawno zainaugurowany został nowy rok szkolenia, nauczycieli właśnie.

Mało o przed sobą tematy zaproponowane do dyskusji w tym roku. Razem z tymi, które pozostały z ubiegłego roku, jest ich dziewięć. Z konieczności wymienię je tylko hasłowo. A więc problemy etyki nauczyciela, samorządność szkoły w socjalistycznym systemie wychowawczym, kształtowanie osobowości ucznia, a także rola szkoły w kształtowaniu postaw dzieci i młodzieży, historyczna świadomość narodu jako element kształtowania postaw politycznych i obywatelskich, wiedza i kultura prawnego społeczeństwa. Są wśród nich także problemy świeckiego i socjalistycznego charakteru szkoły, roli jednostki w społeczeństwie socjalistycznym, zagadnienia stosunków polsko-radzieckich w okresie międzywojennym, w czasie II wojny, w okresie powojennym. Zakres tematyczny istotnie szeroki. Co cennie-

szę — każdy temat otrzyma swe rozwinięcie w formie skryptu, materiałów do dyskusji. W warunkach braku podręczników, tekstów źródłowych, materiałów, jak sądzę, cieszyć się będą zrozumiałym zainteresowaniem nauczycieli.

Naturalnie nie tylko te problemy i zagadnienia mogą być tematem szkolenia. Co więcej, każdy z nich może być dzielony „na czynniki pierwsze”, poszerzony itp., itd. co w sumie daje zwiększone szanse na uzyskanie znacznie większej porcji wiedzy niż najpilniejsze studiowanie prasy. Oczywiście wiele zależy od sposobu ujęcia tematu. Na początki Polski Ludowej można spoglądać przez pryzmat i tylko suchych dat i „gołych” deklaracji, można jednak także poprzez podział charakterystyczne dla owych czasów, różnice poglądów i argumentów. Ten drugi sposób jest z pewnością bardziej interesujący, kształtujący. A czy stosując te metody nie można by odpowiedzieć na te pytania, które dziś dręczą wielu ludzi?

Powiedziałem na początku, iż nauczyciel jest tym pierwszym, który w oparciu o wiedzę i osobisty autorytet może i powinien prostować zawiloci, bronić i modyfikować umysł przed światopoglądowym chaosem. Kolejne więc pytanie brzmi: jak to czynić, jakimi metodami? I tu właśnie widzę kolejny pożytek płynący z tych doświadczeń, jakie daje szkolenie partyjne. Jak wiadomo, opiera się ono bowiem nie na przekazywaniu wiedzy ex cathedra, ale na dyskusji, metodach konwersatoryjnych. Więc przy tej okazji wiele można nauczyć się jeśli chodzi o sposób przekonywania, argumentowania. A nauka to przydatna także dla nauczycieli! Bowiem tak jak traktujący z góry słuchaczy lektor nie u nich nie wskóra, tak i pedagog lekceważący ucznia kiepskim będzie wychowawcą.

No i okazuje się, iż jakby wykonałem kawałek szkoleniowej roboty. Oczywiście moje rozważania adresuję do wszystkich nauczycieli, nie tylko tych partyjnych. Pisząc je chciałem tym ostatnim zwrócić uwagę na ich rolę w doborze tematyki szkolenia, metod jego prowadzenia. Często bowiem zdarza się, że swój statutowy obowiązek traktują tylko jako konieczność, na którą wpływu nie mają. A przecież wcale tak nie jest i o tym pamiętać warto. Bo nie jest prawdą, że jak to twierdzą przeciwnicy — w partii liczy się tylko centralizm. Pozostaję zaś chciałbym powiedzieć tylko jedno — jeśli tak zwane „pranie mózgow” polega na poszerzaniu posiadanej wiedzy, także tej politycznej, to warto od czasu do czasu urządzić sobie małą przepierkę. Tym bardziej że jak mówi ludowe przysłowie — od przybytku głowa nie boli. Warto więc to pod uwagę

WOJCIECH WIŚLIŃSKI

OBLUDA I CYNIZM

„Stany Zjednoczone dzisiaj, tak jak w przeszłości, są szermierzem wolności i samookreślenia wszystkich narodów. Z zadowoleniem witamy różnicowanie. Popieramy prawo wszystkich narodów do określania i realizowania swych narodowych celów. Uznajemy ich decyzje i suwerenność”. Słowa te padły 26 września z trybuny Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, wygłosił je prezydent Stanów Zjednoczonych, Ronald Reagan. To ważne słowa, warto je przypomnieć.

Nie minął bowiem miesiąc, gdy Stany Zjednoczone uczyniły coś, co dobitnie świadczy, jak dalece polityka tego supermocarstwa rozmija się z deklaracjami. Przykładem tego — nie pierwszym zresztą — jest agresja amerykańska przeciw niewielkiej wyspie wchodzącej w skład wschodnich Karaibów — Grenadzie.

Ry ją uzasadnić Stany Zjednoczone przedstawiły karkołomną argumentację, którą zdemaskował londyński dziennik „The Times”. Mówiło się w niej wiele o tym, że państwa wchodzące w skład Organizacji Państw Wschodniokaraibskich wezwały USA do interweniowania w wewnętrzne sprawy kraju członkowskiego. Argumentacja z pozoru słuszna, ale ani Stany Zjednoczone nie są członkiem tej organizacji, ani w układzie założycielskim nie ma nic na ten temat. Samo zaś „wezwanie” do interwencji amerykańskiej jak dotychczas nie zostało odwołane. Nie ma go ani w Departamencie Stanu, ani w Białym Domu, zaprzeczają istnieniu takiego dokumentu także przedstawiciele państw karaibskich, akredytowani w Waszyngtonie.

Później dopiero Ronald Reagan oświadczył, że wydarzenia na Grenadzie zagroziły Stanom Zjednoczonym, zwłaszcza zaś ich tysiącu obywatelom, którzy przebywali na wyspie. Cała ta argumentacja, zwłaszcza w zestawieniu z przemówieniem w ONZ, zakrawa jednak na co najmniej cynizm i szyderstwo. Nic bowiem nie usprawiedliwia, w świetle prawa międzynarodowego, dokonanej agresji. Co więcej, na wyspie panował już spokój, nie istniało zagrożenie dla bezpieczeństwa przebywających tam obywateli USA. Jednocześnie dowództwo armii sprawującej przejściowo władzę zapowiadało rychły powrót do rządów cywilnych. Wyrażano także pragnienie utrzymania dobrych stosunków z wszystkimi krajami świata, w tym również z USA.

Cynizm i obluda amerykańskiej administracji są szczególnie widoczne, jeśli się weźmie pod uwagę posunięcia, jakie podejmowano jeszcze za życia premiera Grenady Maurice'a Bishopa. Obecnie wiele mówi się o losie zamordowanego polityka, którego rządy usiłowała podważyć Centralna Agencja Wywiadowcza. Podejmowano bowiem wysiłki zmierzające do destabilizacji gospodarczej Grenady. Powód był jasny i wcale nie skrywany: obecna, niezależna polityka zagraniczna Grenady, udział w ruchu krajów niezaangażowanych, nawiązanie stosunków z Związkiem Radzieckim, bliskie kontakty z Kubą, potępienie przez Grenadę amerykańskiej polityki wobec Nikaragui. A więc gdybyśmy spojrzeli na jej działania w sferze międzynarodowej, biorąc jako kryterium oceny wspomniane na wstępie znane wystąpienie Reagana, to można stwierdzić, że rząd Grenady pod wodzą Maurice'a Bishopa prowadził politykę zgodną z zaleceniami amerykańskiego prezydenta.

Nie da się ukryć, że dokonując inwazji na Grenadę, Ronald Reagan nawiązuje do

tradycyjnej polityki amerykańskiej traktującej Amerykę Łacińską — i całą zachodnią półkulę — jako swą wyłączną strefę wpływów. Od czasów „doktryny Monroe” z 1923 r. narody tego regionu dobrze mają w pamięci nieustanne pasmo amerykańskich interwencji zbrojnych i fakt uzależnienia gospodarczego. W minionym dwudziestolecu USA dwukrotnie interweniowały: w 1965 r. na Dominikanie, w 1973 r. w Chile, doprowadzając do obalenia legalnych rządów.

W każdym z tych przypadków między narodowa opinia publiczna potępiła Stany Zjednoczone. Tak jest również teraz ze sprawą Grenady, kiedy to po całym świecie przeszła fala protestów przeciwko agresji amerykańskiej. Na specjalnym posiedzeniu zebrała się Rada Bezpieczeństwa, a później Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych. W obu przypadkach można było obserwować manewry szefa amerykańskiej delegacji w ONZ, pani Jeane Kirkpatrick, usiłującej zablokować przyjęcie potępiającej USA rezolucji.

Nasuwają się, nie pozbawione podstaw, pytania: gdzie znów lądować będzie amerykańska piechota morska, wszak większa część świata została uznana przez prezydenta Ronalda Reagana za strefy „żywołne” z punktu widzenia bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych”. Czy przypadkiem nie jest to preludium do kolejnych interwencji zbrojnych?

Ten niepokój narodów świata odzwierciedla głosowanie w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ, będące wyrazem potępienia bezprzykładnego aktu przemocy wobec małego państwa. Nie bez racji został on określony przez polityka brytyjskiego Denisa Healeya jako: „akt piractwa godzący w postanowienia Karty Narodów Zjednoczonych i inne formy prawa międzynarodowego”.

Warto zwrócić uwagę, że agresję amerykańską szczególnie potępiono w Wielkiej Brytanii, ponieważ Grenada jest członkiem Commonwealthu. Nie kryła swego oburzenia premier Margaret Thatcher, która oświadczyła w wywiadzie radiowym, że: „jeśli ma się ogłosić nowe prawo, iż USA mogą wkroczyć, gdziekolwiek komunizm rządzi przeciw woli ludności, będziemy mieli na świecie prawdziwie straszne wojny”. „Żelazna lady” nie kryje nigdy swego stosunku do komunizmu, ale w przypadku wkroczenia USA w brytyjską strefę wpływów, zareagowała zdecydowanie. Zagroza to bowiem interesom brytyjskim, powoduje zakłócenia w funkcjonowaniu delikatnych związków między dawną metropolią a Brytyjską Wspólnotą Narodów. Godzi również w tradycyjne „specjalne stosunki” amerykańsko-brytyjskie.

Amerykańska interwencja na Grenadzie ma i będzie mieć wielowymiarowe skutki, dające się odczuć nawet w dłuższej perspektywie. Nic przy tym nie skryje faktu, że agresja na Grenadę, wykazała kolejny już raz, jak czynny rozmijają się ze słowami „demokracja” i „wolność”, słowami, którymi tak często szermuje amerykański prezydent, a które wciąż powiela amerykańska propaganda. Dopiero zestawienie słów i czynów ukazuje, czym w gruncie rzeczy jest polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych.

LECH KANTOCH

OPINIE OBRAŻĄ SIĘ I ODEJDA

Chciałabym podzielić się z ogółem czytelników „Głosu” refleksjami na temat pracy nauczycieli przedszkoli, ponieważ o naszej pracy pisze się zbyt mało.

Cofnę się nieco, do czasu swej pierwszej pracy w zawodzie. Wyposażona w wiadomości ze szkoły, z nakazem pracy i walizką w rękę, ruszyłam w nieznaną mi stronę na pierwszą w życiu samodzielnie pracę. Szczęściem trafiłam do koleżanki szkolnej pod jej kierownictwo, a placówka już jako tako funkcjonowała. Placówka co prawda bardzo mała, w małej wiejskiej chacie. Każdą rzecz musieliśmy zdobywać własnym przemysłem.

W meble zaopatrywał nas urząd gminny, pomagali rodzice. Wszelkiego rodzaju historyjki, układanki, loteryjki robiłyśmy same. Siedziałyśmy nieraz wieczorami wspólnie z matkami naszych wychowanków, aby przygotować to, co potrzebne dzieciom.

Uczyłyśmy się w ten sposób oszczędności, gospodarności i poszanowania wspólnego dobra. Nasi wychowankowie nie nudzili się. Ich zainteresowania się pogłębiały. W nas natomiast był zapal, chęć do pracy; kochało się swój zawód, miało się dumę, ambicję. Tak było kiedyś. Obserwuję już nie pierwszy rok pracę ludzi w naszym zawodzie. Przychożą do pięknych przestronnych sal: umeblowanych, urządzonej, wyposażonych w najróżniejsze pomoce i sprzęt. Cóż z tego, skoro aparaturą użyta na zajęciach pozostaje tam, gdzie była używana; nie uznaje się za stosowne schować ją, zabezpieczyć. Lalka wprost z

półki sklepowej będzie służyła dzieciom przez kilka dni. Rzadko kto wpadnie na pomysł, że lalkę należy umyć, uprać jej strój, wykorzystać, po prostu, jako pomoc w zajęciu. I nikogo to nie razi. Młodemu nie wolno zwracać uwagi, bo obrażą się i odejda.

Czy rzeczywiście tolerując nieodpowiedzialność, niedyscyplinowanie, marnotrawstwo pomagamy ludziom młodym? Ktoś może mi zarzucić, że nie mam racji: oni są młodzi, jeszcze się uczą. Nie sądzę. Owszem, prowadzimy zajęcia pokazowe dla początkujących nauczycielek, ale efekty są raczej mierne. Nie mamy ze strony władz żadnego poparcia, a tylko niepotrzebnie narażamy się koleżankom. Nikt się z naszym zdaniem nie liczy. Powstała więc pytanie: po co się wracać? Czeka się tylko na moment, kiedy można będzie odejść, bo nieraz nie można już naprawdę patrzeć obojętnie na to, co się dzieje.

Wspominam okres kiedy pracowałam jako instruktorka przedszkoli (tak się wówczas mówiło) i wyjeżdżałam w teren do podległych placówek. Byłam wówczas również bardzo młoda, niedoświadczona, ale żadne niedociągnięcia nie było mi darowane. Mój bezpośredni szef rozliczał mnie bardzo surowo. Po latach jestem mu wdzięczna, bo nauczył mnie obowiązkowości i szanowania woli starszych. Czy tak jak jest dziś być musi? Czy nie obrabiliśmy ziej drogi?

KRYSTYNA GIERAK

Lublin



Fot. Czesław Górski

15 LAT „LITERACKIEGO GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

DRUGI PULS

Minęło właśnie piętnaście lat od momentu ukazania się pierwszego numeru „Literackiego Głosu Nauczycielskiego” — owej swoistej trybuny pedagogów parających się piórem. Dodatku „Głosu Nauczycielskiego” świadczącego wymownie o ambicjach i pasjach twórczych wychowawców. Dodatku, który mimo niełatwej sytuacji wydawniczej ostatnich lat, kiedy to przestało się ukazywać sporo czasopism, przetrwał i nadal udostępnia swoje łamy nauczycielom-twórcom.

Więc choć żyjemy w czasach nie sprzyjających jakimkolwiek, nawet najbardziej znaczącym jubileuszom, trudno nam nie zauważyć tego nie tylko wielce sympatycznego, ale i ważnego dla środowiska nauczycielskiego faktu. Literacka wkładka to przecież świadectwo jego twórczej pracy, stanu świadomości nauczycielskiej — i to nie tylko artystycznej.

Spotkanie, jakie zorganizowaliśmy (w końcu października) z tej okazji — wspólnie z Zakładem Usług Socjalnych Ministerstwa Oświaty i Wychowania — z kolegami najbardziej zasłużonymi dla rozwoju nauczycielskiego ruchu literackiego — miało charakter odświętny i roboczy zarazem. Obok serdecznych słów podziękowań i upominków (a także Medalu Komisji Edu-

kacji Narodowej przyznanego kol. Janowi Mołdzie) była także refleksja nad przebytą drogą, nad tym, w jakim stopniu „Literacki Głos Nauczycielski” służył podnoszeniu kultury artystycznej pedagogów, zbliżaniu ich do sztuki. Jak dalece poczynania twórcze rzutują na pracę wychowawcy, jego osobowość, na to, że przestaje być nauczycielem-rzemieślnikiem, a staje się nauczycielem-twórcą.

W owej wspólnej refleksji, w owej serdecznej rozmowie, jaka miała miejsce na tym spotkaniu, prowadzonym przez Marię Rybarezyk — zastępcę redaktora naczelnego „Głosu Nauczycielskiego”, uczestniczyli także goście z wiceministrem oświaty i wychowania — Wiesławą Król oraz prezesem ZG ZNP — Kazimierzem Piłatem i wiceprezesem — Janem Zaciurą.

Patrząc na „Literacki Głos Nauczycielski” z perspektywy owych 15 lat, musimy stwierdzić bez fałszywej skromności, że spełnił on — spełnia — szczególną rolę kulturotwórczą. Przede wszystkim umożliwił wielu kolegom debiut, od którego zależy przecież tak wiele. Niektórzy koledzy, debiutujący na łamach naszej wkładki, mają obecnie na swym koncie liczące się osiągnięcia twórcze. Tak np. Halina Danilczyk z Krakowa — kilka powieści, a

wśród nich budzącą szczególne zainteresowanie książkę „Brasilia jest w tobie”, Janina Soszyńska z Gdyni — dwa tomy wierszy; Apolinary Nosalski z Siemienia koło Parczewa — tom opowiadań i dwie powieści.

Najciekawsze, najwartościowsze utwory prozatorskie publikowane w „Literackim Głosie Nauczycielskim” ukazały się w ubiegłym roku w almanachu pt. „Weryfikacje”; niebawem wyjdzie — nakładem Instytutu Wydawniczego Związków Zawodowych — almanach „W rytmie serca” gromadzący najciekawsze utwory poetyckie drukowane we wkładce.

Już choćby te fakty świadczą wymownie, że „Literacki Głos Nauczycielski” spełnia szczególną rolę w rozwijaniu, a także animowaniu ruchu twórczego wśród nauczycieli. Było to szczególnie widoczne w momencie, gdy w wyniku zawieszenia działalności Związku, niektóre nauczycielskie kluby literackie przerwały swą działalność. Ale również w minionych miesiącach wkładka — mobilizowała, zachęcała.

Lecz nie tylko te fakty przypominano na spotkaniu redakcji z tymi, którzy szczególnie zasłużyli się dla rozwoju nauczycielskiego ruchu literackiego. Mówiono także

o innych funkcjach i rolach naszej wkładki.

— Gdyby nie nauczyciele parający się sztuką, owi pasjonaci, zwariowani ludzie — nasze środowisko byłoby znacznie uboższe artystycznie i intelektualnie.

— Właśnie ta działalność to chyba najważniejszy, najbardziej liczący się ślad dorobku naszego środowiska.

— Ruch literacki sprzyja również nawiązywaniu kontaktów koleżeńskich, a tego typu integracja jest tak samo ważna jak tworzenie wartości.

— Fakt, że wkładka ukazywała się również wtedy, gdy Związek nie istniał i wiele wojewódzkich klubów literackich zaprzestało działalności, podnosił nas na duchu, pełniąc tym samym ważną funkcję psychologiczną.

Ale były także innej natury refleksje, spostrzeżenia i opinie. Między innymi takie:

— To prawda, że „Literacki Głos Nauczycielski” spełnia arcyważną rolę, ale jest on chyba zbyt statyczny, za bardzo zachowawczy.

— Na postawione nam przez redakcję pytanie, w jakim stopniu wkładka zbliża czytelników do sztuki dnia dzisiejszego, jej najbardziej znaczących tendencji — trzeba odpowiedzieć, że w niewielkim...

— Przydałyby się we wkładce nieco odważniejsze pod względem formy utwory, a także ciekawsza szata graficzna.

— „Literacki Głos” jest zbyt tradycyjny, trzeba wprowadzić doń trochę awangardy!

Tak więc spotkanie było nie tylko sympatyczne, ale jednocześnie wielce pożyteczne. Zmusiło redakcję, jak i współredagujących z nią wkładkę kolegów piszących, nie tylko do głębszej zadumy i krytycznej refleksji, ale także do podjęcia ambitniejszych prób i poszukiwań.

Jeden z kolegów powiedział na spotkaniu: ta wkładka to nasz drugi puls. Trószczyśmy się więc wspólnie o to, by przez następne lata służyła jak najlepiej zarówno nauczycielom piszącym i całemu środowisku wychowawców, jak i współczesnej sztuce.

HENRYKA WITALEWSKA

KRAJ

MIĘDZY WIERSZAMI...

Ten październikowy poniedziałek objawił się nam jak zły sen, reminiscencja koszmarnu owych dni sprzed dwóch lat, kiedy na półkach sklepowych nie było już praktycznie niczego. Takie same gigantyczne kolejki, w których stawali nie tylko ci, co chcieli skorzystać z ostatniej szansy kupienia bezzwartego tłuszczu. Był to przecież przed- i jednocześnie poświęcony dzień, więc trzeba było zaopatrzyć się w chleb, mleko, ser. Ci, którzy spieszyli się do pracy, rezygnowali z zakupu i na głodniaki szli do swych zajęć. Reszta czekała, klęcząc w żywy kamień. Padały komentarze: „A tak się chwalili, że mleka w bród”, „Nie tak dawno mówili w telewizji, że w najbliższym czasie kartek na tłuszcz nie będzie. Pewnie chcą wypchnąć zjeżdżać masło, przecież dziś ludzie kupią wszystko, jak leci”. W kolejkach wrzało. I nie tylko w kolejkach.

Czy można było tego uniknąć? Pytanie nie bezasadne, skoro nawet posłowie z Sejmowej Komisji Handlu Wewnętrznego, a więc ludzie, którzy powinni mieć pełne rozeznanie w sytuacji, byli zaskoczeni obrotem sprawy. I dawali temu wyraz na posiedzeniu komisji, 3 listopada br.

— Przygotowane dla nas materiały datowane są w połowie października. Każdy z nich technicznie optymistycznie, nie mówiąc o zagrożeniach. Czy przez te 15 dni sytuacja tak diametralnie się zmieniła? (postanka Bożena Maciejewska).

— W materiałach stwierdza się wręcz, że wykup był skutkiem nieuzasadnionych pogłosek o zamiarze przywrócenia reglamentacji — przyp. mój). Myślny ten pogląd lansowali w terenie. Z mozołem przekonujemy, że wychodzimy z kryzysu. Szokująca informacja o reglamentacji to wiara społeczeństwa skutecznie podkopała (poseł Bernard Kus).

Jak więc naprawdę przedstawia się sytuacja? Z informacji resortu handlu wewnętrznego wynika, że w okresie od października do kwietnia przyszłego roku handel będzie dysponował 151,5 tys. ton masła. Gdyby nie wprowadzono reglamentacji, rynek potrzebowałby minimum 25 tys. ton miesięcznie. Zabrakłoby więc co najmniej 20 tys. ton. A na jego ewentualne zaimportowanie brak środków.

Jak to się ma do optymistycznych danych o dużym w tym roku „urodzaju” mleka? W 9 miesiącach br. skupiono go o 15,4 proc. więcej niż w tym okresie ub. r. Ale okazuje się, że w szczytowym okresie skupu mleka — brakuje mocy produkcyjnych do przerobienia 4 mln litrów dziennie. Oznacza to, że takie właśnie ilości dziennie kwaśniały i można je było przerobić tylko na zły twaróg i kazeinę. Po prostu brak jest mleczarni. Tymczasem w ciągu minionych dwóch lat środki inwestycyjne pozwoliły na rozbudowę i budowę tylko 3 mleczarni zamiast zaplanowanych 25. Wiadomo, biedny traci. Ale czy rzeczywiście tylko na 3 było nas stać?

Jakby jednak nie było, twarde realia narzuciły powrót do reglamentacji. To

można — naturalnie, gdy się otrzyma rzeczową informację — przełknąć. Co innego sposób i klimat, jaki towarzyszył podejmowaniu decyzji. Tu już zgody być nie może. I nie chodzi o brak konsultacji. Choćby dlatego, że ma ona sens tylko wówczas, gdy istnieje możliwość alternatywnych rozwiązań. Gdy ich brak, nie ma o czym dyskutować. Pozostaje po prostu mus.

Dlaczego jednak karmiono społeczeństwo złudnymi nadziejami? W wywiadach udzielanych prasie i telewizji przez przedstawicieli MHWiU padały jeszcze niedawno zapewnienia, że w najbliższym czasie powrotu do reglamentacji nie będzie. Dlaczego triumfalnie obwieszczano potop mleka, bez komentarza, iż nie będzie to mieć wpływu na ilość masła?

Nawiasem warto zauważyć, że ów hurra-optymistyczny ton zaczyna niepokojąco często pobrzmiwać w wypowiedziach różnych przedstawicieli władzy, wypowiedziach dotyczących nie tylko zresztą masłanego tematu. Ciągły do oglądniejszych telewizyjnych „godzin dobrobytu” jakby na nowo odżywały. Nie wszyscy widzą pamiętając z niedalekiej przeszłości, jak brutalnie w konfrontacji z taką sielanką może zaskrzeczeć rzeczywistość.

Wracając jednak do tematu, czyli kartek na tłuszcz, można postawić jeszcze wiele innych pytań. Na przykład: dlaczego reglamentowana jest margaryna, skoro oleju mamy dość, a jest on jej podstawowym składnikiem? Albo: na jakich przesłankach resort handlu opiera stwierdzenie, że normy kartkowe na masło są wystarczające? Przecież gdyby tak było, reglamentacja nie byłaby potrzebna, bo ludzie nie kupowali by więcej, niż potrzebują.

Niestety, na te i inne pytania społeczeństwo nie otrzymało odpowiedzi wtedy, gdy powiadomiono je o decyzji przywrócenia — dodajmy w wyjątkowo niefortunnym terminie — kartek. Za to jeden z wiceminis-

trów zareplikował na wspomnianym posiedzeniu komisji sejmowej, iż zapowiedź reglamentacji mogli posłowie wyczytać między wierszami. Cóż międzywierszowa lektura, to umiejętność, którą nasze społeczeństwo ćwiczyło całe lata, widać jednak nie dość skutecznie. Ale żeby do pogłębiania tej umiejętności zachęcał przedstawiciel władzy! Dziś, kiedy władza deklaruje otwarte stawianie przed społeczeństwem spraw nawet najtrudniejszych? I kiedy jest to niezbędne choćby po to, by do naszej rzeczywistości nie przystawała bajka Kerona, w myśl której: „W pewne rano nakazano, by mówić krem na guano(...) spadło ze wszystkich ohydne brzemie, choć grzęzli dalej, to grzęzli w kremie”. Otóż to!

Jest jednak w całym tym masłanym kremie, którym nas uraczono, optymistyczny moment: błyskawiczna i rzetelna reakcja Rady Ministrów na krytykę społeczną. Obszerną relację z nadzwyczajnego posiedzenia rządu (odbyło się ono 3 listopada) przedstawiła prasa codzienna, darujemy więc sobie jej streszczenie. Warto jednak — jeśli nawet nie ze wszystkimi argumentami się zgodzimy — zauważyć, iż po raz pierwszy władza w tak nagłym trybie i nie „między wierszami”, lecz wprost zareagowała na „błąd w sztuce” swych przedstawicieli, wyciągając wnioski i merytoryczne, i personalne. Po raz pierwszy też chyba nie „między wierszami”, lecz wprost rząd przeprosił obywateli. To cieszy, bo dowodzi, że w sferze stosunków władza — społeczeństwo wkraczają dobre obyczaje. Rokuje też, iż jednak nie będzie trzeba między wierszami odczytywać Intencji tejsze władzy. Ze jednym słowem ta lekcja nie pójdzie w zapomnienie. (DCH)

KAWA NA ŁAWĘ

Emocje już minęły, możemy więc spokojnie zajrzeć do portfela, a przy okazji ostatnią regulację płac ocenić chłodniejszym okiem.

Naturalnym odruchem nauczyciela liczącego pieniądze „po podwyżce” było porównanie zawartości sakiewki z czerwca i września. I cóż się okazało? Jedni zyskali rzeczywiście, inni symbolicznie, mimo że pracują w tym samym miejscu, czasie oraz w tych samych warunkach i nie różni ich bynajmniej cenzus wykształcenia (!?). Słowem sprawa wygląda bardzo indywidualnie (i dziwnie) m.in. dlatego, że tak się złożyło, iż w sferze płacowej od 1 września 1983 r. zdarzyło się kilka spraw równocześnie.

A więc po pierwsze, mocą uchwały 97 Rady Ministrów w sprawie wynagrodzenia nauczycieli podwyższono wynagrodzenie zasadnicze — co jest faktem bezspornym, po drugie wycofano dodatek tzw. przegęszczeniowy (i jeszcze kilka mniej znaczących finansowo), co spowodowało, że niektórym nauczycielom kwota podwyżki wynagrodzenia zasadniczego ledwie zrekompensowała utratę dodatku. Trudno więc się dziwić, że akurat ci mają największą powodów do niezadowolenia.

Następnie od 1 września 1983 r. nauczyciele poniżej 20 lat pracy otrzymali dodatek za wysługę lat w stosownym procencie. I ci po „zbilansowaniu się” podwyżki poborów zasadniczych i dodatku „przegęszczeniowego” mogli wrzucić do portfela przynajmniej dodatek stażowy, czego już niestety, nie mogli zrobić starsi koledzy, którzy otrzymali ten dodatek wcześniej, bo już od 1 stycznia 1982 r.

Oczywiście, realnie rzecz biorąc wszystko uregulowane jest właściwie, zwłaszcza jeśli chodzi o dodatek za wysługę lat. Jednakże zbitka czasowa spowodowała, że co prawda nauczyciel ze stażem np. 22-letnim, porównując zawartość swojego portfela i kolegi z 19-letnim stażem (który jak wiadomo w czerwcu nie otrzymywał dodatku stażowego) — musi stwierdzić obiektywnie, że zarabia więcej, ale... Jeżeli zdarzyło się, ponadto że kolega ów jest nauczycielem np. wf i nie otrzymywał dodatku „przegęszczeniowego”, to zyskał on o wiele więcej, gdyż otrzymał „na czysto” podwyżkę płacy zasadniczej, (ponieważ nie miał dodatku „przegęszczeniowego”), no i dostał dodatek za wysługę lat.

Tego rodzaju porównywanie jest dużym uproszczeniem, ale, niestety funkcjonuje ono powszechnie, bo jak powiedział mi jeden z czytelników „ja liczę o ile więcej dostałem na rękę, poza tym interesuje mnie podwyżka płac, a nie regulacja płac”.

Sądzę, że w przyszłości warto pamiętać o tych wcale niemałych „niuansach płacowych”.

Właśnie na tej „regulacji” niewiele zyskali lub prawie nic najmłodszy nauczyciele uczący dotychczas w klasach „przegęszczeniowych”. Zyskali oni dokładnie tyle, ile stracili, nie licząc paru złotych więcej za godzinę ponadwymiarową wynikających z podwyżki płacy zasadniczej. Jest to grupa, która siłą faktu nie mogła otrzeć łez rozczarowania nawet dodatkiem za wysługę lat!

A w kraju krąży na temat zarobków nauczycieli różne fantastyczne opowieści i gigantyczne liczby, gdyż zagładanie do cudzego portfela jest naszym ulubionym i kuszącym zajęciem.

Niestety, jedynym środowiskiem, które się tym przejmuje jest nasze, nauczyciel-

skie. I ani lekarzom, ani adwokatom nie przyjdzie też do głowy, aby się usprawiedliwiać, ile godzin pracują i za ile. A nas nieomal do szewskiej pasji doprowadza, że mówią (nawet nie wiadomo dokładnie kto, społeczeństwo?), że pracujemy niewiele, bo 18 godzin tygodniowo. I jednym tchem usprawiedliwiamy się wzajem i wobec, że nauczyciel nie tylko uczy, ale musi przygotować się do lekcji etc.

Zupełnie niepotrzebnie. Zaręczam, że tak naprawdę niewielu obchodzi, ile pracujemy. Akcent należy położyć na jakości tej pracy. Wszystkie zabiegi, z płacowymi na czele, mają służyć temu jednemu celowi — dobrej jakości pracy.

A więc kto zyskał, kto stracił? Dużo, mało? Ile? Konkretnie.

Aby uniknąć jakichkolwiek przekłamań, najlepiej wyłożyć kawę na ławę, a właściwie zajrzeć do portfeli samych nauczycieli.

Sądzę, że taką próbką reprezentatywną będą zarobki nauczycieli Szkoły Podstawowej nr 83 w Warszawie na Woli.

Szkoła liczy około 900 uczniów. Gros nauczycieli ma wykształcenie wyższe magisterskie z przygotowaniem pedagogicznym. Prawie wszyscy przed regulacją mieli dodatek przegęszczeniowy.

Przed podglądaniem do portfela, zastrzeżono, aby nie wliczać rekompensaty, gdyż inne grupy zawodowe tego nie czynią oraz godzin ponadwymiarowych, jako że nie jest to „wielkość stała”. Prawie wszyscy mają po 4 godziny ponadwymiarowe.

Pod tym warunkiem przystąpiliśmy skrupulatnie do liczenia i wyodrębniania poszczególnych składników wynagrodzenia, konfrontując już tradycyjnie dwa miesiące: czerwiec i wrzesień.

Zaczęliśmy od najmłodszych stażem. Dopiero drugi rok pracuje nauczyciel prowadzący zajęcia techniczne, ma wykształcenie odpowiadające SN. Przed powyżką otrzymał 4850 zł, a obecnie 5300. Zyskał 450 zł — no, ale jak tu przeżyć!

Matematyk z trzyletnim stażem przed regulacją otrzymywał 6000 zł plus 400 zł za wychowawstwo i 900 zł za „przegęszczenie”. W sumie 7300 zł. Obecnie otrzymuje 6800 zł pensji zasadniczej, 500 za wychowawstwo, a więc znowu 7300. Nie stracił nic!

Polonistka z 28-letnim stażem. W czerwcu otrzymała 7550 zł plus 1500 zł dodatek „przegęszczeniowy”, 400 zł za wychowawstwo, 700 za poprawę prac z j. polskiego i 1500 dodatku stażowego. W sumie — 11 600 zł. Obecnie pensja zasadnicza wynosi 9500 zł plus 500 zł za poprawę prac, 500 zł za wychowawstwo i 1900 zł za wysługę lat. Łącznie 12 460 zł. W stosunku do wynagrodzenia z czerwca zyskała 860 zł.

Sądzę, że tych kilka przykładów w sposób przejrzysty unaocznij nam, iż nie ma sensu pytać, ile zyskał, lepiej pytać ile zarabiamy, gdyż jak zauważyłam na wstępie zbitka czasowa regulacji płacowej wywalała, delikatnie mówiąc, pewne zakłócenia w naszej percepcji.

A zarabiamy średnio. Doliczając jeszcze rekompensaty, zasiłki i te ponadwymiarówki otrzymaliśmy jeszcze od 1,5 — 2 do 3 tys. I wypada zauważyć, że nie są to sumy szokujące.

Dalej z 6-letnim stażem jest polonistka z wykształceniem wyższym magisterskim, z przygotowaniem pedagogicznym. W czerwcu otrzymała 6400 zł pensji zasadniczej, 960 zł dodatku „przegęszczeniowego”, 700 zł dodatku za poprawę prac z j. polskiego i 400 zł za wychowawstwo. Razem — 8460 zł. We wrześniu otrzymała 7400 zł pensji zasadniczej, 500 zł za poprawę prac z j. polskiego i 500 zł za wychowawstwo oraz dodatek za wysługę lat 444 zł, a więc w sumie 8824 zł. Zyskała 364 zł (gdyby nie liczyć dodatku za wysługę — straciła 60 zł).

Nauczycielka wf z tym samym stażem pracy i wykształceniem otrzymywała przed podwyżką 6400 zł pensji zasadniczej i 950 zł dodatku „przegęszczeniowego” — łącznie 7350 zł. Obecnie otrzymuje 7400 zł wynagrodzenia zasadniczego i dodatek za wysługę lat 444 zł, czyli łącznie 7844 zł. Zyskała 494 zł.

Natomiast nauczycielka wf i biologii, po SN, staż 18-letni — zarabiała w czerwcu

6050 zł pensji zasadniczej, 400 zł za wychowawstwo i około 350 zł dodatku za „przegęszczenie”. Łącznie 6800 zł. Obecnie otrzymuje 7550 zł (we wrześniu przesłano o grupę wyżej) pensji zasadniczej, 500 zł za wychowawstwo i 1359 zł dodatku za wysługę. Razem — 9409 zł. Zyskała największą, aż 2609 zł.

Polonistka bez magisterium z 28-letnim stażem. W czerwcu otrzymała 7550 zł plus 1500 zł dodatek „przegęszczeniowy”, 400 zł za wychowawstwo, 700 za poprawę prac z j. polskiego i 1500 dodatku stażowego. W sumie — 11 600 zł. Obecnie pensja zasadnicza wynosi 9500 zł plus 500 zł za poprawę prac, 500 zł za wychowawstwo i 1900 zł za wysługę lat. Łącznie 12 460 zł. W stosunku do wynagrodzenia z czerwca zyskała 860 zł.

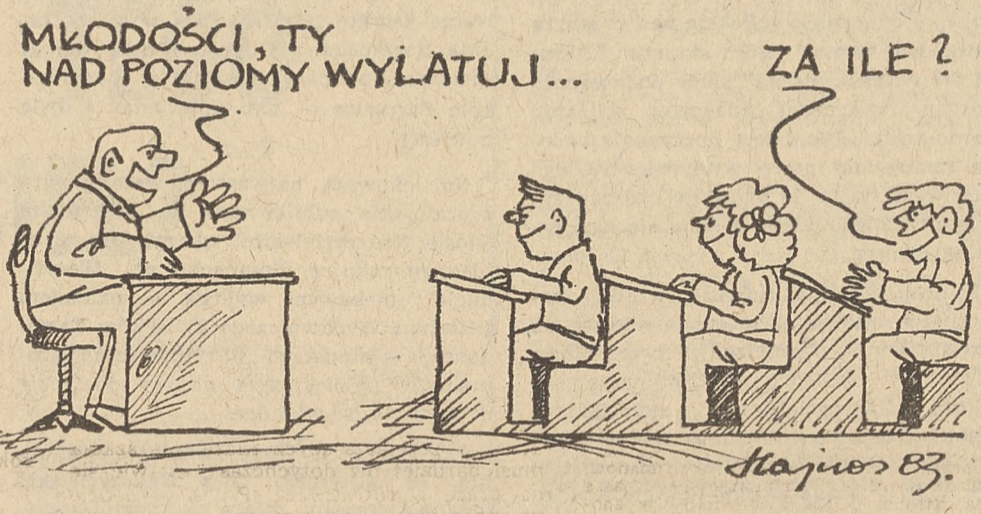
Sądzę, że tych kilka przykładów w sposób przejrzysty unaocznij nam, iż nie ma sensu pytać, ile zyskał, lepiej pytać ile zarabiamy, gdyż jak zauważyłam na wstępie zbitka czasowa regulacji płacowej wywalała, delikatnie mówiąc, pewne zakłócenia w naszej percepcji.

A zarabiamy średnio. Doliczając jeszcze rekompensaty, zasiłki i te ponadwymiarówki otrzymaliśmy jeszcze od 1,5 — 2 do 3 tys. I wypada zauważyć, że nie są to sumy szokujące.

Nauczycielki nauczania początkowego są pokrzywdzone w sferze materialnej. Nie chodzi tu o zasadniczą płacę, lecz o tzw. dodatki np. za „analizę i ocenę pisemnych prac i zajęć uczniowskich z języka polskiego”. To postanowienie odnosi się tylko do klas IV—VIII, a powinno od pierwszej klasy. Nauczycielki muszą poświęcać wiele czasu na poprawę prac, właśnie pisemnych, z języka polskiego w klasach I—III. Że to proste konstrukcyjne prace? Nie sądzę. Mają one duże znaczenie dla dalszej polonistycznej edukacji. Muszą być (i są) sprawdzane, poprawiane i oceniane na bieżąco. Nie można tego robić w czasie zajęć dydaktycznych. Te czynności są wykonywane w domu. Wprawdzie to drobnotka w statusie materialnym, choć co tu ukrywać — ważna choćby ze względu na rangę społeczną. To tylko jeden przykład.

Sądzę, że nauczycieli pierwszej linii frontu wychowawczego, uczących w klasach początkowych, należy otoczyć szczególną opieką.

Stanisław Szczerba
Dąbrowa Białostocka



Nauczyciele ze Szkoły Podstawowej nr 83 — gdzie gościłam, trzeba przyznać, przeanalizowali zawartość swoich portfeli zupełnie ze stoickim spokojem, chociaż, jak widzieliśmy na przykładach, nie wszyscy mieli ku temu wystarczające powody. Tę „podwyżkę” akurat w tej szkole traktują jako symboliczną, ale całą nadzieję pokładają w konsekwentnej realizacji art. 31 mówiącego o podnoszeniu średniego wynagrodzenia nauczycieli do średniego wynagrodzenia pracowników inżynierjno-technicznych — corocznie 1 września.

W związku z tym przede wszystkim interesuje ich (i nauczycieli w całej Polsce) mechanizm i technika porównywania i obliczania tychże wynagrodzeń.

Nauczyciele z tej szkoły oceniają rzeczy i sprawy nader realnie i bez nadmiernego sentymentu do własnego zawodu. Wypełnianie swoich obowiązków traktują jako normalną pracę, do której trzeba mieć powołanie, bo inaczej człowiek męczy się całe życie i jest to nikomu niepotrzebne, a już najmniej dzieciom. Sądzę, że jest to grupa ludzi, z którą przekonsultowanie problemu może obyć się bez obaw o subiektywizm, chciejstwo etc.

Przy okazji „podglądania” portfeli ustosunkowano się do spraw obecnie wycofanych na skutek interwencji ZNP, a dotyczących projektu zobligowania nauczycieli do pracy w wymiarze półtora etatu, oraz przechodzenia na emeryturę po 30 latach pracy „na raty”.

Otóż moi rozmówcy twierdzą, że nauczyciele zawsze podporządkują się potrzebie szkoły. Jeżeli zachodzi konieczność zwiększenia godzin ponadwymiarowych — nikt nie odmawia jakkolwiek nie wszyscy mają na nie ochotę — biorą „Ponadwymiarówki” nie oplacają się matematykowi, polonistce, gdyż ci — zwłaszcza w dużych ośrodkach — „organizują” sobie lepiej płatne korepetycje (350 zł).

Efektem zmuszania kogokolwiek do pracy, której on nie akceptuje, chociażby ze względu na swoje możliwości, jest po prostu „odwalanie roboty” — co w szkole jest niedopuszczalne.

Dyrektor szkoły Jerzy Laciński określa ten „pomysł” jako nieszczytliwe uszcześliwienie administracji szkolnej na siłę. O wiele łatwiej jest dyrektorowi organizować pracę w szkole „negocjacjami” niż systemem nakazowym.

Za przejściem na emeryturę po 30 latach bez rozkładania na raty byli wszyscy nauczyciele. Innego zdania był dyrektor — twierdząc, że może to skomplikować pracę niektórych szkół w przyszłości. Wiadomo, iż w tym roku krach jeszcze nie nastąpi, gdyż każdy chce zaliczyć 12 miesięcy do podstawy emerytury. A nikt nie wierzy że 500 czy 300 zł stanowić może zachętę do pozostania w zawodzie, który ę awans nie wiedzieć dlaczego — jest uznaniowy.

Studiując tabelę wynagrodzeń zasadniczych, nikt nie zwrócił uwagi, że jej konstrukcja nie zawiera tzw. widełek w grupach, w związku z czym wszyscy co prawda dostają po równo, ale czy to oznacza sprawiedliwie? Czy pracodawca ma jakąkolwiek możliwość, aby wyróżnić pracownika? Nie.

Wszyscy jednak są zgodni, że takie rozwiązanie jest dobre. Przynajmniej jest spokoj. Można i tak zwrócić uwagę tylko na usytuowanie „biednego doktora”. Wątpliwe jest zagarnięcie do tego zawodu ludzi z takim cenzusem za gołe 6800 zł. Są to ludzie, którzy mają po 2—3 lata pracy za niewielkie stypendia. Koledzy magistrów przez ten czas przynajmniej dorobią się stażu. (Inna sytuacja jest z doktoratami za 300 zł — „robionymi” w czasie pracy — ci przynajmniej mają już za co przeżyć)

W czasie mojego pobytu w Szkole Podstawowej nr 83 — cały czas pomagała nam w obliczeniach pani Henryka Krysiak — samodzielny referent — pracująca już 29 lat. Ona zarabia najmniej — 6800 plus 1020 dodatku za wysługę lat, bez premii i bez jakichkolwiek szans W innych sektorach zarabiałaby 10—11 tys.

Pani Iwona Wieczorek — starszy referent, po 5 latach pracy w oświacie i 6400 zł „na rękę” — ma jej dość. Odchodzi. Sprzątać już brakuje.

Pytanie wciąż aktualne: Co dalej, jeśli już wszyscy odejdą z administracji i obsługi?

CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

W CIENIU

Jest grupa nauczycieli, którzy pozostają wciąż w cieniu swoich koleżanek i kolegów uczących się w starszych klasach szkół podstawowych, szkołach ponadpodstawowych, nie mówiąc już o nauczycielach akademickich. Mam na myśli grupę pedagogów pracujących z uczniami najmłodszymi. Znajdują się oni na pierwszej linii frontu wychowawczego. Ich status za-

wodowy pod względem materialnym i poziomem wykształcenia został zrównany z innymi specjalistami. Kształcą się ich w systemie pełnych wyższych studiów magisterskich, zarówno stacjonarnie, jak też i zaocznie. Jest to osiągnięcie bez precedensu, nie mające sobie równego w dziejach polskiej oświaty.

Wśród nauczycieli nauczania początkowego dominują kobiety. Rosną rzetelną wiedzą potrzebą wiele serca, miłości i bezgranicznego oddania — nie ma w tym nic z przesady — dzieciom, aby je móc zintegrować w zwarty kolektyw uczniowski. One są panią zawsze utożsamiają z najdroższą im osobą — mamą. Klasa jest drugim domem, serdecznym i przyjaznym. Te okoliczności są niezbędne dzieciom do pełnej adaptacji do niełatwych warunków szkolnej edukacji. Od tego zależą ich wyniki w nauce. Tu kształtują się serdeczne

więzi koleżeńskie i rodzi się w dziecięcych serduszkach i umysłach autorytet wychowawczyni-nauczycielki, którą na ogół pamięta się przez całe życie.

W tej grupie nauczycieli nie ma słabych jednostek. Właściwie w mojej czterdziestoletniej pracy na stanowisku kierownika i dyrektora szkoły z takimi nie spotkałem się.

Nauczyciele nauczania początkowego spełniają podstawową funkcję pedagogiczną. To właśnie oni dokonują twórczej „obrótki” intelektualnej dzieci, przygotowując je do pracy szkolnej na następnych, wyższych szczeblach edukacji. W dużej mierze od nich zależą postępy w nauce osiągnięte przez ich wychowanków w klasach starszych i w szkołach średnich. I nie ma nic z przesady w stwierdzeniu, iż sukcesy nauczycieli w klasach IV—VIII są sukcesami ich koleżanek z klas I—III. Niestety, tak się składa, że nie zawsze ta grupa nauczycieli jest należycie dostrzegana i doceniana. A przecież tak naprawdę, oświata polska „stoi na nich”, są jej autentycznymi filarami.

Nauczycielki nauczania początkowego są pokrzywdzone w sferze materialnej. Nie chodzi tu o zasadniczą płacę, lecz o tzw. dodatki np. za „analizę i ocenę pisemnych prac i zajęć uczniowskich z języka polskiego”. To postanowienie odnosi się tylko do klas IV—VIII, a powinno od pierwszej klasy. Nauczycielki muszą poświęcać wiele czasu na poprawę prac, właśnie pisemnych, z języka polskiego w klasach I—III. Że to proste konstrukcyjne prace? Nie sądzę. Mają one duże znaczenie dla dalszej polonistycznej edukacji. Muszą być (i są) sprawdzane, poprawiane i oceniane na bieżąco. Nie można tego robić w czasie zajęć dydaktycznych. Te czynności są wykonywane w domu. Wprawdzie to drobnotka w statusie materialnym, choć co tu ukrywać — ważna choćby ze względu na rangę społeczną. To tylko jeden przykład.

Sądzę, że nauczycieli pierwszej linii frontu wychowawczego, uczących w klasach początkowych, należy otoczyć szczególną opieką.

STANISŁAW SZCZERBA
Dąbrowa Białostocka

JAKI MISTRZ TAKI UCZEŃ

— Więc licea pedagogiczne są dla was ważnym źródłem kadr dla szkolnictwa. W Polsce ten typ szkoły kształcącej nauczycieli został przed laty zlikwidowany.

(W poprzednim numerze pisaliśmy o lekcjach pokoju prowadzonych w radzieckich szkołach, rozpoczęliśmy również rozmowę z wiceministrem oświaty ukraińskiej SRR — Włodzimierzem Jefimowiczem Taranienko, którą kontynuujemy).

— Jak to już powiedziałem wcześniej, absolwentów średnich szkół pedagogicznych zatrudniamy w przedszkolach i klasach początkowych. Przygotowujemy ich bardzo starannie do podjęcia trudnej pracy wychowawczej z dziećmi. Szkołom kształcą-

scy nasi nauczyciele równają do najlepszych, najwybitniejszych, nie kwapią się do ich naśladowania. Z tymi odstającymi muszą sobie jednak poradzić kolektywy pedagogiczne. Właśnie w kolektywach pedagogicznych należy omawiać, dlaczego jedni pedagodzy z tej samej szkoły, o takich samych kwalifikacjach i stażu pracy osiągają wyniki wybitne, a inni tylko zadowalające. Krytyka ze strony współtowarzyszy często czyni przysłowiowe cuda. Trzeba tylko z mądrości kolektywu korzystać. W naszych szkołach musimy wychowywać dla socjalistycznego państwa. Młody człowiek musi więc odpowiadać określonym wzorcom, ideałom, które wyróżniają nasz

rych młodzież przebywa do godzin popołudniowych. Prowadzimy reformę programową, modyfikujemy podręczniki, które muszą odpowiadać współczesnemu życiu, muszą to życie odzwierciedlać, muszą być zgodne ze stanem współczesnej wiedzy i techniki. Reformy wymaga szkolnictwo zawodowe.

Po czwarcym plenum KC KPZR w sprawie kształcenia zawodowego podjęto wiele inicjatyw programowych. Wielu mówców na plenum poddało krytyce organizację procesu dydaktycznego i wychowawczego w szkołach zawodowych. Opracowuje się teraz odpowiednie wnioski, które będą opublikowane i dyskutowane. Jest u nas takie przysłowie: „siedem razy zmierz, zanim odetniesz”. Jesteśmy przekonani, że wymiana poglądów w sprawie szkoły zawodowej, jej przyszłości przyniesie owoce w postaci nowych rozwiązań zarówno strukturalnych, organizacyjnych i programowych.

(Zazdroszczę ministrowi W. J. Taranienko, gdy mówi, że z podręcznikami, lekturami, pomocami naukowymi uczniowie i nauczyciele nie mają kłopotów, że młodzi pedagodzy czekają na własne, samodzielne mieszkania od dwóch do trzech lat, że władze administracyjne przeprowadzają remonty szkół szybko i dobrze, że w całej republice sprawnie pracują placówki kształcące, doszkalające i doskonalące nauczycieli i dyrektorów szkół. W pewnym momencie pada stwierdzenie, że: „Taka jest szkoła, jaki dyrektor”).

— Dyrektor musi być dobrym nauczycielem i dobrym organizatorem, musi być na bieżąco z wszystkimi zarządzeniami i wytycznymi w sprawie szkoły, oświaty i wychowania, musi cieszyć się autorytetem grona pedagogicznego. Są to niby prawdy oczywiste, rzecz jednak w tym, żeby decyzje w sprawach obsady kierowniczych funkcji w szkole były zawsze trafne. Będą one słuszne, jeśli administracja oświatowa słuchać będzie opinii o kandydacie na dyrektora wyrażanych przez nauczycieli, organizacje partyjne i związkowe. W naszej republice nikt nie zostaje dyrektorem bez konsultacji.

(Odpowiadam, że wiele problemów w dziedzinie oświaty i wychowania jest zbieżnych z naszymi, polskimi. Mówię o konsultacjach społecznych, ich randze i znaczeniu w kształtowaniu prawidłowych decyzji zarówno kadrowych jak i politycznych czy społecznych. Pytam wreszcie o współpracę i współdziałanie administracji oświatowej ze związkami zawodowymi).

— Najlepiej to pytanie zadać samym związkowcom. Ze swojej strony powiem jednak, że ta współpraca układa się dobrze. Nie ma między nami konfliktów, choć bywają różnice zdań. Związki zawodowe to potęga. W naszym kraju zrzeszają one 132 mln ludzi pracy. Można powiedzieć, że wysunięte przez W. I. Lenina zadanie powszechnego zjednoczenia w związkach zawodowych wszystkich robotników i urzędników oraz chłopstwa i przekształcanie związków zawodowych w szkołę socjalistycznego zarządzania i gospodarowania dla dobra wszystkich ludzi Kraju Rad — stało się faktem. Radzieckie związki zawodowe coraz pełniej jednoczą wszystkich ludzi pracy do

wielkich zadań społecznych i gospodarczych. Postulaty związków zawodowych w sprawach budownictwa mieszkaniowego, stołówek, szeroko pojętego bezpieczeństwa i higieny pracy są przez rząd realizowane. Dotyczy to i naszego resortu. Właśnie przygotowujemy na plenum Związku Zawodowego Pracowników Oświaty, Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych szereg materiałów dotyczących tegorocznego wypracowania nauczycieli oraz pracowników szkół wyższych i studentów. Dlaczego studentów? Otóż u nas do związków zawodowych należą również studenci...

(Nadzieжда Fiedorowna Charinko jest przewodniczącą republikańskiego Związku Zawodowego Pracowników Oświaty, Szkolnictwa Wyższego i Instytucji Naukowych. Właśnie z nią i jej współpracownikami kontynuuję rozpoczęty w ministerstwie oświaty związkowy temat).

— Skupiamy w naszych szeregach 1600 tys. członków — w tym 1200 tys. pracujących w oświacie, wyższych uczelniach, instytutach naukowych, ukraińskiej Akademii Nauk oraz 400 tys. studentów. Główny trzon organizacji stanowią jednak nauczyciele. Ponad 50 proc. członków legitymuje się wyższym wykształceniem. Obecnie w 27 500 podstawowych organizacjach związkowych trwa wymiana legitymacji związkowych, odbywają się zebrania, w trakcie których dokonuje się wymiany poglądów w sprawach programowych, organizacyjnych, podsumowuje wyniki współzawodnictwa pracy, umacniania dyscypliny, efektywności gospodarowania. W naszym przypadku na plan pierwszy wysuwają się problemy pracy ideowo-wychowawczej, współpracy szkoły ze środowiskiem, sprawnego funkcjonowania szkoły, wyższej uczelni, instytutu, podnoszone są sprawy socjalne, bytowe, wypoczynku, współdziałania z administracją oświatową.

To współdziałanie układa się dobrze. Tak było zresztą zawsze. W ciągu całej historii państwa radzieckiego nie zostały na przykład wydane przez administrację żadne ustawy, które by ograniczały czy utrudniały działalność związków zawodowych, ich prawa i wolności. Wprost przeciwnie. Zarówno nasza partia jak i władze rządowe czynią wszystko, ażeby działalność związków zawodowych była jak najpełniejsza. Prawdę mówiąc, nie podejmuje się w ZSRR, na Ukrainie żadnych ważnych decyzji z zakresu spraw gospodarczych, placowych, społecznych bez konsultacji ze związkami zawodowymi. Rolę i znaczenie związków zawodowych podkreśla ustawa „O kolektywach pracowniczych i zwiększaniu ich roli w zarządzaniu przedsiębiorstwami, instytucjami i organizacjami”. Rzecz w tym, ażeby z tej ustawy w pełni korzystać w codziennym funkcjonowaniu każdego przedsiębiorstwa, szkół i placówek oświatowych, instytutów naukowych i wyższych uczelni.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

W następnym numerze dokończenie rozmowy z Nadzieждą F. Charinko, wizyta w Instytucie Pedagogicznym im. Maksyma Gorkiego.



eym nauczycieli zapewniamy dobre warunki pracy i wysokowykwalifikowaną kadrę. Pracują w nich pedagodzy wyróżniający się zarówno postawą ideowo-moralną, jak i wielkim zaangażowaniem społecznym, talentem wychowawczym, są to znakomici dydaktycy i nowatorzy, mistrzowie w swoim zawodzie. Chodzi o to, ażeby kandydaci na wychowawców mieli dobre wzorce do naśladowania, ażeby w przyszłości brali przykład ze swoich starszych, doświadczonych nauczycieli. Wiadomo — jaki mistrz, taki uczeń. Oczywiście, pragnęlibyśmy, ażeby i u nas w przedszkolach i w klasach nauczania początkowego pracowali wyłącznie absolwenci szkół wyższych, ale jest to jeszcze kwestia przyszłości.

Chcę jednak mocno podkreślić, że jesteśmy z absolwentów średnich szkół pedagogicznych zadowoleni. Ci młodzi ludzie w większości przypadków szybko nawiązują serdeczne kontakty z dziećmi i ich rodzicami, stają się dobrymi wychowawcami, opiekunami, doradcami dzieci. Proszę zwrócić uwagę na fakt, iż nasze przedszkola, pierwsze, drugie i trzecie klasy są na przykład bardzo rozpiewane, towarzyskie, wesołe, dzieci niechętnie opuszczają swoją klasę, lubią uczestniczyć w różnego rodzaju zajęciach pozalekcyjnych. Jest to zasługa tej właśnie młodej kadry pedagogicznej, tych młodych wychowawców, którzy w zdecydowanej większości przypadków wybierają zawód zgodnie ze swymi predyspozycjami. Rzecz jasna, absolwenci pedagogicznych szkół średnich nie mają zamkniętej drogi do dalszej nauki. Ci, z czerwonymi dyplomami na ogół od razu kontynuują naukę w instytutach pedagogicznych, pozostali dokończają się, studiuja zaocznie.

Każdy młody nauczyciel ma też w swoim miejscu pracy opiekuna. Jest nim starszy, doświadczony nauczyciel, który służy radą i pomocą młodszemu koledze. Młodzi mogą też liczyć na wsparcie szkolnych organizacji partyjnych i związkowych. Słowem, nikt nie jest zdany na własny los w momentach trudnych, a takich w pracy wychowawczej nie brakuje.

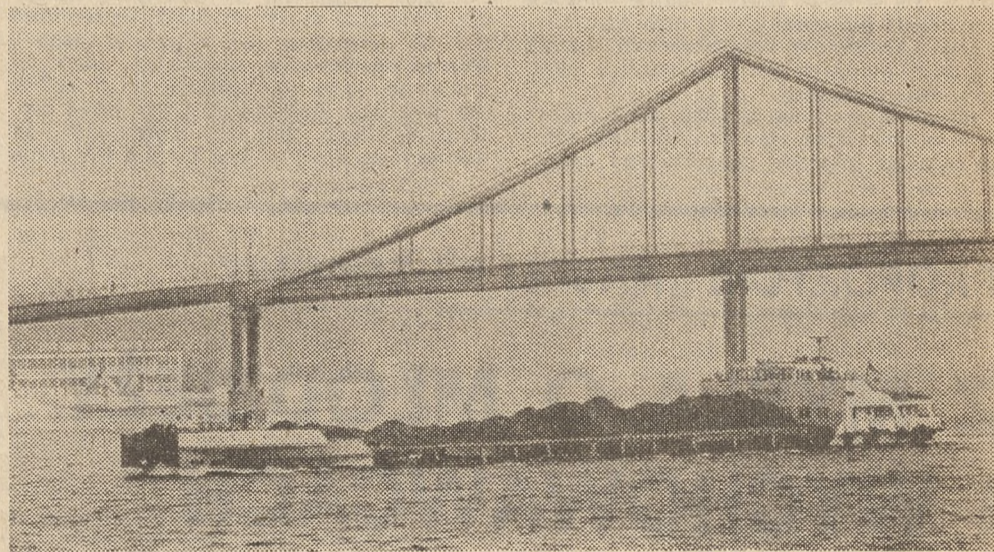
Proszę tylko nie posadzać mnie o wielki optymizm. I my mamy kłopoty. Nie wszy-

sojalistyczny model od modelu lansowanego w krajach burżuazyjnych. Rola nauczyciela w tym dziele jest decydująca. Z tego faktu zdawać sobie muszą sprawę sami pedagodzy.

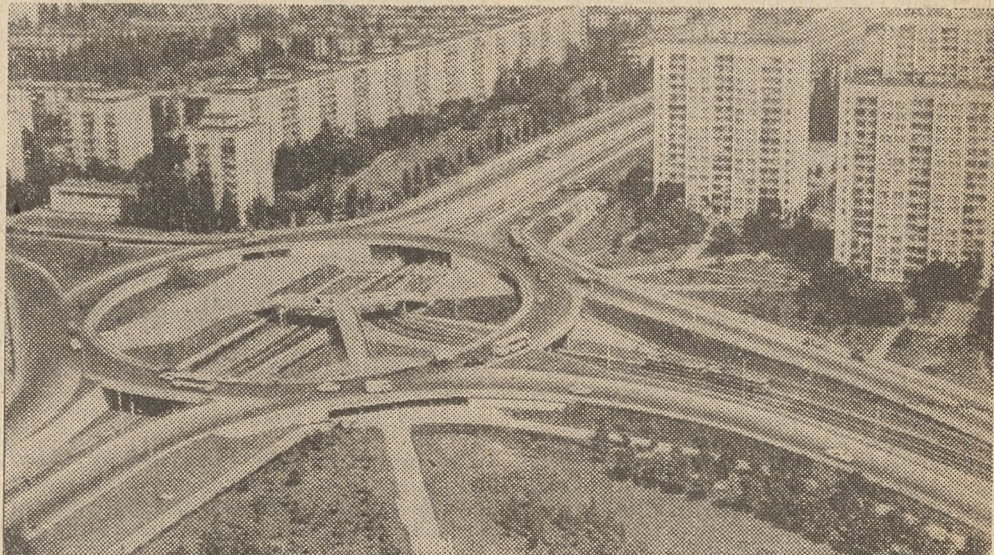
(Rozmawiamy o odpowiedzialności szkoły i nauczycieli za kształtowanie i wychowanie młodego pokolenia. Jesteśmy zgodni w opinii, że ogromny wpływ na proces kształcenia i wychowania wywiera atmosfera panująca w kolektywach pedagogicznych oraz sprawna organizacja pracy szkoły. Zgadzam się z ministrem W. J. Taranienko, iż kolektyw pedagogiczny nie może pracować w oderwaniu od domu rodzicielskiego i środowiska).

— Wymagania rodziców wobec szkoły i nauczycieli — systematycznie rosną. Pragną oni, ażeby ich dziecko wyrosło na mądrego obywatela, potrafiącego kierować swoim losem, dokonywać słusznych wyborów. Młody człowiek musi wiedzieć, czego od niego oczekuje społeczeństwo, kraj, Ojczyzna. Nauczyciel musi być w szkole i dydaktykiem i wychowawcą. Ale czy tak jest zawsze? Nie umiesz! Nie przygotowałeś się! Siadaj — dwójka! Prawdziwy pedagog tak nie reaguje. Zawsze ogarnia go refleksja: dlaczego uczeń nie przygotował się do lekcji? Próbuje zgłębić tę niewiadomą. I tak powinno być zawsze w naszej socjalistycznej szkole. Tak zresztą i jest, choć bywają wyjątki. Kolektyw pedagogiczny może do takich wypadków nie dopuścić bądź je znacznie ograniczyć. W naszej republice stawiamy na kolektyw w szkołach. Na mądrą, wspólną, wychowawczą refleksję, wszystkich pedagogów dla dobra wszystkich uczniów.

Drugim istotnym problemem, który stawiamy mocno w szkołach jest nauczanie początkowe. Od tego, jak uczeń zacznie, tak i skończy. Przy okazji powiem, że przymierzamy się do sześciolatków. Chodzi o to, czy dzieci nie powinny zaczynać szkoły w wieku sześciu lat. Prowadzimy w tym zakresie eksperymenty. Przymierzamy się też do pięciodniowego tygodnia pracy w szkole. Kilkanaście szkół pracuje w tym systemie. Bacznie przyglądamy się szkołom o przedłużonym dniu pracy, w któ-



Jeden z siedmiu mostów nad Dnieprem.



Z komunikacją w Kijowie nie ma problemów. Sprawnie funkcjonuje metro, które stale się rozbudowuje, a dzięki nowoczesnym rozwiązaniom drogowym nie ma „korków” na ulicach.

WĘZEŁ

CD ZE STR. 1

Jako, że informowałem naszych Czytelników zarówno o założeniach nowego systemu stypendialnego jak i pierwszych propozycjach jego zmiany, nie widzę potrzeby powracania do wszystkich szczegółów. Tych, którzy jednak chcieliby sobie przypomnieć kolejne starcie pomiędzy resortem nauki a Zrzeszeniem Studentów Polskich, odsyłam do numerów „Głosu” z października ubiegłego roku i wiosny bieżącego. Pozwolę sobie natomiast powrócić do kwestii zasadniczych, bez przypomnienia których jednak się nie obejdzie.

Przypomnieć zatem warto, że ów nowy system stypendialny oparty został na tak zwanym minimum socjalnym studenta. Składało się zaś na nie: stypendium mieszkaniowe (w wysokości pełnych kosztów mieszkania w domu studenckim — 2300 zł; stypendium żywieniowe (równie także pełnym kosztem wyżywienia w stołówce studenckiej — 4500 zł); stypendium na pomoce naukowe (w wysokości 40 proc. najniższej wówczas płacy zasadniczej — około 2100 zł). W sumie dawało to łącznie 8600 zł. Była to jednakże tylko podstawa wyliczenia stypendium, bowiem od sumy tej odejmowany był dochód przypadający na osobę w rodzinie studenta. Jeśli dochód ów wynosił na przykład 5 tys. zł, wówczas stypendium wypłacane z kasy uczelni wynosiło: 8,6 minus 5,0 czyli 3,6 tys. zł. Dotyczyło to studenta zamieszkałego, student bowiem zamieszkały na stałe w mieście — siedzibie uczelni, otrzymywał 2 tys. mniej, nie przysługiwało mu bowiem stypendium mieszkaniowe. W ten sposób obliczane należności studenci zaczęli otrzymywać od listopada ubiegłego roku. I wszystko było po myśli zarówno studentów jak i władz uczelnianych. Przynajmniej na początku, kiedy to projektodawcy liczyli, że nareszcie ciągnące się od wielu miesięcy dyskusje nad problemem stypendium zostały, jak to się mówi, raz na zawsze załatwione. Niestety, próżno to byłoby rachuby.

Cóż bowiem okazało się już po pierwszych tygodniach funkcjonowania nowego systemu? Ano, że studenci pieniądze owszem biorą, ale masowo wręcz zaczynają uciekać ze stołówek akademickich, dało się też zauważyć wycofywanie się z domów studenckich. A to wszystko pod pretekstem, że nowe opłaty są wysokie, szokujące wręcz, a jedzenie i warunki zamieszkania nie przystają do nowych cen w najmniejszym nawet stopniu. Za te same pieniądze, a często nawet za mniejsze wyżyć się można na mieście w barze mlecznym, a także i u niektórych agentów karmiących smacznie i tanio. Pod koniec grudnia ubiegłego roku okazało się, że ze stołówek wyżywienia zrezygnowało ponad 40 proc. studentów, którzy dotychczas dowolali się właśnie tutaj. Kolejne miesiące przynosiły pogłębianie się tego niekorzystnego zjawiska. W końcu czerwca okazało się, że ze stołówek korzysta mniej niż jedna trzecia młodzieży.

Można, oczywiście, zapytać, dlaczego było to niekorzystne zjawisko, dlaczego z tego właśnie powodu ministerstwo nauki,

pod naciskiem władz poszczególnych uczelni, zaproponowało pierwsze poprawki do systemu stypendialnego? Ano dlatego, że ucieczka ze stołówek, to jednocześnie spory, mówiąc obrazowo, upust gotówki powodujący deficyt w uczelnianych kasach. Stołówkowo-finansowy kłopot bierze się po prostu z błędnego rozwiązania kwestii stypendium żywieniowego. Otóż przyjmując, że powinno być ono równe pełnym kosztom wyżywienia w stołówce, włączono w ten nie tylko koszt surowca zużywanego przy produkcji obiadu, ale także tak zwane koszty administracyjno-rzeczowe prowadzenia stołówki (energia, gaz, wynagrodzenia pracowników itp.) wynoszące średnio na osobę 1200—1500 zł miesięcznie. Owe 4,5 tys. stypendium żywieniowego to więc 3 tys. na surowiec i 1,5 tys. na wspomniane koszty. Zatem otrzymując stypendium, student dostawał także część pieniędzy, które nie jemu się należały. Założeniem było jednak, iż placąc za obiad w stołówce, będzie też część niejako zwracał. Kiedy jednak zrezygnował on z wyżywienia tam, uczelnia musiała koszty te ponosić dwukrotnie — po raz pierwszy wypłacając stypendium, po raz drugi, gdy przyszło regulować rachunki związane z funkcjonowaniem stołówki. Są to sumy niebagatelne, trudno się dziwić, że nie za bogate uczelnie naciskały na resort, by „coś” z tym wreszcie zrobił. Dlatego też propozycja ministerstwa nauki była następująca — odpłatność za wyżywienie zmniejszyć do kosztów surowca, co za tym idzie obniżyć podstawę obliczania stypendium o 1500 zł. Na taką propozycję ZSP powodziło — nie.

Uzasadnione będzie pytanie — dlaczego w ogóle koszty administracyjno-rzeczowe włączano do stypendium? Ano po pierwsze przyjęto wspomnianą zasadę pełnych kosztów utrzymania, po wtóre przychyliło się do propozycji organizacji studenckiej, aby nie obniżać na siłę podstawy obliczania stypendium. Nowy system stypendialny zaczął więc upadać właśnie z powodu uzależnienia od pełnych kosztów. Jeśli bowiem próbuje się zmniejszyć cenę za obiad w stołówce, a co za tym idzie, proporcjonalnie do tego podstawę obliczania stypendium, wówczas protestują ci, którzy żywią się na mieście. Gdy uczelnia pragnie obniżyć cenę za łóżko, protestują wynajmujący kwatery prywatne. Nowy system nie stymuluje zainteresowania obniżaniem kosztów. Wprost przeciwnie, studenci są zainteresowani kosztami jak najwyższymi. Im bowiem są one wyższe, tym wyższa jest podstawa obliczania stypendium, tym wyższe wypłaty. W kwietniu bieżącego więc roku ministerstwo nauki przedstawiło drugi projekt zmiany systemu stypendialnego. Zachowując wszystkie cenne elementy „starego” systemu, wnosili on zasadnicze zmiany.

Przed wszystkim kwietniowe propozycje uzależniać miały wysokość stypendium nie od „minimum socjalnego studenta”, lecz od po pierwsze najniższej płacy, po drugie dochodu przypadającego w rodzinie studenta. Zmianie uległy także metody ustalania cen za wyżywienie i za mieszkanie. Miałyby być liczone tak samo

jak usługi socjalne w hotelach robotniczych i stołówkach zakładowych. Generalnie nowy sposób obliczania stypendium uległby znacznemu uproszczeniu, byłby zrozumiały dla każdego (niewątpliwie tego waloru nie ma dotychczasowy, który jest szalenie skomplikowany, dowodem na co może być fakt, iż przeciętny obywatel uważa, że studenckie stypendium wynosi 8,6 tys. zł, co przecież prawdą nie jest). Ponadto powodowałby zwiększenie zainteresowania młodzieży obniżaniem kosztów funkcjonowania bazy socjalnej szkoły wyższej (dostaje tyle samo, ale im są one mniejsze, tym mniej kosztuje go obiad i łóżko w DS). Poza tym, co nie jest bez znaczenia, tak zmieniony system stypendialny zbliżyłby się do modelu innych systemów pomocy socjalnej, które od lat opierają się na kategorii najniższej płacy i opłatach ulgowych. Tym samym uległaby likwidacji nietypowość rozwiązań przyjętych w stosunku do młodzieży studenckiej.

Jak zatem według tej propozycji obliczałoby się stypendium; cenę za łóżko, obiad? Student zamieszkały otrzymywałby stypendium w wysokości 120 proc. najniższej płacy zasadniczej, mieszkający 100 proc. Oczywiście, suma ta pomniejszana byłaby o dochód przypadający na osobę w rodzinie studenta. I tak, jeśli w przypadku studenta zamieszkałego dochód ten wynosiłby 5 tys. wówczas jego stypendium byłoby równe około 1,5 tys. zł (6480—5000), mieszkający zaś, o takim samym dochodzie w rodzinie, otrzymałby 400 zł stypendium (5400—5000). Jak widać wysokość stypendium w porównaniu z dotychczasowym zdecydowanie by spadła. Ale i mniejsze byłoby odpłatności. Za łóżko w DS płacono by jedną trzecią, czyli 600 zł (na takich samych zasadach jak w hotelach robotniczych), natomiast za wyżywienie w stołówce tylko tyle, ile wynoszą koszty surowca, z możliwym jeszcze rabatem (tak dziś płaci się za wyżywienie w stołówkach zakładowych). Oczywiście, podobnie jak w „starym” systemie student miałby także prawo do stypendium zwrotnego (umarzanego w zależności od wyników w nauce), stypendium naukowego, fundowanego, do podjęcia pracy zarobkowej.

Niestety, i ta propozycja spotkała się ze zdecydowanie negatywną opinią organizacji studenckiej. ZSP po raz kolejny mówi — nie. A czas leci. Dzieje się to zaś w sytuacji, która dla resortu i uczelni staje się coraz bardziej alarmująca. Jeśli na przykład w roku 1981 na stypendia, stołówki i domy studenckie w szkołach resortu wydano ogółem 3,2 mld zł, to w całym 1982 roku, w którym nowe stypendia wypłacane były tylko przez trzy miesiące, wydano już ponad 6 mld. Pierwsze półrocze obecnego roku to wydatki rzędu już 4,5 mld zł. Nietrudno obliczyć, że w całym roku, jeśli nic nie uległoby zmianie, przysłoby wypłacić na stypendia i całą resztę 9 mld zł. Nie byłoby problemu, gdyby nie fakt, iż dotacja budżetowa dla szkół resortu, przeznaczona na stypendia itp. wynosi na cały rok bieżący tylko 6,6 mld. Skąd wziąć resztę?

Trudno się więc dziwić, że znalazłszy się w sytuacji, jak to mówią, podbramkowej, minister nauki podejmuje ostre decyzje. Mówiąc dokładniej zaleca podjęcie takich decyzji rektorom podległych mu szkół. Ustawa o szkolnictwie wyższym mówi, iż bez porozumienia z organizacją studencką nie mogą zapadać decyzje odnośnie między innymi pomocy materialnej, nie zezwala więc na zmianę systemu. Ta sama jed-

nak ustawa daje uczelniom prawo regulowania kosztów i, w zależności od tego, ustalania odpłatności. Tak więc minister, zalecając rektorom skorzystanie z tych uprawnień, zobowiązał ich jednocześnie do obniżenia odpłatności za wyżywienie w stołówce do poziomu kosztów surowca i równocześnie zmniejszenia podstawy naliczania stypendium. Ponadto jeśli student zamieszkały, mimo wolnych miejsc, nie chce korzystać z akademika, wówczas należy go traktować jak mieszkającego i obniżyć jego stypendium o koszt miejsca w DS. Tu ZSP nie miało już nic „do gadania”. Mimo to resort przychylił się i w tym przypadku do zgłoszonego postulatu organizacji studenckiej. Początkowo stypendium miało być obniżone o 1500 zł, ZSP proponowało 1000. Resort ustąpił. Taki oto zmodyfikowany system stypendialny obowiązywać będzie do co najmniej końca roku. A co dalej?

Wszystko wskazuje, że prace nad studenckimi stypendiami trzeba będzie podjąć od nowa. Czy tym razem będzie on bezbłędny? Oczywiście, znów można by powiedzieć — co za problem, wszystko sprwadza się do braku pieniędzy, gdyby były, nikt nie podnosiłby szumu. Być może. Niewątpliwie, konstruując obecny system, po pierwsze popieszczone się zbytnio, po drugie za bardzo, jak widać, zawierzono rozsądkowi młodzieży. Właśnie zawierzono, licząc na to, że otrzymując wyższe stypendia student przeczyna je na stołówkę, że nie będzie czynić oszczędności na własnym żołądkiem. ZSP twierdzi, że trudno się dziwić, iż studenci nie chcą jeść marnego obiadu, dodając, że jeśli wyżywienie poprawi się, to stołówki znów się zapełnią. Ale z drugiej strony niegdyś silne i prężne studenckie komisje stołówkowe (które dbały i to skutecznie o jakość wyżywienia) dziś są niemal rzadkością. Wygląda na to, że ZSP poprawy wyżywienia owszem domaga się, ale od współudziału w tym ręce umywa. Dziwne to argumenty. Czy jednak tylko o to rozbił się system stypendialny? Nie sądzę. Upadł on bowiem także na skutek braku umiejętności dochodzenia do kompromisu zadowalającego może nie całkowicie, ale przynajmniej będącego do przyjęcia przez obie strony. Ministerstwo czuło nad sobą budżetowy miecz Damoklesa, ZSP twardo walczył „o swoje” walczyło jednocześnie o przyszłość, o nowych członków. I tak przepaść rosła.

Co zatem dalej, jaki system stypendialny? Oczywiście, dyskutowane są inne rozwiązania. Mówi się więc między innymi o tym, aby raz na zawsze skończyć z przyznawaniem stypendium tylko za samo bycie studentem. A więc zapewnić minimum wszystkim, a płacić za wyniki w nauce. Czyli — tani akademik, tanie stołówkowe wyżywienie (oba dotowane), ale stypendium tylko dla najlepszych studentów i dla tych, którzy znajdują się w wybitnie trudnej sytuacji materialnej. Osobiście nie miałbym nic przeciwko takiemu rozwiązaniu. A to dlatego chociażby, iż prawdy mówiąc mam dość traktowania młodzieży studenckiej jako grupy szczególnie uprzywilejowanej, chronionej. Po drugie wcale nie uważam, iż słuszne jest postrzeganie studenta jako kogoś organicznie osieroczonego, któremu tylko państwo ma obowiązek pomagać. Tym bardziej, że nie wszyscy przecież przedstawiciele tej grupy na pomoc taką zastępują (vide — efektywność studiowania, która nie jest za wysoka). Może więc przydałaby się szeroka konsultacja społeczna?

WOJCIECH SIERAKOWSKI

PROPOZYCJE „NASZEJ KSIĘGARNI”

Z MYŚLĄ O MŁODZIEŻY I WYCHOWAWCACH

„Naszej Księgarni”, tej ponad 60-letniej oficyny wydawniczej — od początku swego istnienia mocno związanej z ZNP i środowiskiem nauczycielskim — nikomu z pedagogów rekomendować nie trzeba. A zawiera się z nią przyjaźń najczęściej już w dzieciństwie. Zazwyczaj barwnie ilustrowane książeczki cieszą oczy małego czytelnika. I później, w miarę dorastania, znajduje on w propozycjach wydawnictwa książki, które z pewnością go zainteresują. A wśród nich te, będące próbą odpowiedzi na pytania nurtujące młodzież, a dotyczące spraw natury etycznej, światopoglądowej, próbujące określić miejsce jednostki w społeczeństwie, w świecie.

Rodzice, ale także nauczyciele i wychowawcy, znajdują tu natomiast pozycje mogące pomóc przy rozwiązywaniu ważkich problemów wychowawczych. Wśród książek „Naszej Księgarni” nie brak przecież i tych poszerzających wiedzę nauczycieli w zakresie psychologii, pedagogiki, a także sztuki, literatury i krytyki literatury.

Z tytułami, jakie zobaczymy w księgar- niach jeszcze w tym roku, a także z piana-

mi wydawniczymi na rok przyszły, zaznajomiła nas p. Teresa Duralska-Macheta, p.o. kierownika Redakcji Pedagogicznej „Naszej Księgarni”.

W popularnej, zwłaszcza wśród młodzieży — bo głównie do niej skierowanej — serii „Orientacje”, ukazały się w tym roku dwie pozycje: wznowienie „Kształtu życia” Bogdana Suchodolskiego oraz „Zapytaj samego siebie” Jana Szczepańskiego. W pierwszej wybitny humanista stara się pokazać stosunek człowieka do nauki, techniki, sztuki, do innych ludzi i do samego siebie; w drugiej znany socjolog pragnie odpowiedzieć na pytanie, jak sensownie przeżyć życie. Nie daje naturalnie żadnych recept, ale zwraca uwagę na te wartości, bez których życie nie może być pełne. Z pewnością pozycje te wzbudzą zainteresowanie tak nauczycieli, jak i rodziców.

W przyszłym roku natomiast seria proponuje trzy książki: Marii Dudzikowej — „O trudnej sztuce tworzenia samego siebie”, gdzie młody czytelnik zetknie się z pojęciem samowychowania; Ireny Wojnar — „Sztuka jako podręcznik życia”, ukazująca sztukę, jako dziedzinę zmuszającą niejako odbiorców do myślenia, działającą na uczucia, wyobraźnię, umysł, prowadzącą do samodzielności i krytycyzmu, towarzyszącą samokształceniu i samopoznaniu człowieka; Marii Przychodzin-

skiej-Kacizak — „Zrozumieć muzykę”, w której autorka przedstawia rolę i miejsce muzyki w kulturze w kontekście innych sztuk, a także stara się odsłonić tajemnicę istoty dzieła muzycznego oraz przeżyć z nim związanych mających wpływ na rozwój osobowości człowieka.

Z edycji przeznaczonych głównie dla rodziców i nauczycieli z pewnością dużym powodzeniem cieszyć się będą kolejne pozycje z pomyślanej jako pięcioletni cykl „Psychologii rozwojowej dla rodziców”. Każdy tom dotyczy kolejnego okresu rozwojowego człowieka. W serii opracowanej pod kierunkiem prof. Ireny Obuchowskiej, w 1982 r. ukazały się dwa pierwsze, zapewne już znane, tomy: „Okres wczesnego dzieciństwa” Barbary Szychowiak i „Wiek przedszkolny” — Barbary Jugowar. W tym roku czytelnicy mogą liczyć na kolejne dwie pozycje: „Młodszy wiek szkolny” — Iwony Roszkiewicz i „Okres dorastania” — Ireny Obuchowskiej.

„Młodszy wiek szkolny” to studium prawidłowego rozwoju psychicznego dziecka w tym okresie, a co ważniejsze — analiza przyczyn zakłócających ten proces. W „Okresie dorastania” czytelnicy znajdą wiadomości z zakresu fizycznego i psychicznego rozwoju dorastającego dziecka, a także wskazania mogące ułatwić postępowanie z młodzieżą sprawiającą trudności wychowawcze.

W tzw. Cyklu Korczakowskim „Nasza Księgarnia” przygotowała w tym roku „Myśl pedagogiczną Janusza Korczaka. Nowe źródła” zawierającą wybór artykułów z zakresu publicystyki społeczno-wychowawczej i dziecięcej tego niemal już klasyka pedagogiki. W przyszłym roku cykl zostanie wzbogacony o dwa tomy jego „Pism wybranych”.

W serii „Biblioteki psychologii wychowawczej” ukaza się w przyszłym roku „Współdziałanie nauczycieli i rodziców w procesie wychowania” — Mieczysława Lo-

bockiego. Być może, zawarte tu propozycje form oddziaływań wychowawczych ułatwią czytelnikowi nawiązanie kontaktu tak z młodzieżą, jak i jej domem rodzinnym.

Taką okazję do wymiany poglądów między rodzicami a nauczycielami może stanowić lektura książki „Nie tylko dla rodziców” Kazimierza Jankowskiego, która jeszcze w tym roku znajdzie się w księgar- niach.

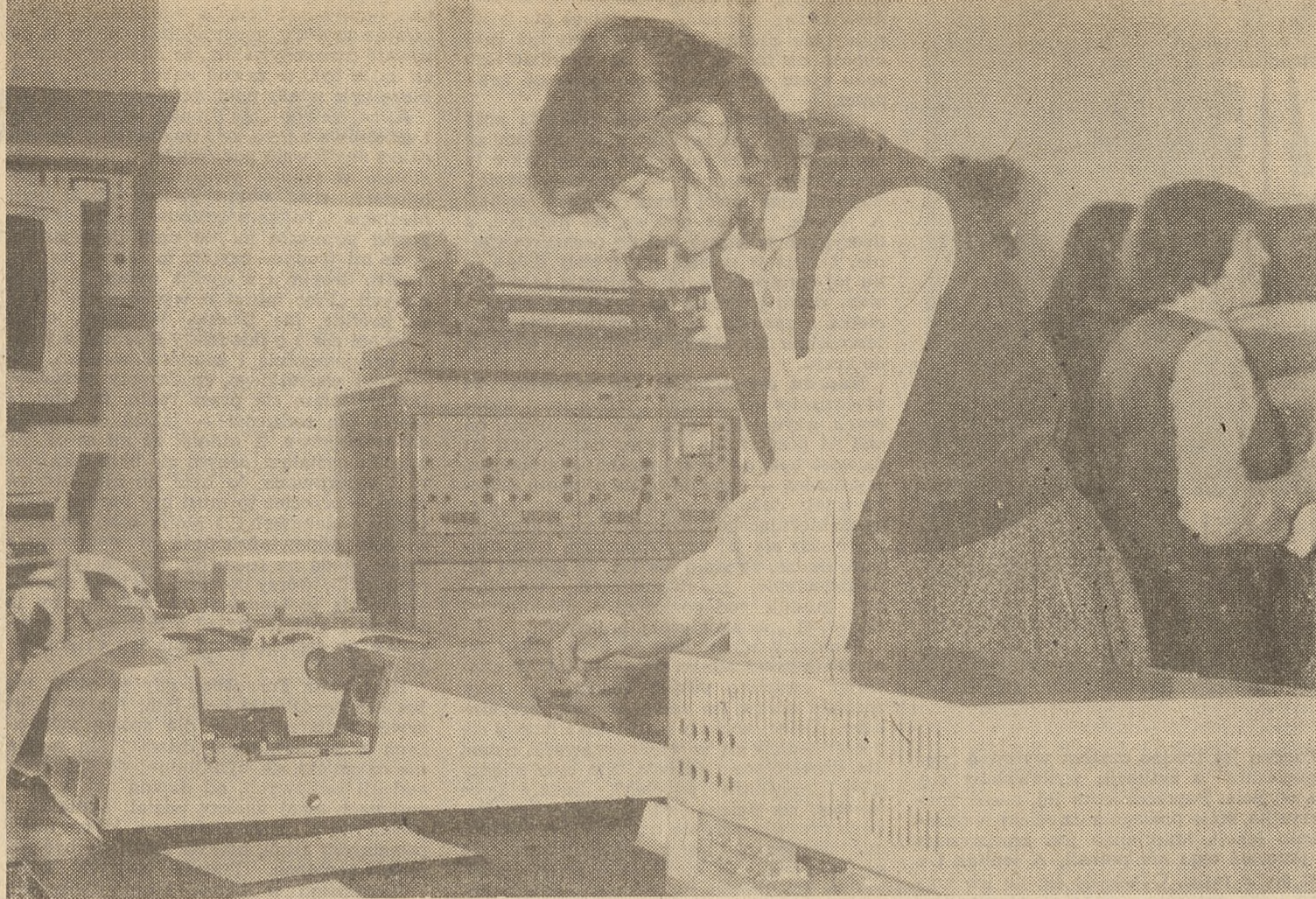
Lada moment ukaże się też esej literacko-filozoficzny Stefana Garczyńskiego — „O radości”, który ze względu na oryginalne potraktowanie tematu wychowania — z uwzględnieniem problemu wychowania do radości — stanowi ciekawą uzupełnienie tamtych pozycji.

Z myślą głównie o polonistach „Nasza Księgarnia” wystąpiła z bardzo cenną inicjatywą — nową serią „Teorii i krytyki literatury dla dzieci i młodzieży”. Jako pierwsza w serii ukazała się w zeszłym roku antologia „Beniaminek czy podrzutek?”, zawierająca artykuły i eseje popularyzujące różnorodne problemy związane z literaturą dla dzieci i młodzieży w ostatnim 35-leciu. W tym roku ukaże się druga — „W świecie prozy dla dzieci — Krytyka Kulickowskiej. Te krytyczno-literackie studia z lat 1970—1981, ułatwią zapewne nauczycielom języka polskiego — zwłaszcza pracującym w szkole podstawowej — świadomy wybór lektur proponowanych dzieciom.

Natomiast w przyszłym roku w serii tej ukaże się „Literatura osobna” — Jerzego Cieślakowskiego, zawierająca nigdzie jeszcze nie publikowane artykuły tego autora oraz prace „Gry z jutrem” pod redakcją Stefana Otetena, wprowadzająca czytelnika w problemy historii, teorii i krytyki literatury fantastyczno-naukowej.

Nowości będzie więc sporo. A nam pozostaje tylko częste odwiedzanie księgarń i oczekiwanie na realizację tych wydawniczych zapowiedzi.

BOŻENA NIEDZIULKA



Fot. Czesław Górski

KSZTAŁCENIE DOROSŁYCH

CO NOWEGO?

CD ZE STR. 1

Wszystkie szkoły średnie dla pracujących prowadzą nauczanie w formie stacjonarnej (wieczorowej) i zaocznej. Obowiązuje składanie egzaminów eksternistycznych, z możliwością zaliczania materiału częściami. W celu lepszego przygotowania do samokształcenia, wdrożenia do samokontroli i samopomocy wprowadza się obowiązkowe egzaminy wstępne do tych szkół lub zaliczenie semestru wstępnego. Program nauczania tego semestru zawiera trzy przedmioty przewidziane dla liceów ogólnokształcących i cztery dla techników i liceów zawodowych.

Szkolnictwo dla pracujących w przedstawionej strukturze organizacyjnej pełni różnorodne funkcje oświatowe, wychowawcze, kulturalne, społeczne, ekonomiczne.

ORGANIZACJA I METODY KSZTAŁCENIA

Zadania stawiane szkolnictwu dla pracujących i jego społeczna funkcja wymagają odrębnej organizacji procesów dydaktycznych w różnych formach kształcenia i stosowania innych niż w szkołach młodzieżowych metod pracy. Inne są tu warunki i inni uczniowie. Mniejsza liczba godzin nauczania, gorsze wyposażenie w pomoce naukowe, brak specjalnych podręczników, co pracy nie ułatwia. Trzeba też uwzględnić zmęczenie fizyczne i psychiczne uczniów, kontynuujących naukę po zakończeniu pracy zawodowej, fakt, iż brak im czasu na pracę domową, lekturę, uczestnictwo w kulturze, że wreszcie, co też istotne, reagują ze szczególną wrażliwością na wszelkie niepowodzenia, że wykazują poczucie mniejszej wartości własnej, wynikające z opinii o negatywnej selekcji do szkół dla pracujących. W pracy z dorosłymi nie można też zapominać, że mają oni pewne doświadczenia — zawodowe, społeczne, życiowe i stąd krytyczny stosunek do teoretycznej wiedzy prezentowanej na lekcjach.

Zachodzi więc konieczność stosowania specjalnych metod, stworzenia klimatu życzliwości i zaufania do ucznia, rozumienia jego trudności i okazywania mu pomocy, niewytykania mu pomyłek i potknięć, zwłaszcza w pierwszym okresie nauki, lecz podkreślania postępów. W nauczaniu dorosłych konieczne jest uświadomienie im ogólnych celów kształcenia oraz użyteczności zdobywanej wiedzy, gdyż jest to istotny bodziec do kontynuowania nauki, podanie charakterystyki danego przedmiotu, wskazanie sposobów ich opanowania, a także zainteresowanie przedmiotem przez wskazanie jego genezy, etapów rozwoju, ciekawych momentów. Jest to swego rodzaju wprowadzenie do przedmiotu jako dyscypliny wiedzy, a równocześnie daje dorosłym

poczucie, że są traktowani poważnie, a nauczyciel jest tylko ich doświadczonym przewodnikiem.

W pierwszym okresie nauki niezbędne jest poznanie braków i zahiedbań z poprzednich lat edukacji uczniów dla uzupełnienia luk, a także przygotowanie do samodzielnego opanowywania tematów programowych, zwłaszcza w systemie nauki zaocznej. Należy przy tym uświadomić im konieczność systematycznej pracy, nauczyć umiejętnego organizowania sobie nauki, wykorzystywania każdego wolnego czasu, sporządzania notatek, a także korzystania z innych źródeł informacji, co stanowi fundament kształcenia ustawicznego.

W szkołach wieczorowych nauczyciel powinien stosować zasadę uczenia się na lekcji, tak aby uczeń miał czas na wypoczynek i regenerację sił. Stąd każda jednostka lekcyjna musi być tak skonstruowana, aby zawierała informacje niezbędne, podane jasno i interesująco. Wiedzy nie może być w nadmiarze, gdyż przeladowanie nie pozwoli ani zrozumieć, ani zapamiętać wszystkiego.

Konsultacje zbiorowe i indywidualne w szkołach zaocznych wymagają bardzo starannego przygotowania rzeczowego i metodycznego. Na tych spotkaniach powinny być opracowane tematy najtrudniejsze, bądź niezbędne dla zrozumienia istotnych treści przedmiotu, a także podawane informacje dotyczące lektury oraz innych źródeł wiedzy, jak np. audycje oświatowe radia i telewizji.

Szczególnego potraktowania wymagają prace domowe, zwłaszcza kontrolne, nie może ich być zbyt dużo, a przy zadawaniu musi być uwzględniony stopień trudności i możliwości wykonania.

Bardzo istotne w procesie kształcenia i wychowania dorosłych jest odwoływanie się do ich doświadczeń i wiedzy (zawodowej, społecznej itp.) zdobytej wcześniej. Wskazanie zbieżności teorii z praktyką pozwala uwiarygodnić i przybliżyć treści ogólne, a także daje uczniom satysfakcję z wykonywanej przez nich pracy zawodowej i społecznej.

Zagadnienia wychowawcze realizowane są w trakcie godzin do dyspozycji wychowawcy klasy. W działalności samorządu uczniowskiego, na lekcjach przedmiotów humanistycznych oraz w pracach pozalekcyjnych i pozaszkolnych. Szkoła powinna starać się o tworzenie szerokiego frontu wychowawczego z udziałem innych placówek kulturalno-oświatowych jak Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, domy kultury, biblioteki, czytelnie itp. Ważną formą oddziaływania wychowawczego jest samokształcenie i samowychowanie słuchaczy, którzy w ten sposób realizują własne zainteresowania i potrzeby. Stąd też samokształcenie powinno być otaczane szcze-

gólną opieką i pomocą. Od tego jak uczniowie zostaną przygotowani do samokształcenia zależą najczęściej wyniki ich pracy i przyszłe uczestnictwo w pozaszkolnych placówkach oświaty dorosłych.

Kształtujące walory powinna mieć także kontrola pracy uczniów, pomagać w ustalaniu braków i przyczyn trudności w nauce, prowadzić do ich wyeliminowania lub znacznego ograniczenia. Ważne jest też, aby nauczyć słuchaczy samodzielnego oceniania rezultatów własnej pracy samokształceniowej.

Istotne zadania kształtujące i wychowawcze spełniają konsultacje. Pozwalają na indywidualną pracę z tymi słuchaczami, którzy wymagają szczególnej pomocy i opieki. W każdej szkole powinny być zaplanowane godziny konsultacji dla poszczególnych przedmiotów i klas w dogodnym dla uczniów czasie. Godzin tych nie należy przeznaczać na lekcje dla całej klasy, a jedynie na poradnictwo i zajęcia wyrównawcze. W kształceniu zaocznym konsultacje i lekcje przedmiotowe przygotowują do samodzielnej pracy w domu. Wysiłek uczniów wspiera korespondencja, lekcje telewizyjne i radiowe, konsultacje dodatkowe, a także porady telefoniczne. Po każdym semestrze słuchacze zdają kolokwia lub egzaminy i przystępują do samodzielnego opanowania kolejnej partii materiału.

W szkolnictwie dla pracujących powinno się stosować metody pracy właściwe dla studiów wyższych — wykłady, seminaria, konwersatoria. Pozwala na to dojrzałość emocjonalna i społeczna uczniów. W ten sposób wdraża się ich do samokontroli i samooceny, do poszukiwania różnorodnych źródeł informacji. Wzbogacaniu procesu kształcenia dorosłych służyć powinno stosowanie różnorodnych środków dydaktycznych, telewizji, radia, filmu, projektorów diaskopów, mikrofilmów, maszyn dydaktycznych, komputerów. Podstawową rolę spełniają oczywiście podręczniki, z tym, że powinny to być podręczniki zawierające elementy powtórzeniowe, ćwiczenia korektywne, materiały do samokontroli oraz zasadniczy materiał programowy ułożony tak, aby był przydatny do samodzielnego uczenia się. Często jednak wykorzystywane są podręczniki szkół młodzieżowych. Wówczas niezbędne są komentarze i przewodniki metodyczne. Będą one wydawane przez WSIP, a także przez poszczególne szkoły, które dysponują tego rodzaju możliwościami.

Warto też zainteresować uczniów Radio-wo-Telewizyjną Szkołą Średnią, która emituje lekcje radiowe i telewizyjne z przedmiotów ogólnokształcących i zawodowych o specjalności rolniczej. Czynnione są starania o modernizację i rozszerzenie tej formy pomocy, by objęła cały program trzyletnich szkół średnich i zwiększyła większej liczbie słuchaczy.

Aby przedstawione tu pokrótce formy i metody organizacji procesów dydaktycz-

no-wychowawczych w szkołach dla pracujących mogły być wprowadzone, wymagają zapewnienia nie tylko autonomii w stosowaniu ich, lecz również odrębnych programów nauczania i odrębnych podręczników, możliwości korzystania z nowoczesnej bazy dydaktycznej, wreszcie nauczycieli specjalnie przygotowanych do pracy z dorosłymi. Obok wiedzy merytorycznej z wybranej dyscypliny naukowej powinni oni dysponować wiedzą z zakresu psychologii człowieka dorosłego, a nawet psychopatologii społecznej, pedagogiki dorosłych i metodyki pracy z nimi. Słowem niezbędny jest system przygotowania i doskonalenia zawodowego nauczycieli szkół dla pracujących.

TREŚCI KSZTAŁCENIA

W zasadzie treści przedmiotów ogólnokształcących i zawodowych powinny odpowiadać zakresowi programów nauczania w szkołach młodzieżowych. Z tym jednakże, że trzeba tu uwzględnić odmienną strukturę wynikającą ze specyfiki szkolnictwa dla pracujących. Treści nauczania dostosowane być muszą do cech psychofizycznych dorosłych uczniów i ich dojrzałości społecznej i zawodowej, stąd potrzeba integrowania tematów z pogranicza dyscyplin naukowych kosztem eliminowania mało istotnych szczegółów, a także wprowadzania pewnych uzupełnień (głównie w przedmiotach zawodowych) zależnie od potrzeb danego środowiska lub działu produkcji.

Szczególna rola przypadnie tu semestrowi wstępnemu, godzinom do dyspozycji rad pedagogicznych oraz zajęciom fakultatywnym. Semestr wstępny służy wyrównaniu braków merytorycznych, związanych z przerwą w nauce oraz wdrożeniem do specyficznej organizacji nauczania w tym typie szkolnictwa. Stanowi też sprawdzian przygotowania do podjęcia nauki na poziomie średnim. Wstępne przygotowanie do dalszego kształcenia ma charakter instrumentalny i propedeutyczny zarówno w szkołach ogólnokształcących, jak i zawodo-

wych. Treści nauczania w tym semestrze obejmują: język polski, matematykę, podstawy samokształcenia, a w szkołach zawodowych dodatkowo — podstawowe wiadomości z przedmiotu kierunkowego. W miarę potrzeb szkoła może wprowadzić, jako nadobowiązkowe, również i inne przedmioty. Szczególne znaczenie ma jednak przede wszystkim nauczanie języka polskiego (z elementami historii), matematyki (z elementami fizyki) i podstaw samokształcenia.

Proponowane w planach godziny do dyspozycji rady pedagogicznej — zarówno w szkołach średnich, jak i podstawowych powinny być przeznaczone głównie na eliminowanie braków merytorycznych w wiadomościach uczniów w przedmiotach, których opanowanie sprawia klasie największe trudności, a także na pracę wychowawczą prowadzoną zgodnie z potrzebami i zainteresowaniami uczniów. Mogą tu być dyskutowane problemy psychologiczne, prawne, socjologiczne, polityczne, ekonomiczne, kulturalne itp. Uwzględnić też należy konsultacje metodyczne przygotowujące do samokształcenia kierowanego.

Zajęcia fakultatywne w średnich szkołach dla pracujących przeznaczone są głównie na ukierunkowanie przygotowania uczniów do przyszłych studiów (zwłaszcza w liceach ogólnokształcących, w których nie przewiduje się podziału na profile przedmiotowe), bądź rozwijanie ich zainteresowań ogólnych czy zawodowych. Zajęcia te powinny uwzględniać najnowsze osiągnięcia i metody badań poszczególnych dyscyplin naukowych oraz możliwości wykorzystania ich w praktyce. Warunkiem wprowadzenia zajęć fakultatywnych z danego przedmiotu jest zgłoszenie uczestnictwa co najmniej 7 uczniów. Przewidziany w planie nauczania obowiązkowy wymiar tych zajęć (2 godziny tygodniowo w szkołach wieczorowych i 20 godzin w semestrze w szkołach zaocznych) może być zwiększany w zależności od potrzeb szkoły i jej możliwości organizacyjnych.

★

Z treści omówionych tu założeń wynika, że proponowane zmiany nie są rewolucyjne, dotyczą one głównie:

— pełnego uwzględnienia andragogicznych zasad w doborze treści programowych, selekcji i eliminacji szczegółowej wiedzy encyklopedycznej na rzecz integracji pokrewnych bloków tematycznych,

— lepszego przygotowania wstępnego do nauki w szkołach średnich dla pracujących przez organizowanie semestru wstępnego dla przypomnienia wiadomości z języka polskiego i matematyki oraz wdrożenie do samokształcenia,

— podniesienie jakości pracy dydaktycznej i wychowawczej przez propozycję wprowadzenia dodatkowych zajęć — godzin do dyspozycji rady pedagogicznej i zajęć fakultatywnych.

Autorzy projektu Instytut Programów Szkolnych opracowali również plany nauczania dla poszczególnych kierunków i specjalności kształcenia dorosłych.

Opracowała D. B.

GDY LUDZIE DAJĄ DO ŚWIATŁA...

OLGA KIERCZYŃSKA

Napisała znakomity „Pamiętnik Matki”¹⁾, pomagała sprawie rewolucji społecznej w Polsce, była matką sześciorga dzieci. Ale była również pedagogiem, wychowawcą „z urodzenia”, zamilowana, a także z praktyki; sprawy wychowania i nauczania były jej pasją i fascynacją do ostatnich dni życia.

Jest w „Pamiętniku Matki” przejmująca scena, gdy Fornalscy znaleźli się w styczniu 1912 roku na lubelskim bruku, a ściślej w suterenie lubelskiej kamienicy, przynęgni tutaj nadzieją kształcenia dzieci i muszą postanowić, co robić dalej, jak zarobić na chleb? Marcjanna może być sprzątaczką, praczką, służącą. Lecz jaką pracę znajdzie tu jej mąż — chyba najmniej się na stróża? „Ale mój mąż, kategorycznie odmówił (...) — Nie dosyć, że mnie doprowadziłaś do takiej ostatniej biedy, to śmiesz mi jeszcze radzić, bym szedł pracować jako stróż. A co by było, jak ja bym zamiatał ulicę, a tu ktoś jechałby z naszej wsi? Wolalabym się powiesić!” Tego Marcjanna — sama przecież gospodarska córka, a potem gospodyni „na swoim” — nie rozumie.

Dla niej praca na roli to była przede wszystkim ciężka harówka, pozwalająca wyżyć i ubrać rodzinę i zaledwie — wyczyć dzieci zremontować; skoro szkoły im dać już z tej pracy nie mogła, trzeba ją było porzucić, choćby zamieniając ją na miejską nędzę i poniewierkę.

„Dobrze, gdy ludzie dają do światła”... Po pięćdziesięciu przeszło latach wspomina Marcjanna Fornalska z ogromną goryczą, jak to jeździli z mężem do miasta, aby sprzedać ją czy osetkę masła i kupić w sklepie co najniezbędniejsze — i nie umieli sobie z tym poradzić. „Z nas, wiejskich ludzi, śmiano się, gdy nie umieliśmy policzyć, ile dostaniemy za siedemnaście jaj, licząc po dwa i pół grosza za sztukę”²⁾. Opetana jedną myślą: kształcić dzieci, aby choć one nie zaznały jej gorzkich doświadczeń człowieka, co „bez nauki jest w życiu bezbronny”, w tym jednym umieszcza wówczas Marcjanna wszystkie swoje najbardziej osobiste ambicje, każda praca jest dla niej jedynie środkiem do tego celu. Znaczenie później dopiero nadejdą dni, kiedy jej własna praca da jej poczucie ambitnej dumy, radości i satysfakcji z wykonywanego zawodu, umiłowanego już na całe życie. Będzie to właśnie praca wychowawcy.

★

W 1923 roku, po roku więzienia na Zamku Lubelskim, uchodząc przed spodziewanym paroletnim wyrokiem, Marcjanna Fornalska znalazła się z najmłodszym synem w Mińsku, w ZSRR. Tam skierowano ją do pracy w polskim Domu Dziecka — zostaje wychowawczynią grupy trzydziestu sześciu dziewcząt i chłopców od osmiu do piętnastu lat. I oto pięćdziesięcioparoletnia, nie znająca szkoły chłopka poznaje dole i niedole, strapienia i radości wychowawcy — i radzi sobie coraz lepiej, powodowana serdecznym uczuciem dla swoich wychowanków i niezachwianą wiarą w wysokie posłannictwo tego zawodu; dzieci przywiązują się do niej, zdobywają jej zaufanie i szacunek.

Nie jest jej łatwo — nikt jej nigdy nie wtałmniczał w arkanach pedagogiki. „Instynkt podpowiadał mi, jak ocałić mój honor, aby się nie wydać, że nic nie umiem — ani pisać, ani wychowywać po uczonemu dzieci”. A musi być nie tylko sprawnym organizatorem i troskliwym opiekunem dzieci, ale niemal... wnikliwym psychologiem, aby poradzić sobie z urazami i kompleksami trudnego, sierociego „dzieciństwa”, z napanami złości, „chandry”, niepokoju... Długo nie umie dać sobie z tym rady. Rozbraja je wreszcie dobroć i miłość iście matczynej, którą dzieci wyczuwają natychmiast. „Nigdy nie czułam, że pracuję za pieniądze” — wspomina później — „Czułam się raczej ich siostrą lub matką i tak jak kiedyś swoje dzieci — o wiele rzeczy je pytałam, z czego były bardzo dumne (...) O, ileż mnie te dzieci nauczyły!”

Bardzo jej trudno czasem wybrnąć „pedagogicznie” z sytuacji, wydawałoby się, bez wyjścia. Poprzedniczka jej, młoda maturzystka, stale pomagała dzieciom w odrabianiu lekcji. Marcjanna jest zrozpaczona — przecież tego nie potrafi. A jednak i z tym sobie radzi. Odwołuje się do ich ambicji i jak zwykle — sięga do przykładów z własnego życia, opowiadając, jak jej dzieci zawsze radziły sobie same, nikt im nie pomagał w nauce, a przeciwnie — dawali korepetycje, aby zarobić na książki i buty. A jeśli nie wszystkie dzieci rozumieją wykładany przedmiot, nie potrafią przygotować zadań domowych? Będą pomagać sobie wzajemnie — postanawia. Odąd każdego popołudnia przy odrabianiu lekcji odbywają się głośne korepetycje — kilkoro dzieci tłumaczy po kolei zadany temat, a Marcjanna sprawdza tylko, czy go rzeczywiście wszystkie opanowały. W rezultacie, choć z nieomalym trudem, przyzwyczajają wreszcie dzieci do samodzielnej pracy, do pomocy słabszym w nauce.

Uparcie i ambitnie strzeże Marcjanna autorytetu pedagoga, uparcie i konsekwentnie realizuje swój „program wychowawczy”. Stara się formować charaktery, uczyć dzieci prawości i rzetelności w postępowaniu („Lepiej niech ciebie ktoś skrzywdzi, niż ty jego”), zarażając zapałem i energią w dążeniu do wyznaczonego celu nawet w najtrudniejszych warunkach, wymagając wytrwałości i systematyczności w pracy (sama im w każdej robocie domowej pomaga). Wpaja swój kult dla wiedzy, otaczając nim zawód nauczyciela. Potrafi je zachęcić do nauki. Gdy przynoszą zle stopnie, mówi im: „Nie martw się, stopień zawsze da się poprawić, byleby przedmiot, o który tu chodzi, dobrze poznać, zrozumieć, pokochać. Wtedy na pewno dostaniesz piątkę”.

Stara się wychowywać dzieci na świadomych i wartościowych obywateli. Jej troski wychowawcze obejmują nie tylko dom i szkołę — polski Dom Dziecka nie jest wszak izolowany od życia miasta, od życia całego Związku Radzieckiego. Był to okres nepu. Marcjanna tłumaczy dzieciom, jak potrafi trudności gospodarze kraju, próbuje wyjaśnić sprawy, których nie rozumieją — dla niej samej mierz bardzo zawile. Z trudem sobie radzi w tej „wielkiej pracy dyskusyjnej”, gdy dzieci, zwłaszcza starsze, zasypują ją dziesiątkami pytań; jakże boleśnie odczuwa brak wykształcenia... Ale doświadczenia wielu lat życia, a szczególnie lat rewolucji, przychodzą z pomocą.

Były trudności nie do przewyższenia, ciągłe kłopoty i smartwienia, powszednie troski... Była po prostu ciężka fizyczna praca, często od świtu do nocy. A jednak wspominając te lata, napisze później: „Ja ze swymi wychowanymi byłam wtenczas naprawdę szczęśliwa”.

8 marca 1963 roku w mińskiej gazecie „Zwieszcza” ukazało się wspomnienie Marcjanny Fornalskiej o latach spędzonych w tym mieście. A w dziesięć lat po jej zgonie radziecki dziennikarz, pisał do Felicji Fornalskiej: „Opowiem Wam o zamiarach, które powzięłam zresztą dawno temu. Zamierzam mianowicie starać się o to, by imię Marcjanny Fornalskiej nadano w Mińsku któremuś z Domów Dziecka, czy jakiejś szkole, a może ulicy (...) Myślę, że zamysł mój znajdzie poparcie u tych wszystkich, którzy znali matkę, a także u czytelników, którzy pokochali jej niezwykłą książkę”.

★

W ciężkim wojennym 1942 roku Marcjanna Fornalska z wnuczką znalazły się w Międzynarodowym Domu Dziecka w Iwanowie. Marcjanna zajmuje się chorymi dziećmi, przebywającymi w izolacji; mają w nich troskliwą opiekunkę i powierniczkę, po wyzdrowieniu przybiegają ciągle na rozmowy „od serca”. I tam właśnie, w Iwanowie, Marcjanna otrzymuje swój nauczycielski chrzest. W domu, oprócz Rosjan, przebywają dzieci różnych narodowości: Polacy, Czesi, Bułgarzy, Chińczycy, Niemcy, Węgrzy, Rumuni... — dzieci przesładowanych w swej ojczyźnie działaczy ruchu rewolucyjnego; wszystkie mają lekcje czystego języka. Grupa polska nie ma chwilowo nauczyciela — i Marcjanna zaczyna z dziećmi lekcje polskiego. Z jak wielką troską zabiera się do tego zadania! Obmyśla każdą lekcję wiele razy, a potem odwarza ją sobie w myślach dok-

ładnie, przygotowując następną. Jest jej niewyownie trudno — przecież nie tylko nigdy nie chodziła do szkoły, ale nie była obecna na żadnej lekcji, do czterdziestego roku życia widziała szkołę tylko od zewnątrz.

„Każdą lekcję, gdy mi się położyła spać i zaczęła ją analizować, wspominałam ze strachem; aż mi się robiło słabo, takie te lekcje były biedne” — napisze później, wspominając swój nauczycielski debiut. A jednak... nauka posuwa się naprzód, a dyscyplina w klasie jest do pozazdroszczenia. Lekcje te zresztą nie trwały długo — ku jej ogromnej uldze przejmują je niebawem nowo przybyła do Iwanowa nauczycielka z zawodu. A w sierpniu 1944 roku Marcjanna Fornalska z wnuczką wracają do kraju.

Nasuwa się pytanie: co sprawiło, że pięćdziesięcioparoletnia chłopka, która przez trzydzieści kilka lat pracowała na wsi na gospodarce, a przez następnych lat dziesięć była służącą, praczką, sprzątaczką, wyrobnicą — okazuje nagle w domu dziecka zalety doświadczonego pedagoga, umiejętnie kierującego powierzona sobie gromadką, cieszy się jej przywiązaniem i szacunkiem. Sądze, że stało się tak za sprawą jej nieprzeciętnej indywidualności, wyjątkowej intuicji pedagogicznej i długoletniej domowej „pedagogicznej praktyki”.

Problemy wychowawcze były wszak jej chlebem powszednim od wielu lat. Wychowując sześcioro swoich dzieci, ileż razy musiała służyć im radą, pomocą, przykładem... Dzieci kochały ją bardzo i liczyły się z nią; radziły się w wielu sprawach, nawet już dorastające i dorosłe. Nie było między nimi „konfliktu pokoleń”. Zdziwiałe wprost, jak daleka jest Marcjanna od ślepego przywiązania do tradycji, do odwiecznie ustalonych norm postępowania, jak szybko odpada od niej krąg wierzeń i przesądów środowiska, w którym wyrosła; ogromną chłonność nowego, otwartego umysłu, zdolność adaptacji do coraz nowych warunków — cechują ją przez całe życie. Jak wielki dokonał się przeskok w jej świadomości! „Ja się wtedy na nowo narodziłam” — powie później, wracając myślą do rewolucyjnych dni.



Fot. CAF

Wspominając, jak przysłuchiwała się rozmowom swoich dzieci o dni rewolucji, napisze później: „Nie, tu już nie chodzi o chleb, o całe buty, o zniszczone ubranie. Tu jest coś ważniejszego, co powinienem zrozumieć i razem z nimi przeżywać. Zrozumiałam to najważniejsze i przyjęła za swoje już na całe życie: w 1918 roku w Carycinie prawie pięćdziesięcioparoletnia Marcjanna razem z szesnastoletnią Małgorzatą zostaje członkiem SDKPiL. I jeszcze jedno nie będzie tu bez znaczenia: z Domem Dziecka zetknęła się Marcjanna Fornalska nie po raz pierwszy w Mińsku dopiero. Już o kilka lat wcześniej, w 1918 roku, trudnym roku wojny domowej w Rosji, obie jej córki zatrudnione były w polskim Domu Dziecka w Saratowie. Starsza była kierowniczką, młodsza wychowawczynią. Marcjanna mieszkała razem z nimi, wychowując najmłodszego synka i pomagając córkom, w czym tylko mogła. Było im niewypowiedzianie ciężko, musieli pokonywać ogromne trudności, aby w tych głodnych, pełnych zameczu dniach jak tako wyżyć i ubrać dzieci. Ten rok codziennych uporczywych zmagani, nożejmojących dla dobra dzieci, był dla niej swolstwa, surową praktyką wychowawczą.

★

W 1962 roku w liście do czytelników „Rodziny i Szkoły” Marcjanna Fornalska napisze: „Przyznam się, że choć nie posiadam nie tylko pedagogicznej, ale żadnej szkoły, to jednak najlubiejsza jest mi pedagogika. Ciągłe bowiem w moim życiu musiałam się spotykać z zagadnieniami wychowania. Po pierwsze — jako matka sześciorga dzieci, a później tak się złożyło, że musiałam pracować jako wychowawczyni w Domu Dziecka i to w czasach bardzo ciężkich. Do tej mojej działalności pedagogicznej nie miałam przecież żadnego przygotowania i znikąd nie mogłam dostać żadnych wskazówek i jakże boleśnie odczuwałam brak nauki. Jedyne, co mi było wskazówką w postępowaniu z moimi dziećmi, to uczucie wielkiej miłości, które nas łączyło i które zawsze dawało nam wspólny język, nawet gdy one były już wykształcone. Wychowując ich kierowałam się tylko tą jedną myślą, że oni nie mogą pozostać tacy nieuczenni jak ja. I to moje pragnienie wielkie, ten głód nauki udało mi się im wpoić. Tak samo było potem z moimi dziećmi w Domu Dziecka. Najszczę-

śliwsza byłam, kiedy z mojej grupy osiemnastu dziewcząt połowa — dziewięć — poszła do zawodu nauczycielskiego, bo ja je zawsze przekonywałam, że najszczytniejsze co może być, to zawód nauczycielski, choć bieda była wtedy nauczycielom”.

A na pewno nie mniej była dumna i szczęśliwa z tego, że i dwoje jej własnych dzieci studiowało pedagogikę, a potem pracowało w szkole: Małgorzata i Staś, najmłodszy, choć oboje nauczycielami byli niedługo. „To zainteresowanie dla pedagogiki pozostało mi do dnia dzisiejszego. A że mi trudno czytać, to radio jest mi bardzo drogim i z wielką uwagą słucham audycji „Pięć minut o wychowaniu”. Za, że krótkie, ale trudno. Wszystko, czego słucham dla i o młodzieży słucham z wielką przyjemnością i zainteresowaniem, jak również wszystkiego, co dotyczy rodziców. Dowiedziałam się przez radio, że istnieje szkoła dla rodziców — jakież to wielkie dobrodziejstwo. Z radości aż mi serce zaabiło. Pomyślałam, że bym nie była taka stara i schorowana, to bym do niej uczęszczała — przecież to musi być bardzo pożyteczne i ciekawe? (...) Moim zdaniem, największą odpowiedzialność za wychowanie dzieci spada na rodziców. Oni są tymi ogrodnikami, którzy powinni z wielką pieczołowitością pielęgnować te roślinki, by je zdrowe i piękne wyjąć z doniczki i przesadzić na szerszą glebę dla ich całkowitego rozwoju”.

Marcjanna Fornalska, gdy to pisze, ma już dziesięćdziesiąt dwa lata. Ale to wciąż żywe zainteresowanie dla spraw związanych z wychowaniem dzieci i ich nauką nie ogranicza się bynajmniej do słuchania audycji radiowych, od dawna ma w tych sprawach swój własny udział: kontakty z młodzieżą i nauczycielstwem kilku nowo powstałych szkół, którym stara się być realnie pomocna. Tysiące nowych szkół i przedszkoli w całym kraju, niebywały awans „kulturalny wsi, to „obowiązkowe dzieciństwo” chłopskich dzieci, które dawniej były go właściwie pozbawione — od pierwszych lat powojennych są jej nieustającą radością i dumą, spełnieniem wieloletnich marzeń.

Gdy pisze list do „Rodziny i Szkoły” — już dawno łączy je serdeczne i bliskie kontakty ze szkołami imienia Małgorzaty Fornalskiej w Łodzi, w Białymstoku, w Mogielnicy koło Grojca... Szkoła imienia Małgorzaty powstaje we wsi Boniewo w powiecie Krasnostaw — w rodzinnej wsi Małgorzaty, gdzie Fornaisey mieszkali przez kilkanaście lat — w Zduńskiej Woli, w Nakle Śląskiej i innych jeszcze miejscowościach, powstaje także w Warszawie; kontaktów „patronackich”, a później już po prostu przyjacielskich z młodzieżą i nauczycielstwem jest coraz więcej. Z radością uczestniczy Marcjanna w uroczystości otwarcia szkół, jak w 1949 w Łodzi — a gdy zły stan zdrowia i trudności podróży nie pozwalają jej na to, śle serdeczne listy. Potem listy i spotkania są coraz częstsze: piszą uczniowie, nauczyciele, kierownictwo szkoły, odwiedzają ją w czasie ferii świątecznych lub wakacji. Marcjanna posyła książki do bibliotek szkolnych, przekazuje pieniądze na zakup potrzebnych szkole przedmiotów, wysyła interesujące nauczycieli czasopisma. Dzień Nauczyciela jest prawdziwym świętem i dla niej; nie zapomina nigdy o wysłaniu serdecznych życzeń wszystkim swoim „podopiecznym”. Gdy ukazuje się „Pamiętnik Matki”, czytany jest w szkołach z ogromnym zainteresowaniem, a potem staje się tematem wielu pełnych nieklamnego entuzjazmu listów do autorki; w żeńskim Liceum Pedagogicznym imienia Małgorzaty Fornalskiej w Mogielnicy Marcjanna Fornalska ma nawet swój autorski wieczór.

Ale najserdeczniejsze więzy łączy ją ze szkołą w Boniewie. Pomaga szkole jeszcze w czasie jej budowy, posyłając znaczne sumy pieniężne: obie nagrody, otrzymane w 1960 roku za „Pamiętnik Matki” w konkursie na wspomnienia kobiety wiejskiej i w konkursie „Polityki” — przeznaczają na ten cel niemal w całości; nieraz pomaga także wstawianictwem u „miarodajnych czynników”, aby przyspieszyć budowę, usunąć te czy inne trudności. Dzień otwarcia szkoły, 12 marca 1961, jest jej osobistym świętem; nie może spędzić go w Boniewie. Jest chora, podróż byłaby zbyt uciążliwa — ale wnuczka przekazuje w jej imieniu gorące życzenia uczniom i nauczycielom, wszystkim mieszkańcom wsi, z którymi wciąż jeszcze czuje się blisko związana. „Jedna rzecz, która mi dolega, to tęsknota za wsią i pragnienie szczęścia dla niej. Kocham wieś i tęsknię za nią (...) Byłabym szczęśliwa, gdybym u schyłku mego życia mogła zamieszkać w mojej wsi rodzinnej. Ale jestem już słaba i prawie ociemniała, to cóż bym mieszkańcom tej wsi mogła pomóc?” — pisze, składając 8 marca 1956 roku życzenia „drogim siostram, córkom i wnukom pracującym w mieście i na wsi”³⁾.

Gdy w 1962 roku w Warszawie powstała szkoła imienia Małgorzaty, Marcjanna Fornalska jest inicjatorką bardzo udanych spotkań, których sama — niestety — nie doczeka. W początkach lat siedemdziesiątych szkoła warszawska gościć będzie przez kilka dni nauczycieli z Boniewa, a szkoła w Boniewie — swoich warszawskich kolegów.

★

Marcjanna Fornalska zmarła 20 lat temu. Była człowiekiem wielkich życiowych pasji, zrodzonych z umiłowania człowieka. Rewolucja społeczna i socjalizm, przekształcenie ustroju i przekształcenie człowieka, temu starała się pomagać całym życiem. W powszednim bytowaniu i w działaniu rewolucyjnym, w swojej niezwykłej książce⁴⁾ i w niełatwym trudzie wychowawczym.

(Ze względu na objętość, artykuł drukujemy ze skrótami — red.)

1) „Pamiętnik Matki”. Warszawa 1960. Wszystkie pozostałe cytaty bez podania źródła, pochodzą z tej książki.
2) „Gromada — Rolnik Polski” 1956, nr 62.
3) „Gromada — Rolnik Polski” 1956, nr 50.
4) „Pamiętnik Matki” ukazał się w ośmiu kolejnych wydaniach; tłumaczony był ponadto na języki bułgarski, łotewski, niemiecki (8 wydań w NRD), rosyjski, słowacki i węgierski.

MÓWIĄ O MNIE „NASZ PAN”

Moje pierwsze kroki w zawodzie nauczyciela stawiałem w jednej ze szkół wiejskich województwa śląskiego. Idąc do szkoły pierwszego dnia byłem niezbyt optymistycznie nastawiony, bowiem przydzielono mi wychowawstwo i lekcje w klasie pierwszej. Ja, który miałem specjalność w pracy — technice, spodziewałem się, że będę miał lekcje w klasach starszych, a już na pewno nie w klasie pierwszej.

Początkowo próbowałem się bronić, jak tylko mogłem, przed decyzją dyrektorki, ale wszystkie etaty były zajęte i chęć nie chcąc, trzeba było się z tym jakoś pogodzić.

Idąc do „swojej” pierwszej klasy myślałem: jak ja sobie dam z nimi radę? Jak mam z nimi postępować? Przecież ja wcale nie nadaję się do tej pracy.

Moje wejście do klasy wywołało nie tylko absolutną ciszę, ale i ciekawość. Z oczu dzieci wyczytałem pytanie: „Jaki ten pan będzie?”. Początkowo nie wiedziałem, co mam ze sobą zrobić, miałem dziwną i niezrozumiałą treść. Tyle oczu nigdy jeszcze na mnie tak nie patrzyło. Ale szybko się otrząsnąłem i przystąpiłem do prowadzenia lekcji, która niezbyt mi zeszła wyszła.

Druga i następna w moim odczuciu także nie były udane. Wydawało mi się, że dzieci nie wszystko, o czym mówię, rozumieją. Zwróciłem się więc do dyrektorki, która jest specjalistką w nauczaniu początkowym, jej pomoc okazała się bardzo przydatna.

Postanowiliśmy, że dyrektorka kilka lekcji poprowadzi sama, a ja mam się przyglądać. I tutaj oczy mi się otworzyły. Zrozumiałem, że do dzieci należy zastosować polski język, ale musi to być język swoisty, ciepły, zachęcający. Postanowiłem robić to samo. Wymyślałem różne ciekawe konkursy, by zachęcić uczniów do czytania. W domu robiłem zakładki do książek i rozdawałem je dzieciom za piękne czytanie. Na „Mikołajki” wręczyliśmy sobie upominki. Starłem się, jak mogłem, aby stworzyć w klasie atmosferę życzliwości i przyjaźni.

I tak minęło kilka dni, tygodni. Pewnego dnia wchodząc do klasy zobaczyłem na stole kilka jabłek, ciastko i trochę cukierków. Były to prezenty dla mnie. Zrozumiałem, że dzieci przyjęły mnie do siebie. Teraz nie mówią inaczej jak „Nasz Pan”.

Nie piszę tego, żeby się pochwalić, ale żeby i inni młodzi Koledzy wiedzieli, że nie tylko kobiety mogą uczyć w klasach młodszych. I że jest całkiem fajnie uczyć.

STANISŁAW PRANDOTA
Motarzyno

OD REDAKCJI:

Wszystkim młodym, początkującym nauczycielom, przypominamy o specjalnym konkursie dla nich, ogłoszonym w numerze 36 „Głosu”. Zaprośmy ich o pierwsze kroki w zawodzie, sukcesach i porażkach. Co już osiągnęliście, na jakie trudności napotykać, co Wam się marzy? — przelejcie na papier i przyslijcie na adres redakcji. Termin nadsyłania prac do 30 listopada. Na najlepszych czekają nagrody pieniężne i książkowe. Na kopercie dopisać: KONKURS DLA MŁODYCH NAUCZYCIELI.

PROGRAM I UCZEŃ

Szkoła współczesna — mimo niewątpliwych osiągnięć nauk pedagogicznych — w jakimś stopniu tkwi w encyklopedyzmie. Niektórzy nauczyciele jeszcze zbyt często w procesie nauczania widzą przede wszystkim wiedzę, którą uczeń musi opanować, a właściwie w przeważającej części tylko ją zapamiętać. Być może w tym miejscu nauczyciele wskazał na programy, jako główne źródło encyklopedyzmu. Zapewne jest w tym sporo racji: programy są przeładowane i trudne. Jako pracownik poradni wychowawczo-zawodowej stwierdzam, iż zbyt dużo dzieci (stanowczo za dużo) ma poważne trudności w opanowaniu wiedzy przewidzianej programem.

Ale trzeba też wiedzieć, iż niektórym nauczycielom programy szkolne przysłoniły ucznia. Przysłoniły dlatego, że nauczyciel nie zna ucznia, przede wszystkim zaś nie zna jego możliwości intelektualnych i warunków domowych, a równocześnie często nie potrafi z całości programu danego przedmiotu wyeksponować tego, co najważniejsze, istotne. Powstaje sytuacja niesprzyjająca: nauczyciel nie rozumie ucznia, a uczeń nauczyciela. Rodzą się konflikty i niechęć uczniów do danego przedmiotu. Powstają opóźnienia szkolne, najpierw utajone, potem jawne.

Nauczyciel nie może więc zapominać, że pierwszoplanowym składnikiem procesu nauczania, powiedziałbym, dobrem najwyższym w tym procesie, jest uczeń. Stąd też niezmiernie ważne jest zapewnienie mu powodzenia szkolnego, gdyż — jak wiadomo — w wielu przypadkach niepowodzenie w nauce jest pierwszą przyczyną niedostosowania społecznego.

Trzeba jednak zgodzić się z tym, że rozwój szkoły pójdzie nadal w kierunku wzrostu wymagań, a także w kierunku rozbudowywania programów. Zatem będziemy (a może już jesteśmy) świadkami pewnego paradoksu pedagogicznego, polegającego na tym, że z jednej strony wzrastać będą wymogi oraz poziom nauczania, z drugiej zaś strony wzrastać będzie liczba uczniów z trudnościami dydaktycznymi. Społeczność uczniowska jeszcze bardziej się różnicuje, a praca nauczyciela stanie się trudniejsza.

Wzrost liczby uczniów z trudnościami dydaktycznymi nie oznacza wzrostu liczby uczniów powtarzających klasę, ale szkoła musi bardziej niż dotychczas nastawić się na pracę wyrównawczą. Praca ta będzie w znacznym stopniu zapobiegać konieczności niepromowania. Czy problem ten będzie można rzeczywiście rozwiązać poprzez zespoły dydaktyczno-wyrównawcze?

Tak, pod warunkiem, że na te zajęcia przeznaczą się tędy więcej czasu. Ponadto nauczyciele prowadzący te zespoły, zwłaszcza w klasach najniższych, muszą cały swój wysiłek skierować na usuwanie przyczyn trudności w nauce, a więc przede wszystkim na likwidację tzw. fragmentarycznych zaburzeń rozwojowych. Dlatego też każdy uczeń przed włączeniem go do zespołu powinien być przebadany w poradni wychowawczo-zawodowej Tymczasem z różnych przyczyn nie zawsze tak jest. Nie ulega też wątpliwości, że wszyscy nauczyciele prowadzący zajęcia dydaktyczno-wyrównawcze (zespoły reedukacyjne) powinni przejść odpowiednie przeszkolenie.

Pomocne mogą być też klasy uzawodowione (przysposabiające do zawodu). Obniżenie bowiem wymogów z zakresu kształcenia ogólnego w stosunku do uczniów tych klas wydaje się być uzasadnione. W ten sposób stwarza się możliwość ukończenia szkoły podstawowej normalnej uczniom mniej zdolnym i znajdującym się w niesprzyjających warunkach (przy równoczesnym przysposobieniu ich do pracy zawodowej). Można jednak mieć pewne zastrzeżenia. Nasuwa się pytanie: czy do klas przysposabiających do zawodu trafiają uczniowie faktycznie na tyle mniej zdolni, że nie są w stanie podolać wymogom programowym?

Ważnym elementem w pracy nauczyciela jest indywidualizowanie wymogów w ramach normalnych klas, w myśl zasady: od zdolnych — więcej; od mniej zdolnych — mniej. Oczywiście, muszą tu być zachowane pewne określone granice, w przeciwnym razie nauczyciel oceniany będzie przez uczniów jako niesprawiedliwy. Aby nie wypaczyć tej zasady, konieczna jest dobra znajomość uczniów, zwłaszcza ich zdolności (rozumianych jako maksymalne możliwości człowieka).

Podsumowując niniejsze rozważania, dochodzimy do stwierdzenia, że we współczesnej szkole, w której ciągle wymagania programowe wzrastają, musi być na szeroką skalę prowadzona praca dydaktyczno-wyrównawcza oraz daleko posunięta indywidualizacja.

JÓZEF ZDUNEK
Krotoszyn

LEKCJA PATRIOTYZMU

Dla uczniów i nauczycieli zespołu Szkół Zawodowych im. Stanisława Staszica w Lidzbarku Warmińskim 40 rocznica utworzenia ludowego Wojska Polskiego stała się okazją do wielu ciekawych inicjatyw. Szkoła zgłosiła udział w Ogólnopolskim konkursie na ekspozycję związaną tematycznie z rocznicowymi obchodami w Szkolnych Izbach Pamięci Narodowej.

Uczniowie spotykali się z kombatantami, weteranami walk, członkami ZBoWiD, mieszkańcami miasta i okolic. Gościł uczniów był na przykład Edward Sarna, mieszkaniec Lidzbarka, uczestnik wojny obronnej 1939 roku, były żołnierz Wołyńskiej Brygady Kawalerii, który za męstwo otrzymał Krzyż „Wirtuti Militarii”, a także Piotr Nawik-westerplaczyk.

W ciągu lat istnienia Szkolnej Izby Pamięci, w lidzbarskiej szkole powstał wspaniały zbiór pamiątek z okresu II wojny światowej oraz z pierwszych lat powojennych. Z inicjatywy młodzieży — pod kierunkiem mgr Jerzego Wojszkuna, uczącego przysposobienia obronnego i mojej, a pełnię także funkcję opiekuna Izby — postanowiono dla uczczenia rocznicy 40-lecia LWP, zorganizować dużą wystawę. Wystawa została zatytułowana: „Żołnierz Polski — tradycje i współczesność”. W przeddzień uroczystości rocznicowych dyrektor lidzbarskiej ZSZ, mgr inż. Mieczysław Kadubowski, w towarzystwie zaproszonych weteranów walk, przedstawicieli PRON, żołnierzy, nauczycieli i uczniów dokonał uroczystego otwarcia wystawy. W dwóch sąsiadujących salach zgromadziło wiele interesujących eksponatów. W urza-

dzeniu wystawy pomocy udzieliło nam kierownictwo Muzeum Warmińskiego, wojsko i inne instytucje.

Bogato przedstawia się część historyczna ekspozycji, począwszy od bitwy pod Grunwaldem. Reprodukcja słynnego obrazu Jana Matejki otoczona została rekonstrukcjami chorągwi grunwaldzkich znalazła się tam również broń średniowieczna, w tym miecz z XI wieku, kule kamienne, kusze, cepy bojowe itp. (depozyt muzealny).

Dużym zainteresowaniem wśród zwiedzających cieszy się kolekcja około 100 medali pamiątkowych, wśród nich „seria królewska”, medale przedstawiające wodzów, hetmanów, wybitnych dowódców, upamiętniające nasze powstania narodowe. Na wystawie — w sposób chronologiczny — zaprezentowano zwiedzającym pamiątki w kilku działach: „Wrzesień — 1939”, „Okupacja i walka podziemna”, „Bitwa pod Lenino”, „Polacy na różnych frontach”, „Kształtowanie się władzy ludowej”, „O polskości Warmii i Mazur”.

Młodzież, zwiedzając wystawę, może również zapoznać się ze współczesnym umundurowaniem żołnierskim i elementami wyposażenia wojskowego.

Bogato przedstawia się wydawnictwa książkowe, albumy, czasopisma o tematyce wojskowej przekazane na wystawę przez bibliotekę szkolną.

Salę wystawową są bardzo dobrym miejscem do prowadzenia tu lekcji wychowania obywatelskiego, historii, języka polskiego i przysposobienia obronnego. Wystawę w lidzbarskiej szkole zwiedzają także uczniowie innych szkół.

WIESŁAW CZERMAK
Lidzbark Warmiński

LICZĄ NA CUD?

Prasa dużo uwagi poświęca remontom szkół, są to jednak zwykle okolicznościowe artykuły i wywiady zawierające zapewnienia władz oświatowych, że wszystkie remonty zostaną ukończone do 1 września. Potem następuje cisza, a straszliwa rzeczywistość remontowo-budowlana uniemożliwia wręcz normalną pracę nauczycielom i dzieciom. I trzeba bić na alarm! Co właśnie czynię.

Chodzi o Szkołę Podstawową w Lopienniku Dolnym, województwie chełmskim. Remont szkoły (właściwie instalacja centralnego ogrzewania) zaczął się w marcu 1983 r. i jak dotąd nic nie wskazuje na to, żeby miał się kiedykolwiek skończyć. Kiedy piszę ten list jest koniec października, a więc upłynęło już 8 miesięcy odkąd teren szkoły wkroczyła „dzielna ekipa fachowców” z Zakładu Remontowo-Budowlanego przy Kuratorium Oświaty i Wychowania w Chełmie. Do tej pory zdziałała ogromnie dużo: w pomieszczeniach szkolnych i w mieszkaniach nauczycieli rozebrała stare piece, które jakoś grzały, w pomieszczeniach szkolnych zainstalowała kaloryfery, które nie grzeją. Wszyscy jednak mają nadzieję, że zdarzy się cud i z zimnych i obskurnych kaloryferów buchnie upragnione ciepło, ale nauczyciele nie mogą nawet liczyć na cud, ponieważ w ich mieszkaniach nie ma już pieców, a kaloryferów jeszcze nie zainstalowano.

Sezon ogrzewczy w pełni, ostatniej nocy (z 23 na 24 października) temperatura spadła do —2 stopni. Na co więc liczą, bądź co bądź świeckie, władze z Chełma? Na co liczy pan kurator J. Han, pan inspektor nadzoru Karapuda i kierownik dzielnej ekipy remontowej pan Roman Cybulski? Czy też na cud?

Tak się złożyło, że w lipcu br. byłam w szkole w Lopienniku Dolnym i przez tydzień obserwowałam prace remontowe, które wyglądały mniej więcej tak samo jak obecnie: zrujnowana szkoła i mieszkania nauczycieli, zrujnowane boisko i posesja szkolna; członkowie ekipy remontowej zajęci byli jedną sprawą, najpierw żmudnym i uciążliwym czekaniem na dostawę piwa do sklepu, następnie spożywania tegoż piwa w cieniu drzew, bo lato było upalne. W tej sytuacji trudno się dziwić, że instalacja centralnego ogrzewania w niewielkim budynku szkolnym, liczącym chyba 6 czy 7 pomieszczeń trwa dłużej niż budowa szkoły.

Dziwią się również dzieci, którym nie sposób wytłumaczyć, dlaczego fachowcy z ekipy remontowej za nieustanne bankietowanie w godzinach pracy otrzymują więcej pieniędzy niż nauczyciele pracujący uczciwie w zrujnowanym i nieogrzewanym budynku. Dziwią się również ja, dlatego wszyscy dokoła: gminny dyrektor szkół, naczelnik gminy, nie mówiąc o władzach oświatowych, wykazują zaskakującą bezradność wobec pijanej ekipy? Jestem pisarką i w swoich książkach, których większość przeznaczona jest dla młodzieży, staram się ukazać walkę dobra ze złem, uczulić młodzież na krzywdę i niesprawiedliwość, wyrobić w niej odpowiedni stosunek do pracy, o to również chodzi nauczycielom z Lopiennika Dolnego. Cóż jednak możemy zrobić wobec destrukcyjnej działalności administracji szkolnej i podległych jej placówek? O tym, że wszyscy są wychowawcami, jakoś nikt nie chce pamiętać.

JANINA ZAJĄCOWNA
Warszawa

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

CZY MOŻNA OSZCZĘDNIJ?

Nawiązując do zamieszczonej w 32 numerze „Głosu” wypowiedzi pt. „Można oszczędniej?” związanej z organizacją studiów dla zaocznego studium nauczycieli w Wyższej Szkole Pedagogiki Specjalnej w Warszawie — pragnę w imieniu uczelni wyjaśnić co następuje:

W naszej uczelni studiuje około ośmiuset czynnych nauczycieli i wychowawców zakładów szkolnictwa specjalnego, w tym ok. 70 proc. to kobiety. Znaczący brak kadrowy w tym typie szkolnictwa należy zakładać, że w najbliższych latach liczba studiujących utrzyma się na tym poziomie. Z uwagi na to, że nauczyciele przyjeżdżają do nas z całej Polski i z najbardziej odległych terenów, staramy się robić wszystko, aby ułatwić im studia i pobyt w Warszawie. To wszystko, o czym pisze Czytelniczka, a z czym spotkała się w czasie swoich studiów na Uniwersytecie Gdańskim, robimy i my, bowiem wynika to z prac organizacyjnych i toku studiów. Możemy jeszcze dodać, że oprócz terminów zajęć, sal, możliwości zaliczeń itp. zalecamy przy pomocy władz oświatowych miejsca noclegowe i całodienne wyżywienie. A zaliczyć do 800 osób nie jest sprawą prostą, ponieważ uczelnia wynajmuje pomieszczenia znajdujące się w dyspozycji różnych instytucji. Piszę o tym, nie dla licytowania się z innymi, ale aby Czytelniczka właściwie zrozumiała problem, że w pojęciu uczelni przede wszystkim brane jest dobro zaocznego studium nauczycieli. Dodatkowo na zawiadomieniach, które wysyłamy do nauczycieli, piszemy, jakie przedmioty obowiązują będą w danej sesji, aby mogli przygotować się do zajęć, a pisma takie wychodzą z miesięcznym wyprzedzeniem.

Czytelniczce jednak chodzi o to, by nauczyciele nie przyjeżdżali jedynie na egzaminy, a zdawali je w czasie odbywających się zajęć. Otóż dla uczelni byłoby to znaczącym ułatwieniem: wszystko załatwić za przysłowiowym jednym zamachem. Uczelnia z całą życzliwością odnosi się do postulatu Czytelniczki i gotowi jesteśmy wyznaczyć obowiązkowe egzaminy i zaliczenia wtedy gdy nauczyciele przebywają na sesjach. Ale rzeczywistość i wnioski nauczycieli są inne.

Urealnijmy więc problem. Codziennie odbywa się od 6 do 7 godzin zajęć, do których studium zaoczne muszą się przygotować. Zwolnienie z zajęć na czas egzaminu w ogóle nie może być brane pod uwagę, ponieważ — wszystkie zajęcia na studiach zaocznych są obowiązkowe, a to dlatego aby nauczyciel — student maksymalnie z nich skorzystał. I w tej sytuacji zdać trzy egzaminy i otrzymać cztery zaliczenia staje się ludzką niemożliwością. Może się to odbywać po godz. 18.00, ale czy jest to fizyczna możliwość dla studium zaocznego? Problem ten zostawmy bez komentarza.

Stąd w naszej uczelni przewidziane są dni, w których studium zaoczne mogą zdawać egzaminy. Rzecz oczywista, że nie wyklucza to możliwości zdawania egzaminów w czasie sesji, do czego bardzo zachęcamy.

Reasumując problem — nauczyciele studium zaoczne w WSPS mają kilka możliwości zdawania egzaminów i uzyskiwania zaliczeń. Są to sesje egzaminacyjne po zakończeniu danego przedmiotu, dni wyznaczone w czasie pobytu na sesjach i zjazdach (wysyłamy pisma kiedy odbywają się egzaminy i zaliczenia) oraz indywidualnie uzgodnione z egzaminatorami, terminy egzaminów. Zrozumiałe, iż staramy się komasować egzaminy i to głównie, gdy studium zaoczne są w Warszawie, ale najczęściej sami nauczyciele domagają się innych dodatkowych terminów. Głównie jednak problem polega na tym, że nauczyciele nie zgłaszają się na egzaminy w określonym czasie ze względu na chorobę własną lub dziecka, ewentualnie niemożność uzyskania urlopu i wówczas to komplikuje sytuację. Na tę okoliczność przynosi pisma, podania, zaświadczenia lekarskie itp., aby przelożyć im egzaminy. Uwzględniamy to i tylko w nielicznych przypadkach skreślamy z listy. O sprawach tych pisać jest bardzo przykro, bowiem dotyczy to bezpośrednio ludzi i ich problemów, nauczycieli ciężko pracujących, którzy kosztem wielu wyrzeczeń chcą podnieść swoje kwalifikacje.

Z drugiej strony rozumiemy kłopoty dyrektorów placówek specjalnych, związane z organizacją zastępstwa, ale jednak zawsze winniśmy mieć na uwadze ludzi, ich dobro, ich problemy, tego od nas wymaga powinność nauczycielska.

O tym, że ktoś przyjechał na egzamin w wyznaczonym terminie i nie spotkał egzaminatora — kierownictwo uczelni nie jest wiadome. Jeżeli znać będziemy sprawę dokładnie, gotowi jesteśmy się nią zająć i jeżeli takie przypadki miały miejsce, to będą wyciągnięte konsekwencje dyscyplinarne.

Niemniej jednak głos Czytelniczki jest dla nas sygnałem, aby na sprawę spojrzeć raz jeszcze i być może, iż w ramach pięcioletnich studiów zaocznych, które realizujemy od 1 lipca 1983 r., będzie można usprawnić tok studiów, mając na uwadze dobro nauczycieli i sytuację w zakładach specjalnych.

Należy jeszcze uwzględnić i to, że nauczyciele przyjeżdżający na studia zaoczne wyrażają chęć pojęcia do teatru, na koncert, obejrzeć wystawy itp. Często wychodzimy naprzeciw temu, a to także wymaga czasu, którego wciąż jest za mało. A przecież nie można im tego odmawiać, bo w swoich mieszkaniach zamieszkania takich możliwości nie mają.

DOC. DR HAB. LUDWIK MALINOWSKI
dziekan Wydziału
Pedagogiki Specjalnej

JESZCZE O STATUSIE DYREKTORA SZKOŁY

Ukazanie się zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 22 czerwca 1982 r. w sprawie zadań nauczycieli, którym powierzono funkcje kierownicze w szkole (Dz. Urz. MOiW nr 8, poz. 68 z 1982 r.) spowodowało wiele dyskusji w środowisku nauczycielskim, głównie wśród kadry kierowniczej. Dyskusja ta znalazła również odbicie w wielu wypowiedziach na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Stało się tak między innymi dlatego, że cytowane wyżej zarządzenie anulowało obowiązujące dotąd dwa akty prawne, a mianowicie:

— zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 23 lipca 1974 r. w sprawie statusu dyrektora szkoły (Dz. Urz., MOiW nr 8, poz. 62)

— zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 1 marca 1976 r. w sprawie rozszerzenia uprawnień i obowiązków dyrektorów niektórych szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych (Dz. Urz. nr 2, poz. 12).

Jak wykazała bowiem praktyka, obydwa anulowane akty prawne dobrze były przyjęte przez nauczycieli, szczególnie przez dyrektorów szkół (placówek) oraz administrację oświatową.

Stąd też wypowiedzi w „Głosie” w zdecydowanej większości były bardzo krytyczne w stosunku do zarządzenia ministra oświaty i wychowania w sprawie zadań nauczycieli, którym powierzono funkcje kierownicze w szkole. Niektóre głosy szły tak daleko, że widziano w tym zarządzeniu określanym jako „potwór” — brak kompetencji pracowników ministerstwa. Nie kwestionując słuszności tego, że zarządzenia w sprawie statusu dyrektora oraz w sprawie rozszerzonych uprawnień dyrektorów były dobre, trzeba jednak odpowiedzieć sobie na pytanie zasadnicze, a mianowicie: dlaczego do takich kontrowersji doszło? W odpowiedzi na powyższe pytanie leży klucz do zrozumienia problemu statusu dyrektora szkoły. A sprawa wygląda tak.

Obecna ustawa Karta Nauczyciela nie daje podstaw do wydania aktu prawnego w sprawie statusu dyrektora szkoły (placówki). Ustawa z 27 kwietnia 1972 r. stwarzała taką możliwość w art. 4 ust. 6 stanowiąc: „Szczegółowe obowiązki dyrektorów szkół i ich zastępców oraz nauczycieli, którym powierzono inne funkcje kierownicze w szkole, określają zarządzenia i wytyczne właściwych organów administracji szkolnej”.

Minister oświaty i wychowania zobowiązany był zatem do wydania aktu prawnego (statusu), który określił prawa i obowiązki dyrektora szkoły.

Poprzednia ustawa „Karta praw i obowiązków nauczyciela” dawała podstawy prawne do tego, by wydać zarządzenie wychodzące poza status dyrektora, obowiązujący wszystkie placówki. Stąd też dyrektorom niektórych szkół (placówek) rozszerzono zarówno uprawnienia, jak i obowiązki. Dyrektorzy ci w niektórych sprawach przejęli kompetencje administracji oświatowej stopnia podstawowego, stając się faktycznie organem administracji oświatowej stopnia podstawowego.

Niestety, co trzeba tu wyraźnie i mocno podkreślić, nowa ustawa Karta Nauczyciela takich możliwości ministrowi oświaty i wychowania nie daje.

Pisząc ten artykuł, chcę podnieść taką oto sprawę: w czasie przygotowywania kolejnych projektów Karty Nauczyciela, ścierały się dwie różne koncepcje na temat praw i obowiązków dyrektora szkoły (placówki). Jedna, według której w nowej ustawie należy nie tylko zawrzeć wszystkie prawa i obowiązki i wynikające z nich zadania, w tym tzw. rozszerzone, ale pójść jeszcze dalej — przyznając dyrektorom nowe kompetencje, a tym samym zwiększając ich odpowiedzialność.

Druga koncepcja, która w rezultacie długich dyskusji znalazła rozwiązanie w Kartce Nauczyciela, polegała na tym, by dyrektora szkoły (placówki) maksymalnie odciążyć od zadań kadrowych i administracyjno-ekonomicznych, dając mu większą możliwość pracy dydaktycznej, wychowawczej, opiekuńczej. Argumentowano, że dyrektorzy szkół, nawet większych zespołów szkolnych, nie mają odpowiednich służb do wykonywania zadań w zakresie mianowania nauczycieli, ich oceny, przenoszenia w okresie ruchu służbowego, spełniania roli pracodawcy w wypadku rozszerzeń z tytułu stosunku pracy itp. Poza tym w myśl tej koncepcji, już sama ustawa powinna określić główne prawa, obowiązki i zadania dyrektora szkoły. I tak się właśnie stało.

Dokładna analiza Karty Nauczyciela pokazuje, że nakłada ona na dyrektora aż 30 następujących zadań:

— zawieranie z nauczycielami umów o pracę (art. 11 ust. 2);
— wnioskowanie o mianowanie nauczyciela lub wyrażanie zgody na jego mianowanie;
— odbieranie ślubowania składanego przez nauczycieli (art. 15);

— wydawanie nauczycielom świadectw pracy;
— udzielanie zgody na podejmowanie przez nauczyciela dodatkowego zatrudnienia (art. 45 ust. 1);
— wypłacanie nauczycielom zasiłków na zagospodarowanie (art. 61 ust. 1);

— przekazywanie organowi nadzorującemu pozytywnie zaopiniowanych przez radę pedagogiczną wniosków nauczycieli, którym przewiduje się powierzanie funkcji kierowniczej w szkole (art. 17 ust. 21);

— wnioskowanie o przeniesienie nauczyciela mianowanego na inne stanowisko w tej samej szkole lub innej szkole, w tej samej lub innej miejscowości (art. 18 ust. 1);

— wnioskowanie o skierowanie nauczyciela do pracy w innej szkole, bez jego zgody na okres do trzech lat (art. 19 ust. 1);

— wnioskowanie o przeniesienie nauczyciela w stan nieczynny, lub rozwiązanie z nim stosunku pracy (art. 20 ust. 1);

— wypłacanie nauczycielom zwrotu kosztów przeniesienia wg zasad określonych w odrębnych przepisach dla pracowników urzędów państwowych (art. 21 ust. 1);

— udzielanie nauczycielom zmieniającym miejsce zamieszkania w związku z przeniesieniem, zwolnień od pełnienia obowiązków służbowych w wymiarze do 7 dni (art. 21 ust. 2);

— występowanie z wnioskiem — do organu nadzorującego szkołę — o zobowiązanie nauczyciela do pracy w innej szkole w celu uzupełnienia wymiaru zajęć dydaktycznych (wychowawczych) w wymiarze nie większym niż 1/2 etatu;

— przekazywanie, po zaopiniowaniu, wniosku nauczyciela o rozwiązaniu z nim stosunku pracy: a) na jego wniosek, b) w przypadku czasowej niezdolności nauczyciela do pracy spowodowanej jego chorobą, przekraczającej 1 rok, nie dłużej niż do dwóch lat, c) w przypadku orzeczenia przez KIZ trwałej niezdolności nauczyciela do pracy w pełnym wymiarze zajęć, d) z końcem roku szkolnego, w którym nauczyciel osiągnął wiek emerytalny, e) w razie stwierdzenia niewywiązywania się przez nauczyciela z obowiązków służbowych (art. 23 ust. 1);

— występowanie z wnioskiem — do organu nadzorującego szkołę — o skierowanie nauczyciela z urzędu na KIZ (art. 23 ust. 2)

— wypłacanie odprawy pieniężnej nauczycielowi mianowanemu, z którym rozwiązano stosunek pracy na podstawie orzeczenia KIZ, stwierdzającego trwałe inwalidztwo (art. 23 pkt 3);

— wypłacanie odprawy pieniężnej mianowanemu nauczycielom przechodzącym na emeryturę (art. 87 ust. 1);

— wypłacanie nauczycielom odprawy 6-miesięcznej, w przypadku rozwiązania stosunku pracy w trybie art. 20 ust. 1 (niemożność zatrudnienia oraz odmowa przejścia w stan nieczynny);

— wystawianie opinii — dla organu nadzorującego szkołę — w sprawie negatywnej oceny pracy nauczyciela;

— przeszerogowanie nauczycieli w związku z uzyskaniem przez nich wyższych kwalifikacji naukowo-pedagogicznych lub stażu pracy;

— prowadzenie ewidencji dotyczącej terminów awansów nauczycieli, nagród jubileuszowych, nagród, tzw. trzynastek, dodatków stażowych itp.;

— wypłacanie nauczycielom nagród jubileuszowych (art. 47 ust. 1);

— wypłacanie nauczycielom nagród indywidualnych (art. 49);

— wnioskowanie w sprawie nadania tytułu honorowego „Zasłużony Nauczyciel PRL” (art. 50 ust. 1), Medalu KEN (art. 51 ust. 1), Złotego Krzyża Zasługi (art. 52 ust. 1);

— przydzielanie nauczycielom godzin ponadwymiarowych do 1/4 obowiązującego tygodniowego wymiaru zajęć bez ich zgody lub przydzielanie nauczycielom — za ich zgodą — godzin ponadwymiarowych w wymiarze nie przekraczającym 1/2 obowiązującego tygodniowego wymiaru zajęć (art. 35 ust. 1);

— przedkładanie właściwemu organowi nadzorującemu szkoły (szczebla wojewódzkiego) wniosków o wyrażenie zgody na podjęcie przez nauczyciela pracy w godzinach ponadwymiarowych w wymiarze większym niż 1/2 obowiązującego wymiaru (art. 35 ust. 2);

— udzielanie nauczycielom urlopów wypoczynkowych (art. 64 ust. 2) oraz okolicznościowych na podstawie innych przepisów;

— wymierzanie nauczycielom kar porządkowych (art. 75 ust. 1);

— kierowanie do organu nadzorującego szkołę wniosku o zawieszenie nauczyciela w pełnieniu obowiązków służbowych (art. 83 ust. 1);

— kierowanie wniosku nauczyciela — do organu nadzorującego szkołę — o udzielenie urlopu bezpłatnego lub przeniesienia w stan nieczynny w przypadku niemożności zatrudnienia go w zawodzie nauczycielskim, w miejscu stałego zamieszkania współmałżonka (art. 70 ust. 1) względnie wniosku o rozwiązanie stosunku pracy z nauczycielem, który w okresie dwóch lat nie podjął pracy (art. 70 ust. 2).

Jak z wymienionych zadań widać, są one określone w różnych artykułach ustawy. Stąd też art. 7 ust. 3 Karty stwierdza, że nauczyciele, którym powierzono zostały funkcje kierownicze w szkole, poza obowiązkami wymienionymi w ust. 20 w art. 6 ust. 1 wykonują ponadto inne zadania związane z powierzoną funkcją, określone w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami przez ministra oświaty i wychowania, a w odniesieniu do nauczycieli szkół artystycznych — przez ministra kultury i sztuki.

Tak więc, zgodnie z ustawą, minister nie został upoważniony do wydania zarządzenia w sprawie statusu dyrektora szkoły, który wzorem aktu wykonawczego do poprzedniej ustawy określałby całościowo — w jednym dokumencie — prawa, obowiązki i zadania dyrektora, lecz ma delegację tylko do określenia innych zadań nie zawartych w Kartce Nauczyciela.

Stąd też, zgodnie z ustawą, zostało wydane zarządzenie z 22 czerwca 1982 roku w sprawie zadań nauczycieli, którym powierzono funkcje kierownicze w szkole (Dz. Urz. MOiW, poz. 68). Nie można zatem w tym akcie prawnym widzieć statusu dyrektora, a tylko wykaz innych, nie określonych Kartą zadań dyrektorów i innych nauczycieli, którym powierzono funkcje kierownicze. Jeżeli więc są uwagi krytyczne do tego aktu prawnego, określonego mianem „potwórka”, to nie ministerstwo jest adresatem tych krytyk. Procedura legislacyjna nie pozwala na to, by w zarządzeniu powtarzać to, co już jest zawarte w ustawie. Trzeba jednak obiektywnie stwierdzić, że nie znając ustawy Karta Nauczyciela, rozstrzygnąć w niej zawartych i opierając się tylko na cytowanym wyżej zarządzeniu, można sądzić, że anulowano dobre zarządzenie, a wydano nowe, wiele gorsze.

Skoro wiemy już, że minister oświaty i wychowania nie ma podstawy prawnej do wydania zarządzenia w sprawie statusu dyrektora, jak należałoby zatem odpowiedzieć na pytanie jest status dyrektora, czy też go nie ma? Odpowiedź moim zdaniem może być tylko taka: obowiązki, uprawnienia, a także wynikające z nich zadania dyrektora szkoły, a więc status, są określone w różnych aktach prawnych, a przede wszystkim w:

— ustawie Karta Nauczyciela (Dz. U. nr 3, poz. 19/82);
— zarządzenie ministra z 22 czerwca 1982 r. w sprawie zadań nauczycieli, którym powierzono funkcje kierownicze w szkole (Dz. Urz. MOiW nr 8, poz. 68);

— w zarządzeniu z 6 lipca 1981 r. w sprawie organizacji i działalności rady pedagogicznej (Dz. Urz. MOiW nr 6, poz. 43);

— statutach poszczególnych szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych (np. szkoły podstawowej, liceum ogólnokształcącego, różnych typów szkół zawodowych itp.);

— przepisach dotyczących działalności administracyjno-gospodarczej, finansowej czy inwestycyjnej, a także w kodeksie pracy.

Gdyby zatem pokusić się o zestawienie w jednym opracowaniu wszystkich obowiązków i uprawnień dyrektora szkoły, stworzyłoby się nie przepis prawny określający „status” dyrektora szkoły, ale wykaz praw i obowiązków już określonych. Jest to jednak zadanie trudne, bowiem wymagałoby dokładnej analizy różnych zadań, odnoszących się do wielu placówek i ujęcia ich w taki sposób, aby były jasne, nie wykluczające się.

Najsłuszniejsze wydaje się zatem opracowanie w innym trybie vademecum dyrektora szkoły. Vademecum takie, nie będące przepisem prawnym, stałoby się bardzo przydatne w codziennej pracy dyrektora.

Byłoby bardzo dobrze, aby koledzy nauczyciele, szczególnie zajmujący stanowiska kierownicze, zgłosili swoje uwagi, propozycje i wnioski na powyższy temat.

mgr MIECZYSLAW CHMIELEWSKI
wicedyrektor Departamentu
Kadr i Spraw Socjalnych MOiW

NA POMNIK MATKI-POLKI

● Solidaryzując się z apelem Rady Zakładowej ZNP w Giżycku, członkowie ZNP Pracownicy Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wypoczynkowego w Leśnicy Op. (woj. o-polskie) zebraли na Pomnik Matki-Polki 2190 złotych.

MICHAŁ HIRNIAK
przewodniczący ZNP
pracowników SOSP

● Rada Pedagogiczna i Młodzież Szkoły Podstawowej nr 3 im. płk Skopienki w Sandomierzu przekazuje na Pomnik Matki-Polki 3200 złotych. Zwracamy się do wszystkich nauczycieli i placówek oświatowo-wychowawczych o dalsze przekazywanie środków na ten wspaniały cel.

HENRYK DEBOWSKI
dyrektor

● Gminna Dyrekcja Szkół w Jemielnicy, woj. opolskie, informuje, iż nauczyciele i pracownicy oświaty, zatrudnieni w Zbiorczej Szkole Gminnej, zebraли i wpłacili na Szpital Pomnik Matki-Polki 2773 złotych.

ERNESTYN ZIENTEK
gminny dyrektor szkół
w Jemielnicy

● Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Siupsku informuje, że w naszym województwie trwa zbiórka funduszy na Szpital Pomnik Matki-Polki.

Zebrał pieniądze przekazywane są bezpośrednio na konto: Związek Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, NPB III O/M Warszawa nr 1036—7719—132.

DANUTA JĘDRASIK
prezes

DO PRZYJACIÓŁ UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Wszyscy ludzie zafascynowani o wychowanie młodzieży, o kulturę duchową narodu, o urzeczywistnienie ideałów zarówno ruchu ludowego jak socjalizmu, widzą na drodze do tego celu Ruch Uniwersytetów Ludowych.

Niestety, po tych Uniwersytetach Ludowych, które były ogniskami kultury demokratycznej, budziły godność chłopską ludzka, została jedynie legenda.

Zasadniczym warunkiem działania Uniwersytetu Ludowego jest osoba jego kierownika-wychowawcy. Nie może to być ani dobry nauczyciel, którego rutyna ogranicza twórczą działalność, ani moralista czy działacz ograniczony dogmatyczną tresurą.

Kierownik-wychowawca w Uniwersytecie Ludowym musi się odznaczać, przy prawdziwej skromności, wielką mądrością (nie tylko inteligencją i tytułem naukowym), gorącym sercem i charakterem, dzięki któremu ukochane ideały realizuje konsekwentnie, uparcie coraz doskonalej. Musi być ojcem czy bratem, matką czy siostrą w rodzinie społecznej, z którą wspólnie żyje pełnią życia, we wspólnym domu — w Uniwersytecie Ludowym.

Mówi się często, że dziś takich ludzi nie ma. To nie prawda. Na ziemi sądeckiej, w Grybowie, w Domu Wszelchnicy Ludowej, chcemy się spotkać z przyjaciółmi tej sprawy. Przez 10 dni będziemy sobie mówić: co to jest Uniwersytet Ludowy? Czy dziś jest pożądanym? Czy należy zmienić coś w jego działaniu?

Serdecznie zapraszamy Was, Przyjaciele. Może tam znajdziecie swój los?

Zgłoszenia uczestnictwa w spotkaniu w Grybowie (15—25 listopada br.) należy składać w ZK ZMW u kol. Heleny Koziej, tel. 26-11-86, w ZMW w Nowym Sączu u kol. Marii Świąt, tel. 260-96

ZARZĄD KRAJOWY ZMW

STUDIUM WIEDZY O TEATRZE

Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego prowadzi roczne PODYPLOMOWE STUDIUM WIEDZY O TEATRZE, FILMIE I TELEWIZJI przeznaczane dla pracowników placówek kulturalno-oświatowych, dla nauczycieli, a także dla pracowników zajmujących się działalnością kulturalną w innych instytucjach.

Program Studium obejmuje m. in. ogólnie zagadnienia kultury współczesnej, historię i teorię filmu, teatru i dramatu, tendencje współczesnej literatury i zagadnienia krytyki artystycznej oraz problematykę wykorzystania środków audiowizualnych w upowszechnianiu kultury. Zajęcia mają formę wykładów, konwersatoriów, pokazów filmowych i dyskusji po spektaklach teatralnych, a odbywają się przez dwa semestry, raz w miesiącu — w sobotę, niedzielę i poniedziałek.

Rekrutację na Studium prowadzi i informację udziela Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk-Oliwa, ul. Wita Stwosza 55, tel. 41-62-05.

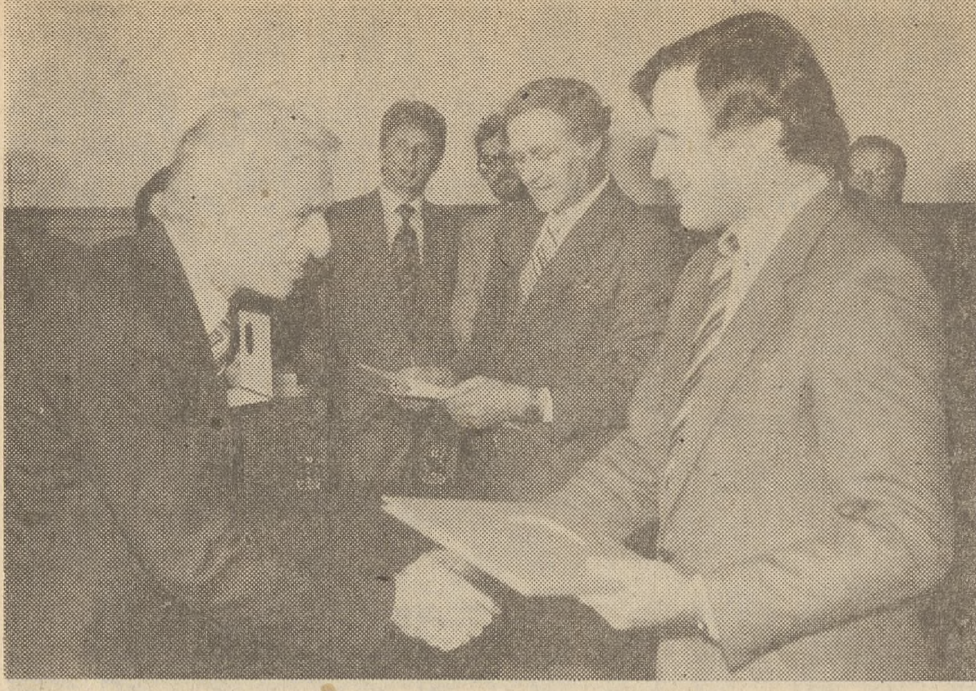
Zajęcia rozpoczyna się od drugiego semestru bieżącego roku akademickiego 1983/84. Kandydaci powinni złożyć w terminie do końca grudnia 1983 r. następujące dokumenty:

— podanie,
— życiorys,
— odpis lub kserokopię dyplomu ukończenia studiów wyższych,
— skierowanie z zakładu pracy i jego zgodę na pokrycie kosztów Studium — a w przypadku nauczycieli skierowanie z Kuratorium lub Wydziału Oświaty,
— dwa zdjęcia,
— kwestionariusz osobowy.

Dokumentację z brakami i bez skierowań nie będą rozpatrywane. Pożądanym jest minimum dwuletni staż pracy.

Na podstawie zarządzenia nr 173 z 16 sierpnia 1975 r. w sprawie rodzajów studiów prowadzonych odpłatnie przez szkoły wyższe oraz zasad ustalania i pobierania opłat (Monitor Polski, 1975, nr 28, poz. 173) zakład pracy kandydata opłaca koszt Studium Poddyplomowe. Nauczyciele zwolnieni są od opłat.

Studium nie zapewnia słuchaczom noclegów i wyżywienia.



Fot. M. Suchecki

MEDALE PAMIĄTKOWE KEN DLA WYDAWNICTW

Wydawnictwom zasłużonym dla idei upowszechniania książki oświatowej podziękowania złożył minister oświaty i wychowania prof. Bolesław Faron. Ponieważ wydawanie podręczników i książek dla szkół jest trudne i mało opłacalne — wdzięczność resortu jest rzeczą naturalną. Zwracając się do przedstawicieli wydawnictw minister wyraził nadzieję na podtrzymanie ich zaangażowania i zrozumienia potrzeb oświaty. Jest to jedyna droga do zwiększenia ilości książek; podległe ministerstwu dwie oficyny nie mogą same pokryć stałego zapotrzebowania. Przy niedoborze globalnym 27 mln egzemplarzy, fakt stałego podnoszenia nakładów jest jednak dobrym prognostykiem. Podobnie jak umowy z PWN o bezpośrednim dostarczaniu do szkół części nakładów encyklopedii, leksykonów itp.

Podczas spotkania 17 października Medale Pamiątkowe Komisji Edukacji Narodowej otrzymały: Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”; Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne; Wydawnictwa Geologiczne; Państwowe Wydawnictwo „ISKRY”; Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych, Warszawa; Krajowa Agencja Wydawnicza; Wydawnictwa Komunikacji i Łączności; Wydawnictwo Literackie, Kraków; Wydawnictwo Lubelskie; Wydawnictwo Łódzkie; Młodzieżowa Agencja Wydawnicza; Wydawnictwo Morskie, Gdańsk; Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków; Wydawnictwo Naukowo-Techniczne, Warszawa; Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław; Państwowe Wydawnictwo Naukowe; Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne; CZSR „Samopomoc Chłopska”; Wydawnictwo Oświatowe-Spółdzielcze; Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich; Wydawnictwo Poznańskie; Wydawnictwo „Sport i Turystyka”; Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice; Wydawnictwo Radia i Telewizji; Państwowe Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”; Wydawnictwo-Oświatowa Spółdzielnia Inwalidów „Wspólna Sprawa”, Warszawa. (M.S.)

18 XI, piątek, godz. 11.55 — geografia dla klasy IV — z cyklu Krajobrazy: „Kraków”.

Programy NURT od 14 do 19 XI

14.XI, poniedziałek, godz. 15.25 — program z cyklu „Cywilizacja i kultura współczesna” pt. „Zaangażowanie osobiste dla nowej przyszłości kraju i świata”. (Program ten odbiega swoją formą od poprzednich. Został on zrealizowany w XXVII LO im. Tadeusza Czackiego w Warszawie i jest w całości programem filmowym. Spotkanie filozofa, prof. dr. hab. Mieczysława Michałika i jego rozmowa z uczniami przeprowadzona na terenie szkoły — stanowi próbę oceny stopnia rozumienia przez młodzież problemu zawartego w tytule. Jak należy prawidłowo interpretować pojęcie zaangażowania na rzecz kogoś lub czegoś? Dlaczego pojęcie to łączymy na ogół z czasem teraźniejszym? Na ile wrażliwość i przeżywania emocjonalne człowieka kierują jego działaniem? W jakim stopniu zaangażowanie społeczne jednostki jest czynnikiem kształtującym historię czasu przyszłego? Jak głęboko zaangażowanie człowieka na rzecz społeczeństwa i ludzkości związane jest z jego wiedzą i świadomością społeczną? To podstawowe pytania, na które postaramy się odpowiedzieć w tym programie).

16 XI, środa, godz. 15.25 — „Dydaktyka matematyki” — zadanie środkami aktywizującym uczniów” — dr Henryk Kąkol.

18 XI, piątek, godz. 15.25 — program z cyklu „Najnowsza historia Polski” pt. „Odzyskanie powiekach”. (O przejmowaniu i zagospodarowaniu odzyskanych po II wojnie światowej ziem Zachodnich, problemy autochtoniczne i powstawanie nowych społeczności na tych ziemiach. Zaprezentujemy również dokumenty pochodzące z tamtego okresu, dotyczące spraw poruszonych w programie).

Programy NURT powtórzymy 19 XI, w sobotę w programie II.

ODPRawy POŚMIERTNE

W sierpniu br. zmarł mój mąż, który był nauczycielem. Jakie świadczenia przysługują mi z ZUS i z zakładu pracy? (A.F. — woj. kaliskie).

Zonie zmarłego pracownika przysługuje zasiłek pogrzebowy (Dz. Ust. nr 30, poz. 143 z 1983 r.). Poza tym, zgodnie z art. 93 Kodeksu Pracy, członkom rodziny zmarłego pracownika (mażonkowi, innym członkom rodziny spełniającym warunki do uzyskania renty rodzinnej) przysługuje od zakładu pracy odprawa pośmiertna w wysokości:

—jednomiesięcznego wynagrodzenia, jeśli okres zatrudnienia był krótszy niż 10 lat,

—trzymiesięcznego wynagrodzenia, jeżeli okres zatrudnienia wynosił co najmniej 10 lat,

—sześciomiesięcznego wynagrodzenia, jeżeli okres zatrudnienia wynosił co najmniej 20 lat

Odprawę dzieli się w częściach równych pomiędzy wszystkich uprawnionych członków rodziny.

Jeżeli po zmarłym pracowniku pozostał tylko jeden członek rodziny uprawniony do odprawy — przysługuje mu odprawa w wysokości połowy wymienionej wyżej kwoty.

CZY OD 1 WRZEŚNIA — RÓWNIEM PODWYŻKA EMERYTUR NAUCZYCIELSKICH?

Z dniem 1 września br. nauczyciele otrzymali podwyżkę plac przeciętnie o 2 tys. złotych. Czy nauczyciele emeryci i renciści otrzymają podwyżkę emerytur i rent od 1 września br. również przeciętnie o 2 tys. złotych? Przeciwnie art. 91 Karty Nauczyciela postanawia: emerytury i renty nauczycieli podlegają stałemu przeliczaniu wraz ze wzrostem wynagrodzenia czynnych nauczycieli (J.T. — m. Kraków).

Sprawę art. 91 Karty Nauczyciela wyjaśniliśmy w 12 numerze „Głosu” z 20 marca br. Sejm PRL na posiedzeniu 1 lutego 1983 r. zmienił m. in. treść artykułu 91 Karty Nauczyciela. W nowym brzmieniu treść tego artykułu jest następująca:

„Podstawa wymiaru emerytury, renty inwalidzkiej i renty rodzinnej ulega corocznemu podwyżkom stosownie do wzrostu przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w gospodarce społecznej w roku poprzedzającym rok podwyżki — na zasadach i w terminach określonych w przepisach o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin”.

A więc emerytury i renty rodzin nauczycielskich będą podwyższone na zasadach ogólnych tak jak emerytury i renty ogółu emerytów i rencistów. Zasady te zawarte są w nowej ustawie emerytalnej z 14 grudnia 1982 r.

Zgodnie z postanowieniami tej ustawy emerytury i renty — w tym i nauczycielskie — zostały obliczone z ważnością od 1 stycznia 1983 r. od nowych, wyższych podstaw. Podwyżki te wypłaca się w 3 lub 2 ratach rocznych lub jednorazowo dla emerytów i rencistów powyżej 75 roku życia. Poza tym zgodnie z art. 74 ust. 3 ustawy emerytalnej przewiduje się waloryzację — czyli podwyżkę emerytur i rent — w każdym roku, począwszy od 1 marca 1986 r. (K.W.)

TYGODNIK ODZNACZONY



ZŁOTA ODZNAKA ZNP

Redaguje zespół — Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kalińska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Lapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziulka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Paprzycka.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefony: 26-19-11, 26-34-20 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Koszty prenumeraty krajowej na 1984 r. kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 364 zł.

Warunki prenumeraty. Instytucje i zakłady pracy sfinansowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”; zamawiają prenumeratę w tych oddziałach instytucje i zakłady pracy sfinansowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkał na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują, używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla przedniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny;

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Wiejska 12 00-490 Warszawa, Dział Wydawniczy, tel. 28-24-11 wewn. 195. Ceny ogłoszeń: urzędowych — 95 zł za 1 cm kw. pow.; drobnych — 30 zł za 1 wyraz lub znak mający oddzielne znaczenie (50 proc. rabatu dla ogłoszeń dot. poszukiwania pracy). Za pośrednictwem w przekazywaniu ofert — opłata dodatkowa w wysokości 50 zł. Należność za ogłoszenie prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Uwaga dla osób zamieszczających ogłoszenia drobne: wpłacanie kwoty wyliczonej według wyżej podanego cennika skrótł czas realizacji.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa.

Nakład 70 000 egz. M-99

TV DLA SZKOŁ I NAUCZYCIELI

Programy szkolne od 15 do 18 XI

Dla klas pierwszych Matematyka

16.XI, środa, godz. 11.55 — „Drugi rozkaz z Matplanety”, (barwne widowisko trickowe o tajemniczych przybyszach z „Matplanety”, którzy przeżywając na Ziemi rozmaite przygody wprowadzają uczniów w świat pojęć matematycznych; widowisko pożyteczne także dla uczniów klas II i III oraz dla dzieci sześciolatków).

Muzyka

16.XI, środa, godz. 11 (powtórzenie 17 XI, czwartek, godz. 12.50) — „Cicho — głośno” (program poświęcony pojęciom zmienności natężenia dźwięku, dynamiki utworu i ilustracyjności muzyki, zaprezentowana zostanie również grupa instrumentów strunowych szarpanych).

Język polski

15 XI, wtorek, godz. 9 — dla klasy I liceum — „Odprawa posłów greckich” (barwne widowisko osnute na fragmentach dramatu, inscenizowane w renesansowych wnętrzach Zamku Wawelskiego w Krakowie).

17.XI, czwartek, godz. 9 — dla klasy I liceum — „Pieśni czarnoleskie”, (program przypominający wiele szczegółów biograficznych związanych z pobytami J. Kochanowskiego w Czarnolesie oraz prezentujący utwory poetyckie o różnej tematyce i nastroju).

17.XI, czwartek, godz. 11 — dla klasy VIII — „Silaczka” — inscenizacja opowiadania Stefana Żeromskiego; spektakl uzupełniony komentarzem wprowadzającym do widowniska postaci Narratora, będącego reminiscencją dawnego, szlachetnego Obareckiego).

Ponadto:

15.XI, wtorek, godz. 8.10 — historia dla klasy VIII — „Nauka i kultura II Rzeczypospolitej”.

16.XI, środa, godz. 8.10 — fizyka dla klasy VII — „Jak zważyć ziemię?”

17.XI, czwartek, godz. 8.10 — przysposobienie obronne dla klas VIII i I liceum — „Broń i uzbrojenie”.

18 XI, piątek, godz. 8.10 — geografia dla klasy VI i VII — „Słowenia i Dalmacja”.

MARIA CZARNIEWICZ-EISENBACH

10 października 1983 roku zmarła Maria Czarniewicz-Eisenbach, wieloletnia zasłużona działaczka społeczna i oświatowa, nauczycielka z powołania, wybitny pedagog.

Urodziła się w 1908 r. w Warszawie. Studiowała w latach 1926—1931 na Uniwersytecie Warszawskim, w 1928 r. po ukończeniu rocznego kursu pedagogicznego, podjęła pracę w szkole powszechnej przy ul. Piasej w Warszawie. Była aktywnym członkiem Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych, reprezentując nurt Lewicy Nauczycielskiej. Była również członkiem Komunistycznej Partii Polski.

W 1932 roku w obliczu represji politycznych, wyjeżdża do Związku Radzieckiego, gdzie pracuje w szkolnictwie oraz publikuje prace o oświacie w Polsce. W 1937 roku pada ofiarą represji politycznych i przez 9 lat przebywa w obozach karnych. W 1946 roku zwolniona i zrehabilitowana wraca do Polski.

Mimo ciężkich przeżyć już we wrześniu 1946 roku podejmuje przerwane studia i w 1948 roku uzyskuje stopień magistra filozofii w zakresie pedagogiki. Następnie obejmuje stanowisko naczelnika Wydziału Wychowania Pozaszkolnego w Zarządzie Głównym TPD, a od stycznia 1951 przechodzi do Instytutu Pedagogiki, w którym pracowała do przejścia na emeryturę w roku 1972. W 1958 roku obroniła pracę doktorską w zakresie wychowania pozaszkolnego. Wydała trzy książki i około siedemdziesiąt studiów i artykułów, publikowanych w różnych czasopiśmiech. Była czynna do ostatnich chwil swego życia. Wiele wymagała od siebie, gotowa przyjąć z pomocą innym.

Cześć Jej Pamięci

PRZYJACIELE

OGŁOSZENIA

Dobra nauczycielka matematyki podejmie pracę w szkole gwarantującej mieszkanie rodzinne. Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Dział Organizacyjny, dla nr 230.

Nauczyciel pedagogiki nauczania początkowego, wykształcenie uniwersyteckie — poszukuje pracy. Warunek: trzypokojowe mieszkanie. Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Dział Organizacyjny, dla nr 228.

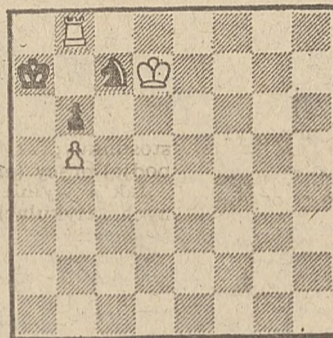
Mgr geografii, samotny, przyjmie pracę nauczyciela od stycznia 1984 roku. Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Dział Organizacyjny, dla nr 229.

Nauczyciel historii podejmie pracę w województwie gdańskim, elbląskim, bydgoskim, słupskim. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Edmund Labieniec, ul. Żabi Kruk 9/34, 80-822 Gdańsk. 227

Sztandary — Proponce wykonuje pracownia haftu artystycznego L. Mierzejewska, 02-032 Warszawa, ul. Filtrowa 83 m 49, tel. 22-24-32. 226

Zbiórca Szkoła Gminna w Bisztyńku woj. olsztyńskie zatrudni od zaraz nauczyciela o specjalności nauczanie początkowe. Zapewniamy mieszkanie: pokój, łazienka, c.o. K225

SZACH KRÓLOWI



ZADANIE NR 57

BIAŁE ZACZYNAJĄ I WYGRYWAJĄ. Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR 55

1. e4!
 2. Hc4: Hb1+
 3. Kc2: Wc2+
 4. Kf3 Hf1+
 5. Kc3 Hg1+
 6. Kf3 Hf2+
 7. Kc4 h5+! z wygraną 8. g6: f6!
- Dzisiaj drukujemy kolejną ciekawą partię rozegraną w V finale turnieju korespondencyjnego nauczycieli.

OBRONA SYCYLIJSKA

K. SZYMAŃSKI — CZ. RODZEN
1. e4 e5 2. Sf3 d6 3. d4 e4 4. Sd4: Sf6 5. Sc3 a6 6. Gg5 e6 7. f4 Ge7 8. Hf3 Sfd7 9. h4 Sc5 10. Ge7: He7 11. 0-0-0 0-0 12. h5 Sc5 13. Hg3 f5 14. e5: Sd4 15. Wd4: Wf5 16. Gd3 Sd3 17. Hd3: d5 18. g4 Wf8 19. Hc3 Hc7 20. f5 H7 21. h6 g6 22. fg6: Hg6 23. Wh5 Wf1+ 24. Kd2 Hf6 25. Wg5+ Kf8 26. Se2 Gd7 27. Wg7 Gc6 28. g5 Hf5 29. Ha3+ Ke8 30. He7 mat.
pod redakcją BOGDANA KUSIŃSKIEGO

NOWOŚCI NADEŚLANE

LITERATURA PIĘKNA

Martin Pankowski: MATUGA IDZIE. Przygody. WL, Lublin 1983, s. 206, cena 130 zł.

Henryk Sienkiewicz: QUO VADIS. PIW Warszawa 1983, s. 556, cena 200 zł.

Theodore Kroeber: NINAWA, WIELOBYB LADOWY. Legendy indiańskie. WL Kraków 1983, s. 128, cena 55 zł.

Jarosław Iwaszkiewicz: KSIĄŻKA MOICH WSPOMNIENI. WL Kraków 1983, s. 418, cena 160 zł.

Jan Dobrzański: PACIERZ, CO PLACZE, I PIORUN, CO BLYSKA. PIW, Warszawa 1983, s. 203, cena 120 zł.

Monika Warnieńska: TYGRYSIE OCZY. Opowieści egzotyczne. WL Kraków 1983, s. 337, cena 110 zł.

Władimir Kriwcow: SZUMIA DEBY, SZUMIA. KIW, Warszawa 1983, s. 274, cena 100 zł.

Kurt Sigel: SALTO MORTALE DO WENIATRY. Przełożył Jacek Haberek. WL Kraków 1983, s. 116, cena 35 zł.

Carlos Fuentes: HISTORIA RODZINNA. WL Kraków 1983, s. 211, cena 75 zł.

Praca zbiorowa: NA ROZDROŻU. Antologia opowiadań czeskich 980—1980. Wyd. „Śląsk”, Katowice 1983, s. 318, cena 130 zł.

Jan Wyka: WIERSZE WYBRANE. PIW, Warszawa 1983, s. 212, cena 80 zł.

Maria Józefacka: OPOKA. LSW Warszawa 1983, s. 52, cena 50 zł.

WSPOMNIENIA

Praca zbiorowa: WSPOMNIENIA CHŁOPÓW POWSTAŃCÓW 1863 ROKU. WL Kraków 1983, s. 264, cena 100 zł.

Janusz Pajewski: PRZESZŁOŚĆ Z BLISKA. WSPOMNIENIA. PIW Warszawa 1983, s. 253, cena 150 zł.

Stanisław Dzierżbicki: PAMIĘTNIK Z LAT WOJNY 1915—1918. PIW Warszawa, 1983, s. 576, cena 300 zł.

BARAKOWA EPOPEJA

„Tuż przy ruchliwej trasie przelotowej w kierunku Warszawy stoi rozsypujący się drewniany barak. Mieści się w nim szkoła. Pełna ośmioklasowa. Szkoła Podstawowa nr 2 w Górze Kalwarii. Uczy się w niej i wychowuje 440 dzieci”. Tak pisałam trzy lata temu w artykule zamieszczonym w 24 numerze „Głosu” z 15 kwietnia 1980 r. Sytuacja była alarmująca, barak przeznaczony w 1973 roku do rozbioru, mimo permanentnie niemal trwających remontów i bieżących napraw groził zawaleniem, a tymczasem termin oddania do użytku nowego obiektu szkolnego niepokojąco się przedłużał. Z półroczna na półroczu i z roku na rok.

Kiedy w marcu 1981 r. po raz drugi odwiedziłam tę miejscowość, okazało się, że stan robót jest tak słabo zaawansowany, iż zachodziła ewentualność dalszego poślizgu. Termin — pierwsze półrocze 1981 roku był niemożliwy do dotrzymania, niemożliwy okazał się też cały rok następny. Roboty trwały jeszcze przez pierwszy kwartał roku bieżącego. Nowa szkoła rodziła się w bólach głównie z powodu niskich limitów przeznaczonych do przerobu. Barak więc latano dalej, byle tylko przedłużyć jego żywot i jakoś w ciasnocie, chłodzie, prymitywie dotrwać chwili, gdy będzie można wprowadzić uczniów do nowego budynku i rozpocząć pracę w godziwych warunkach.

Ten koszmarny okres dziś już należy do przeszłości. Barak — weteran zniknął z panoramy miasta. W kwietniu bieżącego roku wykończono wreszcie część dydaktyczną okazałego dwupiętrowego budynku, nowej siedziby szkoły. Stało się to, co prawda, z przeszło dwuletnim opóźnieniem, grunt jednak, że budynek jest, stoł, wszyscy więc odetchnęli z ulgą. Nauczyciele, którym należą się słowa uznania za poświęcenie, z jakim pracowali od rana do późnego wieczora w warunkach urągających podstawowym wymogom bhp, rodzice często przeziębiali się dzieci i miejscowe władze oświatowe, które nie szczędziły starań o przyspieszenie budowy nowej siedziby, a właściwie o niedopuszczenie do dalszych poślizgów.

Budynek prezentuje się okazale, zarówno zewnątrz jak i w środku. Oglądam go

z uczuciem szczególnej satysfakcji, jako że w walce o przerwanie ziej passy, od początku towarzysząca jego budowie, redakcja „Głosu” ma także pewien udział. Dwukrotnie zamieszczaliśmy na łamach naszej gazety artykuły i zdjęcia obrazujące krytyczne warunki Szkoły nr 2 i trudną sytuację lokalową całej oświaty Góry Kalwarii. Staraliśmy się w bezpośrednich rozmowach nakłonić inwestora do przyznania priorytetu tej budowie, dopingowaliśmy wykonawców. Trudno twierdzić, na ile publikacje prasowe mogły odnieść pożądany skutek, niemniej robiliśmy, co w naszej mocy, aby wesprzeć starania władz oświatowych i mieszkańców Góry szczególnie zainteresowanych poprawą warunków nauki swoich dzieci.

Po obszernych, jasnych wnętrzach, pachnących jeszcze świeżą farbą, oprowadza mnie nowa dyrektorka szkoły pani Krystyna Górka. Budynek liczy 18 sal lekcyjnych i 5 pracowni, jest biblioteka z czytelnią, świetlica, pokój nauczycielski, gabinety dla dyrektorki i dwóch jej zastępców, sekretariat, pokój dla pedagoga, jadalnia i zaplecze kuchenne, świetlica, gabinety — lekarski i stomatologiczny. Znalazło się też skromne pomieszczenie na harcówkę.

Jeszcze nie wszystko zapięte na ostatni guzik, praca nad urządzeniem pomieszczeń w pełnym toku. Stoliki, krzesła, regały skompletowano szybko, ale np. materiałów dekoracyjnych na zasłony szuka się już od kilku miesięcy. Bo trzeba, żeby były ładne, no i niezbyt drogie. Dłużej też potrwa urządzenie pracowni.

Szkoła tętni życiem. Do sekretariatu, gdzie zatrzymujemy się na dłużej, ciągle ktoś zagłada, rodzice, uczniowie, nauczyciele, każdy ma ogromnie pilną sprawę do pani dyrektorki. Zgromadzone w halu matki z niecierpliwością oczekują na autokar, który powiezie dzieci na prześwietlenie. Kuchnia wydaje obiady, równocześnie kilku robotników montuje tam świeżo przywiezione szafki. Tłumek uczniów oczekujących na wolne stoliki.

Na szerokim na szczęście — korytarzu trwa lekcja wychowania fizycznego. Bo sala gimnastyczna jeszcze nie gotowa. Usatalonego na 1 września terminu nie do-



Stół może zapewnić obiady tylko połowie chętnych. Komu przyznać, a komu odmówić?

trzymano. Wykonawca zapewnia solennie, że 30 listopada już na pewno sala zostanie oddana do użytku. Do tego czasu również uporządkuje się teren, urządzi boisko, posadzi krzewy, gdzie należy, betonowe płyty, posadzi krzewy. Póki co, jeśli pogoda dopisuje, uczniowie ćwiczą na powietrzu, a gdy pada, lub temperatura zbyt niska — lekcje w odbywają się na korytarzu. Przyczyną tego ostatniego już chyba poślizgu są trudności ze zdobyciem potrzebnych materiałów.

Brak sali gimnastycznej jest niewątpliwie bardzo uciążliwy, więcej jednak martwień przysparza stołówka. Zgłoszeń o obiady, które — jak twierdzi pani dyrektor — są smaczne, kaloryczne (w cenie 34 złotych) jest wiele, o wiele za dużo jak na skromne możliwości kuchni. Więcej niż 330 obiadów wydać po prostu nie sposób. Zarówno stołówka obliczona na 70 osób, jak i pomieszczenia kuchenne są zbyt ciasne. I tak w ciągu kilku godzin trwa w tej niewielkiej salce nieustanna rotacja. W kuchni zamontowano zaledwie trzy płyty elektryczne, więc choć pracujące tam panie związają się jak w ukropie, więcej posiłków przygotować nie są w stanie. Nic też dziwnego, że coraz to ktoś odchodzi z kwitkiem. Obiady zarezerwowano wyłącznie dla dzieci matek pracujących, a i to nie dla wszystkich starczyło. Pani dyrektor rozkłada ręce, nie chciałaby nikomu odmówić, ale jest po prostu bezradna. Trudno zrozumieć, dlaczego tak skąpo zaplanowano kuchnię i jadalnię, skoro wiadomo, że większość matek pracuje zawodowo.

Są więc w tym optymistycznym obrazie również i ciemniejsze punkty. Może wydaje się nieprawdopodobne, ale dziś już ten nowy, obszerny budynek szkolny jest za ciasny. Na razie jeszcze się tego tak bardzo nie odczuwa, zwłaszcza mając w pamięci barak, ale w przyszłości, i to wcale niedalekiej, będzie coraz gorzej.

Szkoła liczy obecnie przeszło tysiąc uczniów. Obok własnych, wprowadzonych z baraków, przejęła od nadmiernie przeładowanej „jedyńki” około 500 dzieci. Jest też placówką zbiorczą dla czterech terenowych filii, jako że ma najlepsze warunki lokalowe ze wszystkich szkół w mieście. Przy najmniej na razie. Chociaż już obecnie nauka trwa na półtoręj zmiany, a przewoduje się, że w następnym roku szkolnym będą to już z pewnością pełne dwie zmiany.

Do klas pierwszych puka kolejny wyż. W bieżącym roku jest pięć oddziałów klas pierwszych plus trzy oddziały przedszkolne. Tyle samo lub więcej przyjdzie do tych klas w roku następnym, odejdą zaś zaledwie dwa oddziały ośmioklasistów. Co roku liczba ich będzie wzrastać.

W tej sytuacji staje się jasne, że nowo wzniesiony budynek nie rozwiązuje w pełni trudności lokalowych szkolnictwa Góry Kalwarii. Aby to osiągnąć, należałoby wybudować jeszcze jeden podobny obiekt. Nauczyciele na spotkaniu z wiceprezydentem miasta, już taki postulat wysunęli. Bo, co prawda sytuacja uległa widocznej poprawie, nie trzeba już martwić się; co począć z dziećmi, gdyby barak nagle zawiódł oczekiwania na długowieczność, jednakże nie są to warunki, które można by określić jako dobre. Są zaledwie znośne.

A więc jeszcze jeden budynek. Zatem kampania o kolejny obiekt znacznie się na nowo, tyle że przebiegać już będzie w mniej nerwowej atmosferze. Dziś cieszy nas przede wszystkim, iż barakowa epopeja doczekała się pozytywnego finału. Ze ślimaczącą się budową szkoły udało się wreszcie doprowadzić do końca, że dzieci nie uczą się już w prymitywnych pomieszczeniach, lecz w jasnych ciepłych salach, że mogą korzystać z biblioteki, czytelnii, zajęć pozalekcyjnych. Tak, jak w normalnej szkole.

DANUTA BUKAŁOWA
Fot. Marek Suchecki



Jeszcze na jesieni będzie wykończona sala gimnastyczna, chwilowo wí odbywa się na korytarzach.

ZA TYDZIEŃ

RODZICE — NAUCZYCIELE: JAK SIĘ WIDZĄ ● KOMU PIĄTKĘ — KOMU DWÓJKĘ? CZYLI O OCENIANIU ● SAMORZĄDNOŚĆ W RADZIEJACH — REPORTAŻ Z GMINY

przed META

MIECZYSLAW BILSKI

PEŁNA GALA

Takie spotkania, z tak uroczystą oprawą zdarzają się nieczęsto. Tym razem nie mogło być inaczej: Szkolny Związek Sportowy zamknął swoje 30-lecie, spiał kłamrą wspólny wysiłek ludzi dobrej woli, dziesiątek tysięcy nauczycieli, poświęcających swe życie pięknemu celowi, mianowicie kształtowaniu psychofizycznej osobowości uczniów.

Gala, jak przystało na ponad ćwierćwiecze, odbyła się w sali stołecznej Filharmonii. Dekoracje, goście, nauczyciele, działacze. Wszyscy złączeni wspólnotą pracy na rzecz szkolnego sportu. Znane twarze, spotykane na stadionach sylwetki wychowawców, tych, którzy umiłowali sport, i jemu oddający swoje talenty.

Wśród gości minister oświaty i wychowania, Bolesław Faron i szef polskiego sportu, przewodniczący GKKFiS, Marian Renke. Zaproszono wizytującego Polskę, wysokiego szczebla działacza sportu greckiego, Kimonasa Koulourisa.

Spotkanie miało charakter plenarny, jako że uroczystość sobie, a życie sobie. W szkolnym sporcie wiele się dzieje, więc trzeba korzystać z okazji, wymieniając u-

wagi, zwłaszcza kiedy zbierają się, raz na jakiś czas, wybitniejsi działacze i najwybitniejsi szkoleniowcy sportu szkolnego.

Wśród zebranych, Członków Plenum SZS, nie brak takich, którzy w tym swoistym ruchu upowszechniania sportu wśród młodzieży, pracują dwadzieścia, dwadzieścia pięć, a nawet trzydzieści lat. Ci ostatni to prawdziwi weterani, choć na staruszków nie wyglądają. Przeciwnie. Dzięki temu, że tkwią w sporcie, że przebywają więcej na boiskach niż w salach i uprawiają różne formy ruchu fizycznego — są młodzi duchem i mogą być wzorcem dla innych, przykładem, jak i co robić, żeby się nie starzeć.

★

Jubileusz stał się okazją do uhonorowania najbardziej zasłużonych działaczy szkolnego sportu. Trójka z nich: Zenon Kwiatkowski z Warszawy, Janusz Nowakowski z Katowic i Zbigniew Orzeszko z Białegostoku — otrzymali wysokie odznaczenia państwowe: Krzyże Kwalerskie Orderu Odrodzenia Polski. Wręczono również inne odznaczenia — państwowe i resortowe.

Każdy z wyróżnionych ma swój udział w tym, co robi Szkolny Związek Sportowy. A robi rzeczywiście niemało. Coroczne igrzyska sportowców, ze szkół, ogólnopolskie spartakiady młodzieży, imprezy szkolne i pozaszkolne, działalność klubów na terenie szkół — oto czym na dobre i źle żyją ludzie spod znaku SZS.

Szczególnie dobrze, z trójki Kawalerów, znam Zbigniewa Orzeszko. Chcę mu poświęcić z okazji jego święta kilka słów. Jest lekkoatletą. Umiłował tę dyscyplinę od pierwszego kroku, jaki postawił w sporcie. Ileż potu wylał, by młodzież ucząca się w szkołach Białostockiego polubiła biegi, by nawiązywała do tradycji dawnych świetnych lekkoatletów, którzy się wywodzili z województwa białostockiego. Przypomnijmy: Zygmunt Szelest, Władysław Nikić, Albin Czech i wielu, wielu innych, którzy sławili kiedyś polską lekkoatletykę.

Nikt tak dobrze, jak kolega Orzeszko, nie potrafił zorganizować zgrupowania przygotowawczego młodzieży, która się sposobita do startu w spartakiadzie bądź w szkolnych igrzyskach. Imponowała atmosfera podczas tych zgrupowań, życie i zgranie wychowawców z wychowanymi. Potem owocowało to w samej rywalizacji młodych lekkoatletów i rzutowało na ich postawę w walce na bieżni, skoczni, rzutni.

Nie pomnę dobrej organizacji pracy w Zarządzie Wojewódzkim SZS w Białymstoku, gdzie pracują ludzie pokroju Zbigniewa Orzeszki. Duch sportowy tam dobry i duch pracy podobny. No i są tego efekty, co łatwo sprawdzić, kiedy się pojedzie do Białegostoku czy Augustowa...

★

Corocznym zwycięzcom SZS i „Przegląd Sportowy” nagrodzili jednego z działaczy

szczególnym wyróżnieniem — medalem Jędrzeja Śniadeckiego. Przyznaje się to trofeum człowiekowi związanemu ze szkolnym sportem — za wyniki sportowe, nade wszystko jednak za pracę wychowawczą wśród młodzieży, za pedagogizowanie i humanizowanie sportu.

Laureatem tegorocznej nagrody im. Jędrzeja Śniadeckiego został powszechnie znany działacz sportu szkolnego z Jeleniej Góry, szkoleniowiec i pedagog, Marian Koczwarą. Mówią o nim, że to mistrz wyławiania talentów, że spojrzysz na chłopca i wie, co mu poradzić i do uprawiania jakiego sportu namówić. Wystarczy powiedzieć, że Marian Koczwarą wypoił braciom — Kazimierzowi i Józefowi Lipieniom miłość do zapamiętania, i niejako jest ojcem chrzestnym oraz współtwórcą ich wybitnych sukcesów na arenach międzynarodowych.

Wszyscy dotychczasowi laureaci medalu im. Jędrzeja Śniadeckiego wysoko cenią sobie to szczególne trofeum w gradacji nagród. Otrzymanie medalu to zaszczyt. Dumą napawa odznaczonych fakt związania ich z nazwiskiem tego wielkiego Polaka, pioniera wychowania fizycznego w Polsce. Jego dzieło „O wychowaniu fizycznym dzieci” napisane w 1805/6 roku, do dziś nie straciło na aktualności.

Do grona posiadaczy medalu im. Jędrzeja Śniadeckiego dołączył nowy laureat. Fundatorzy nagrody nie pomijają okazji, by akt jej wręczenia miał poważną oprawę. Warto pomyśleć o czymś więcej niż o jednorazowej uroczystości. Udekorowani medalem z pewnością mieliby dodatkową satysfakcję, gdyby (raz na 5 lat?) mogli się spotkać wszyscy razem. Gdzie? Może właśnie w redakcji „PS”? Byłoby niewątpliwie o czym podyskutować...